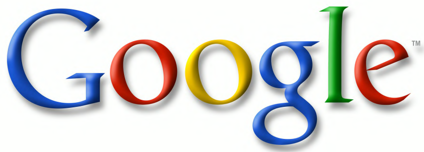




Nowa Biblioteka Uniwersalna

SPÓŁKA
WYDAWNICZA POLSKA
W KRAKOWIE

Studya Dyplomatyczne

CZĘŚĆ DRUGA

Julian Klaczko

STUDYA DYPLOMATYCZNE

Sprawa polska — sprawa duńska
(1863—1865)

Tłumaczył za zezwoleniem autora
Karol Scipio

Przedmowa Stanisława Tarnowskiego

CZĘŚĆ DRUGA

Spółka Wydawnicza Polska w Krakowie
1904



DRUKARNIA »CZASU« W KRAKOWIE.

CZĘŚĆ DRUGA

Rozdział pierwszy.

Księstwa nad Elbą i interwencya Anglii.

I.

Sesya izby pruskiej w roku 1849. — Początek i postępy sprawy szlezwicko-holsztyńskiej. — Propaganda literacka, zakończona zbrojnem najściem. — Usługi oddane nauce germańskiej przez królestwo duńskie w XVIII i XIX wieku. — Uniwersytet w Kiel. — Profesor Dahlmann i jego wielkie odkrycie — *Credo* szlezwicko-holsztyńskie. — Augustenburgi. — Słabość króla Chrystyana VIII dla Augustenburgów i propaganda niemiecka. — Panująca rodzina w Danii i arystokracya holsztyńska. — Pierwszy zamach Prus na księstwa w roku 1848. — Zgoda mocarstw co do nietykalności monarchii duńskiej. — Układy lat 1850 do 1852 i kongres w Londynie. — Nieprzezorność dyplomacyi europejskiej. — Zasada narodowości. — Zawieszenie broni zamiast pokoju. — Odnowienie sporu od roku 1859. — Fałszywe bezpieczeństwo Danii. — Gotajska depesza (24. września 1862 roku).

Dzień 21. kwietnia 1849 roku stał się w rocznikach parlamentaryzmu pruskiego datą, którą historya zapisała dla wielu powodów. Król Fryderyk Wilhelm IV odmówił w dniu tym przyjęcia korony cesarskiej, którą mu przyznawał parlament frankfurcki, a w izbie berlińskiej odczytał prezydent manifest w znanym ludowi poetycznym stylu, kończący się pamiętnem odtąd zdaniem: »Uznaję znaczenie i siłę opinii publicznej, lecz nie chcę ślepo poddawać się prądom i burzom;

tym bowiem sposobem nigdy okręt nie dostanie się do portu; nigdy, nigdy!«... Po trwożnem milczeniu z jakiem przyjęto to trzykrotne »nigdy«, podniósł się jeden głos tylko z pochwałą dla rządu: »Jestem z Marchii brandeburgskiej, z tej więc ziemi, na której powstała monarchia pruska, spojona krwią naszych ojców«, a wzgląd ten wystarczał mowcy, by nie rad widział zamianę dostojnej korony królewskiej na zabawkę, ukutą przez profesorów w Frankfurcie. Nie zadawalniając się takiem podrażnieniem uczuć większości, poseł ten odważył się ostro potępić pragnienie drogie sercu współziomków, silnie powstając przeciw zamachom na kraje nad Eiderą, i to wówczas, gdy one były poparte bronią oraz życzeniami całych Niemiec. Miał więc pełną zasługi odwagę ubolewania, »że królewskie wojska pruskie bronią w Szlezwigu rewolucyi przeciw uprawnionemu monarsze, królowi Danii«. Wyraził się dalej, że bez powodu *(um des Kaisers-Bart)* zaczepiano tego króla, i nie zawahał się oświadczyć rozdrażnionym słuchaczom, że rozpoczęta walka w księstwach nad Elbą była »przedsięwzięciem niegodziwem, płochem, niszczącem i rewolucyjnem«. *(Ein höchst ungerechtes, frivoles und verderbliches Unternehmen zur Unterstützung einer ganz unmotivirten Revolution).*

Tym, który wypowiedział te znamienne słowa w roku 1849, nie był kto inny jak pan Bismarck-Schönhausen; dla uzupełnienia jednak swego sądu, powinien był poseł z Marchii brandeburskiej dodać, że to przedsięwzięcie jest nadto wielkim pomnikiem niewdzięczności ze strony geniuszu niemieckiego dla monarchii świadczącej Niemcom nieustające dobrodziejstwa. Przypomnieć należy, że poruszenie księstw nadelbiańskich było przeważnie dziełem pisarzy i uczonych Germanii; sama idea Szlezwicko-Holsztyńska była płodem ich bogatych umysłów. Generałowie Wrangel i Gablentz, a nawet sam królewicz, przypuścili tylko ostatni szturm do twierdzy, zdobywanej od ćwierci wieku przez Dahlmanna, Arndta, Falka, Droysena, Waitza i innych dowódzców literackiej republiki.

Już od lat z górą trzydziestu walczyli z Danią historycy, publicyści, poeci i powieściopisarze niemieccy, a walczyli pamfletami i książkami, romansami i piosnkami, archeologią i nienawistną statystyką; niezmordowanie przez lat 30 ogłaszali zasady, które przejęły teutońskie umysły i zwalczyły nawet skrupuły pana Bismarcka, tak, iż słusznie twierdzono potem, że rozkawałkowanie monarchii Chrystyana IX, wśród wielu dziwnych objawów, przedstawiało szczególny widok literackiej propagandy, zakończonej zbrojnem najściem. Na co zaś mało zwrócono uwagi, to na haniebny sposób, w jaki postąpił geniusz niemiecki w całym tym sporze, wobec dynastyi, dla której miał obowiązki wdzięczności, która mu była szczodrą opiekunką i której dobroć często podnosił i sławił.

Literaci i doktorzy Germanii nie byli ongi tak cenieni i wpływowi jak dzisiaj; pokorni i zapominani w XVIII wieku, daremnie wyglądali jakiejkolwiek zachęty lub uznania od licznych swych książąt i monarchów. Fryderyk Wielki ogłosił w roku 1780 słynny swój paszkwil, pełen dumy i pogardy dla języka swego narodu; złośliwie zapytywał Mirabeau, czy nie będzie oddaniem najlepszej usługi literaturze niemieckiej, gdy się o niej nic słyszeć nie będzie: współrodakom zaś swoim nie przypisywał innych wartości nad te, że umieli »jeść, pić i wojować«, a żaden z potentatów świętego cesarstwa, ani Marya Teresa, ani Józef II nie zaprzeczyli zdaniu koronowanego ucznia Voltaire'a. »Długo żywiliśmy nadzieję — pisał do niego piewca Messyady w sławnym poemacie — że zaopiekujesz się muzą niemiecką; błagali cię o to Gleimy i Ramlesy, lecz odpowiadałeś im w sposób wywołujący tylko rumieńce wstydu! Prawda, że starałeś się pomścić nas za zniewagi! Próbowałeś coś przebąkiwać w obcym języku, a odpowiedziano ci w nagrodę z ironią, że wiersze twoje nie przestały tchnąć niemczyzną«... O ileż natomiast odmienne są słowa tegoż Klopstocka, gdy mówi o monarchach Danii, o Fryderyku V naprzykład, o którym lubiał pisać jako o imienniku berlińskiego! Zwycięscy przeciwstawiał księcia »o wiele

szlachetniejszego« *(der Edlere)* i dedykował mu swój poemat »Mesyasz« w tych słowach: »Fryderyk duński, muzo moja, sieje kwiaty na wzgórzach, które masz dosięgnąć!« Księcia tego nazywał sławą ludzkości, a naród skandynawski stawiał na równi ze swoim, i starym już będąc przyznawał Duńczykom »najpiękniejszą z palm, jakie kiedykolwiek były w rękach nieśmiertelności!«

Bo też w epoce, w której gust francuski przemożnie i wyłącznie panował w krajach za Renem, dwór w Kopenhadze, dwór Chrystyanów i Fryderyków, sam jeden uprawiał literaturę niemiecką, podnosił talenta Germanii i, żeby posłużyć się słowami wieszcza z Quedlimburgu, »odznaczał daleką i cichą zasługę«. Dwór ten przygarnął u siebie z tułactwa Klopstocka i zapewnił mu byt niezależny; przyciągnął Cramera, Schlegla, Stusza, Oedera, Kratzensteina i wielu innych pisarzy oraz artystów z poza Eidery, zatrzymując ich wspaniałomyślnie. Poważni profesorowie z Goetyngi podnosili wówczas pod niebiosa Duńczyków; wielki Michaelis sławił mecenasów skandynawskich, a pełnomocnik Danii przy dworze cesarskim, Niessen, zaopiekował się wdową i adoptował dzieci zmarłego w nędzy twórcy Don Juana, któremu stołeczny Wiedeń nie ofiarował nawet lepszego grobu, jak wspólny dół nędzarzy! Wspomnienia tych szczodrobliwości przechowały się po części do naszych czasów: najsławniejszy współczesny poeta dramatyczny Niemiec, Hebbel (ten sam, który potem przy sławnej koronacyi Wilhelma I w Królewcu miał go powitać jako »oswobodziciela«), pobierał przez długi czas pensyę od króla Chrystyana VIII, a nawet złośliwy profesor Dahlmann piastował korzystną posadę w Kopenhadze; groźny ten rodzic Szlezwigo-Holsztynizmu zaczął był nawet pisać w tym języku duńskim, na który potem rzucał tyle przekleństw. Tenże sam rząd duński wreszcie, o wiele więcej jeszcze zasłużył się uczonym Germanii w XIX wieku wtedy, gdy narażeni byli na najcięższe próby. Gdy bowiem memoryał rosyjskiego radzcy Sturdzy oskarżył wyższe szkoły za Renem przed zebranymi

monarchami w Akwisgranie, że są jaskiniami ducha rewolucyjnego, gdy Bund ustanawiał komisye śledcze przeciw »demagogicznym intrygom« młodzieży uniwersyteckiej i gdy na porządku dziennym było prześladowanie profesorów-patryotów oraz niewinnych członków Burszenszaftów; w epoce tej, pełnej klęsk dla studentów i docentów uczonych i pracowitych Niemiec, tylko *alma mater* w Kiel przedstawiała schronienie i spokój dla wspaniałej i szczodrej myśli. Tam mieli mistrze i uczniowie wolność zawodów, tam byli zabezpieczeni od karlsbadzkich dekretów i od mogunckich rekwizycyi. Bo też poczytywał sobie Fryderyk VI duński za punkt honoru strzeżenie swego księstwa holsztyńskiego przed ohydną, federalną policyą i przyznanie nauce niemieckiej wszelkiej niezależności i odpowiednich miejsc w wielkiej szkole, którą za przykładem swoich poprzedników umiłował i opieką otaczał.

A jednak był to ten sam uniwersytet w Kiel, który od początku restauracyi stał się kolebką Szlezwigo-Holsztynizmu, pracownią, w której wymowa germańska kuła broń zabójczą na monarchię duńską; za broń tę chwycili potem Wrangel i Bismarck, i nigdy nauka przychylnie przyjmowana, dobitniej nie sprawdziła w znaczeniu bajki swego wężowego godła. Od roku 1815 osiadł w Kiel i przygotowywał w uniwersytecie swój czyn fatalny przyszły O'Connel księstw nadelbiańskich, ale O'Connel pióra i nauki, taki Warwick, twórca królów z pomocą niekończących się przemów o *lex regia* i o *constitutio Valdemari;* był nim ów sławny Dahlmann, który założywszy podwaliny nowej dynastyi nad Eiderą, miał potem w roku 1849 podnosić święte cesarstwo rzymskie w Frankfurcie i przybyć do Berlina, by ofiarować koronę Karola wielkiego romantycznemu potomkowi Hohenzollernów. Fryderyk Krzysztof Dahlmann był odznaczającym się typem tej nowoczesnej generacyi niemieckich profesorów, których początek sięga wojen pierwszego cesarstwa, których znaczenie wzrosło od roku 1840, a teraz panuje wielowładnie w szkołach, izbach i popularnych zebraniach za Renem; generacya ta odznaczała

się gwałtownością posuwającą się do szału, zawsze do niesprawiedliwości, dzikim i mściwym patryotyzmem; posługiwała się niezmordowaną a dziką i zwodniczą wymową, w obsłudze wszystkim zachciankom i namiętnościom narodowego geniuszu, marzyła tylko o anneksyach i zdobyczach, podporządkowując świat cały »majestatowi idei germańskiej« *professoria lingua regimen mundi expostulans«* [1])... Wybraniec Pana biblijny, puścił się w pogoń tylko za osłami swego ojca a znalazł po drodze królestwo; tak samo młody profesor z Kiel odkrył cały kraj do odzyskania dla wielkiej ojczyzny tam, gdzie początkowo szukał jedynie dowodów na rycerskie przywileje Holsztynu, którego był sądowym mandataryuszem [2]); co zaś było w tym sporze najdziwaczniejszem, to to, że przyczyna, która roznamiętniła demokracyę w Niemczech i zaciągnęła pod swój sztandar najpostępowsze stronnictwa, miała początek w zastarzałych roszczeniach feodalnej karty. Obronę tych roszczeń, usprawiedliwienie prerogatyw, wymaganych przez klientów, »prałatów i szlachty księstwa holsztyńskiego«, rozpoczął Dahlmann ustaleniem zdania, iż istnieje wspólność praw i interesów, *nexus socialis* (węzeł społeczny) między szlachtą holsztyńską i szlezwicką. Grzebał coraz głębiej i odkrył, że ten *nexus* rozciąga się do całości instytucyi, do »samego organizmu« obydwóch prowincyi, i że te »księstwa« są ze sobą nierozwiązalnie »złączone«, pomimo, iż jedno jest ziemią feodalną a drugie nie należało nigdy do cesarstwa. Z tego wywnioskował uczony historyk, że Szlezwig

---

[1]) Mowy profesorów, roszczące sobie prawo do zawładnięcia całym światem.

[2]) Był płatnym sekretarzem stałej deputacyi zakonu rycerskiego w Kiel i w tym charakterze opracowywał już od roku 1816 memoryał szlachty tego kraju, a objął tymże początki teoryi szlezwicko-holsztyńskiej. Zauważyć zresztą należy, że Dahlmann nie pochodził z tych księstw, gdyż urodził się Meklemburczykiem, a przed osiedleniem się w Kiel był profesorem historyi uniwersytetu w Kopenhadze. Tamże wydał bardzo sympatyczną pracę o Öhlenschlägerze w języku duńskim.

powinien »dzielić« z Holsztynem instytucye, język, oraz »przyszłe losy«. Tak powstało szlezwicko-holsztyńskie *credo,* które odtąd gorliwie rozpowszechniał profesor i »rozjaśniał« w memoryałach, odczytach, książkach, pamfletach i czasopismach. Wywoływał najciemniejsze osnowy, zakurzone przywileje, dyplomy z lat 1326, 1448 i 1460; ale pomimo, iż dowody były niejasne i nudne, patryoci Germanii skrzętnie podchwycili »treściwe znaczenie rozwlekłej gadaniny«. Były tu prowincye do odzyskania, piękny port do zajęcia i morze do opanowania; później jeszcze mieli się przekonać, iż byli tam nadto »bracia« do oswobodzenia!

Wszystkie uniwersytety wielkiej niemieckiej ojczyzny musiały gorąco powitać odkrycie Dohlmanna. W samym Holsztynie pojęcia o »unii« przechodziły od »prałatów i rycerzy« do warstw niższych i tam się zakorzeniały; przedzierały się też powoli do szlachty Szlezwigu wykarmionej przez *alma mater* w Kiel i mówiono sobie, że ta nowa wiara miała wyznawców ostrożnych, lecz bardzo gorliwych i troskliwych aż u stopni tronu dobrego Fryderyka VI. Głównym punktem podniesionym przez Dahlmanna była *lex regia*, prawo salickie Danii; uczony historyk zaprzeczał temu prawu ważności dla kilku prowincyi królestwa; utrzymywał, że jeżeli porządek następstwa był cognato-agnatyczny na wyspach i północnej Jutlandyi, to był czysto agnatyczny w Szlezwigu, który i pod tym względem powinien dzielić »przyszłe losy« Holsztynu. Prostacy duńscy nie wiele zrozumieli z tych dowodów i litościwie przestrzegali Niemców, że ich zmyślne *distinguo* może się obrócić tylko na korzyść cesarza Mikołaja, mogącego wystąpić ze swojemi prawami, jako potomek Gottorpów; zagadka została jednak rozwiązaną dla wszystkich, gdy w roku 1837 pojawiła się w Halli bezimienna broszura »o następstwie szlezwicko-holsztyńskiem«. Na wypadek prawdopodobnego zgaśnięcia prostej linii królewskiego domu w Danii, przyznawano tą broszurą prawo następstwa »w połączonych księstwach« księciu Chrystyanowi-Augustowi Augustenburg, szwa-

growi panującego króla Fryderyka VI. Wkrótce też stało się wiadomem, że autorem pamfletu a raczej bezimiennego manifestu, był sam książę Augustenburg... Dotąd, nie całkiem jest jeszcze odsłonięte i wyjaśnione postępowanie księcia Chrystyana i jego brata, księcia Fryderyka de Noer, w epoce poprzedzającej rewolucyę roku 1848; to jednak, co jest wiadomem, aż za nadto wystarcza do skonstatowania największego wiarołomstwa, jakie wykazuje historya. Publikacye wydane później przez rząd duński uwidoczniły i dowiodły, że obydwaj ci książęta nie przestawali utrzymywać ścisłych stosunków z kierownikami Szlezwigo-Holsztynizmu, rozniecali wzburzenie i parli do stanowczych kroków [1]). Jednocześnie korzystali oni z wysokiego znaczenia, jakie mieli u tronu, ze słabości króla dla bliskich krewnych, a wznawiając bezustannie objawy wierności i poświęcenia, odwracali rząd od podejrzeń i oskarżeń, a uzyskiwali zbytnią łagodność względem ruchu, udając, że działają nań uśmierzająco. »Uznaję w zupełności, pisał Fryderyk de Noer dnia 14. lipca 1845 roku do króla Chrystyana VIII, że nie istnieje państwo Szlezwicko-Holsztyńskie, lecz jest mi zupełnie obojętnem, że dzienniki inaczej twierdzą«. I książę de Noer zatrzymywał godność głównego dowódzcy armii i gubernatora księstw! Podwójna rola była tak odgrywaną aż do chwili, w której jeden z braci zajął fortecę Rendsburg, a drugi wydał odezwę do »szlezwicko-holsztyńskich ludów«, by stawały pod bronią. Lecz i wtenczas jeszcze nie pozbyto się całkiem obłudy, wezwanie bowiem księcia Chrystyana obejmowało ustęp tłumaczący bunt tem, że król »otoczony Duńczykami, gwałtownie usposobionymi, niema swobody w postanowieniach i działaniu!«...

Od tego spólnictwa germańskiej chciwej zdobyczy nauki i ambitnej książęcej rodziny, obydwóch otaczanych względami

[1]) Publikacye te obejmowały przeważnie listy schwycone w roku 1848 w zamku Augustenburg, ogłoszone przez M. C. F. Wegenera, dyrektora archiwum, w dziele: *Über das Verhältniss der Herzoge von Augustenburg zu holsteinischen Unruhen.*

dobrodusznej a szlachetnej dynastyi, datuje epoka czynna i polityczna propagandy, której poprzednie fazy ściśle obchodzą archeologię i historyę literatury. Szlezwigo-Holsztynizm miał od roku 1838 swoich wpływowych szefów, określone widoki i nawet swego mniej lub więcej jawnego pretendenta; zadziwiać tylko może cierpliwość rządu duńskiego przez cały czas trwania tej agitacyi o tak niebezpiecznym charakterze i tak widocznej doniosłości. Przyznać też trzeba, że współczesne zmiany losu Danii przedstawiają dotąd nie jeden punkt jeszcze zaciemniony, a przyszły historyk będzie musiał przeprowadzić rachunki z klasą rządzącą monarchią skandynawską i z rodzinami, piastującemi wyższe urzędy, których może część znaczna nie pozbyła się pochodzenia holsztyńskiego i niemieckich nawyknień. Król Chrystyan VIII[1]) długo wierzył w skuteczność systemu łagodności, wpływowo i przebiegle utrzymywanego w nim przez Augustenburgów. Książę de Noer zapewniał króla, »że urzędnicy i mieszkańcy księstw bardziej byli przejęci uczuciami wierności dla monarchy, niż jego właśni duńscy poddani«, i na przedstawienia tego to kuzyna, najważniejsze stanowiska rządowe powierzano osobistościom zaciągniętym od dawna pod sztandar »unii«; raz nawet (w roku 1842) łagodnie przyjął poufne tłumaczenie się księcia Chrystyana, który pozwolił sobie wykreślić z orędzia królewskiego do sejmu w Szlezwigu zdanie, podnoszące, że księstwo to podległe jest duńskiej koronie! Łatwo się domyśleć, że pod takim rządem nie brakło opieki wielkiej szkole w Kiel; osieroconą ona już była po Dahlmanie, lecz stanowiła zawsze środowisko niemieckiej propagandy nad Eiderą. Rząd ubiegał się o najsławniejszych uczonych i patryotów Niemiec, a pozyskani Droysen i Waitz, wstąpiwszy na katedry, rozpoczęli natychmiast wywody o świętych prawach wielkiej ojczyzny

---

[1]) Wstąpił na tron w roku 1839 po królu Fryderyku VI, który panował od roku 1808. — Po Chrystyanie VIII nastąpił Fryderyk VIII, zmarły w roku 1863.

do Szlezwigu. Później mieli oni wszyscy zasiadać w tymczasowym rządzie księstw. A Dania posiadała aż do roku 1850 prawo zwane *biennium universitatis*, którem zakazany był wszelki urząd, nawet w Szlezwigu, każdemu, kto się nie mógł wykazać choćby 2-letnim pobytem na uniwersytecie w Kiel!...

Dzięki tej prostoduszności Chrystyana VIII i nieszczerości jego kuzynów, wzmagał się coraz bardziej ruch separatystyczny w księstwach, a potęgował się stan ten więcej wskutek jednoczesnego otrząśnięcia się Niemiec ze stanu obojętności i odrętwienia. Od popłochu wywołanego w roku 1840 przez »Ren niemiecki«, i od wstąpienia na tron pruski Fryderyka Wilhelma IV, weszły ludy Germanii w epokę krytyczną agitacyi, której celem były nie mające rychło się skończyć reformy. Stało się więc wówczas tak, jak i nieraz później, że dążenia do jedności i wolności zostały prześcignione widokami zdobyczy, które doszły do rozkwitu wobec egzaltacyi geniuszu niemieckiego. Eidera potężnie pociągała umysły w Niemczech; zmyślni publicyści stawiali nawet pytanie czy »rozsądna polityka« nie wskazuje Danii, jako mającej być »państwem admiralskiem« *(Admiralstaat)* przyszłej Germanii, wolnej, złączonej i odrodzonej; hymn narodowy »Szlezwigo-Holsztynu otoczonego morzem« *(meerumschlungen)*, zastąpiła powoli w każdem zebraniu pieśń Beckera o »Renie niemieckim«. Gdy zaś ostrzeżony o niebezpieczeństwie, ogłosił król Chrystyan VIII swój sławny list z dnia 8. lipca 1846 roku, którym prosto podnosił niezaprzeczalne prawa korony duńskiej do Szlezwigu, wówczas wielka ojczyzna podniosła okrzyk oburzenia i zgrozy. Pierwsi wystąpili profesorowie w Heidelbergu przeciw »zniewadze«, uczynionej honorowi i prawom narodu; za tym przykładem poszły uniwersytety w Bonn, Lipsku i Getyndze; parlamenty w Baden, Würtembergu i Bawaryi miotały gwałtowne przekleństwa; książęta Augustenburg, Glüksburg i Oldenburg protestowali na sejmie w Frankfurcie, a nawet sam sejm związkowy, głuchy na wszystkie memoryały Dahlmanna, powziął rezolucyę 17. września 1846 roku,

którą zastrzegał »prawa wszystkich i każdego, specyalnie federacyi germańskiej i agnatów«, i »konstatował objawy uczuć patryotycznych, jakie się okazały w kilku państwach niemieckich« [1]). Wypadki szybko po sobie następowały w tych gorączkowych miesiącach poprzedzających lutową katastrofę, a wtenczas tak samo jak za dni naszych, kryzys przyspieszoną została zmianą na tronie w Kopenhadze: wstąpienie Fryderyka VII po zgonie Chrystyana VIII i wkrótce rok 1848, ten rok łaski i rewolucyi, wzbogacony został jednym więcej rozruchem Holsztyn powstał przeciw prawemu monarsze, »trzymanemu w niewoli Duńczyków«; utworzono rząd prowizoryczny w Rendsburgu pod kierownictwem książąt Augustenburgów, a »ochotnicy niemieccy« wkroczyli do Szlezwigu dla oswobodzenia »uciśnionych braci«. Wojska duńskie dałyby były prędko radę tym niećwiczonym bandom, lecz w ślad za niemi wkroczyło wojsko pruskie i związkowe, a generał Wrangel posunął się aż do Jutlandu; dopiero interwencya Europy położyła kres tym skandalom i wstrzymała zamiary, które oburzyły sumienie Bismarcka, bo nazwał je lekkomyślnymi, niegodziwymi i rewolucyjnymi...

Dyplomacyi europejskiej należy oddać sprawiedliwość i przyznać, że w tych burzliwych latach 1848—1849, nie łudziła się wcale co do strony moralnej owej »wojny oswobodzającej«, i że działała z pochwały godną stanowczością. Anglia porozumiała się z Francyą i z Rosyą, by osłonić Danię

[1]) W grudniu 1822 roku wnieśli prałaci i szlachta Holsztynu zażalenie do sejmu związkowego, które uchwałą z 17. listopada 1823 roku postanowiono odeprzeć »jako nieuzasadnione«, a godnem jest zanotowania (na podstawie protokołów sejmowych) jak rząd pruski oceniał przedmiot sporu. »Autorowie zażalenia (mówił pełnomocnik pruski dnia 10. lipca 1823 r.) żądają utrzymania unii między księstwami Holsztynu i Szlezwigu; otóż pomijając nawet zarzuty, jakie samo utrzymanie tej unii dyktuję, widocznem jest, że sejm związkowy nie może wywierać żadnego wpływu na tę sprawę, Szlezwig bowiem nie należy do związkowego niemieckiego terytoryum i przez to samo usuwa się z pod władzy federacyi germańskiej«.

od napaści germańskiej i utrzymać nietykalność starej i pełnej chwały monarchii. Car Mikołaj potrafił także nie liczyć się z niewczesną swoją czułością dla szwagra, króla Fryderyka Wilhelma IV; był nadto nie zbyt dobrze usposobiony i z zasady i z interesów własnych dla tej jedności Niemiec, której »pierwszą myślą było niesprawiedliwe rozszerzenie się, a pierwszym krzykiem okrzyk wojenny«, więc gorliwie popierał car koncert europejski, któremu udało się odebrać Prusom tyle pożądaną przez nich zdobycz. Dodajmy jednak, że dyplomacya Europy okazała się o wiele mniej stanowczą, gdy po doprowadzeniu do zaprzestania wojny, stawiać jej przyszło podwaliny przyszłego pokoju: nie umiała w tej stanowczej chwili zaradzić dotkliwym niedogodnościom, ani też dotknąć źródła istotnego zła. Złe tkwiło widocznie w stanowisku monarchów Danii do Bundu jako władzy Holsztynu, a zwłaszcza w dwuznaczności, w jakiej pozostawał Szlezwig, stanowiący z jednej strony »część uzupełniającą monarchii duńskiej« a mający z drugiej »autonomię« zbliżającą go do Holsztynu. Do tego szkodliwego zamięszania Niemcy dodawali drugie: kłopoty konstytucyi związkowej, mnogość układów terytoryalnych, cały mechanizm pojedynczych władz przy jednym sejmie, co razem otaczało spory siecią nie do rozwikłania. Tej wadliwej organizacyi, nad którą ubolewała; tego nieokreślonego stanu rzeczy w stosunkach zewnętrznych, na jaki się żaliła: używała właśnie Germania na swoją korzyść w zawikłaniach z Danią, by uniknąć wszelkich zobowiązań; zdawała się chcieć dowodzić, że rzeczywiście jest jednoznaczącem wykładane przez filozofów »bycie i niebycie«, a wezwana do oświadczenia się, umiała nie odpowiedzieć tak jak w powiastce: Żądano furmana — przywdziała czapkę króla pruskiego; wzywano kucharza — zasłaniała się Bundestagiem, a furman z kucharzem pozostawał w niezgodzie, lub nie byli nigdy w porozumieniu do danej ugody... Tak też pewnego dnia (1. lipca 1848 roku) za wstawiennictwem Anglii zgodzono się na zawieszenie broni między Prusami i Danią, lecz generał

Wrangel stanowczo odmówił wykonania tej umowy. Ten wypróbowany sługa Fryderyka Wilhelma IV, który miał stanąć niebawem na czele zamachu stanu w Berlinie, odmówił tym razem posłuszeństwa swemu królowi: mienił się być żołnierzem Związku, i mógł tylko słuchać arcyksięcia Jana, nowego namiestnika cesarstwa [1]). Tak samo później Związek germański nie uznawał traktatu londyńskiego, ponieważ podpisały go tylko Austrya i Prusy, bez zatwierdzenia sejmu w Frankfurcie. »Śmiali postępowcy«, Brutusy wielkiego patryotycznego stowarzyszenia w Związku narodowym osądzili [2]), że Austrya i Prusy mogą w razie potrzeby, jako członkowie konfederacyi germańskiej, uwolnić się od zobowiązań traktatu, podpisanego przez nie, jedynie jako przez mocarstwa europejskie!...

Wobec tak zawiłego zadania i chciwości niemieckiej, tyle zręcznej w sztuce tworzenia ciemności i w »rębaniu słowami« [3]), mocarstwa powołane w latach 1850 i 1852 do stanowczych układów, powinny były szukać jawnej i ściśle określonej kombinacyi, która by usunęła wątpliwości i uniemożliwiła dalsze wykręty. Najprostszem i najrozsądniejszem byłoby odcięcie Holsztynu od Danii i oddanie tego księstwa jednemu z licznych książąt, jakich płodne Niemcy mają zawsze w pogotowiu do wysokich związków małżeńskich lub do wakujących tronów. Pozostawionoby tym sposobem w spokoju monarchię skandynawską i zostałby przecięty gniotący łańcuch,

---

[1]) Lord Palmerston nie tail się z tem, jakie w nim wywołało uczucie takie przebiegłe postępowanie Niemiec, i w depeszy do lorda Westmoreland z dnia 25. lipca 1848 r. zagroził zaniechaniem wszelkiej próby pośredniczenia, jeśli Prusy nie uszanują umowy co do zawieszenia broni: *The office of mediation would otherwice be of such a description that it would not be consistend with tho dignity of England to undestake it.*

[2]) Depesza A. Malet'a do lorda Johna Russla z Frankfurtu 30-go maja 1863 roku. Bismarck prawie tak samo wyrażał się przed lordem Wodhouse. (Depesza tegoż z 12. grudnia 1863 roku).

[3]) *Splitting of words:* słowa lorda Palmerstona dla Gagerna, w depeszy do lorda Cowley z dnia 13. marca 1849 roku.

przykuwający ją do germańskiego korpusu. Tak racyonalny program jednak nie zgadzał się z widokami pewnej części mężów rządzących w Kopenhadze; wydawał się nawet przesadnym dla tych, którzy chcieli tylko jaknajbardziej odosobnić księstwo Holsztyńskie od innych prowincyi monarchii; byłby wreszcie natrafił na nieprzezwyciężone przeszkody w niegodnym uporze cara i księcia Schwarzenberga, pragnących utrzymania wszędzie i we wszystkiem *status quo* z przed lutowych przewrotów. A jednak należało ustalić to *status quo* i nie pozostawiać co do niego żadnych wątpliwości, chociaż konieczniejszem było rozwiązanie prawdziwe i radykalne. Król duński mógł i nadal pozostać panem udzielnym niemieckiego księstwa Holsztynu, tak, jak nim był król holenderski na niemieckiem księstwie Luksemburgu; postanowić jednak należało, że te prowincye monarchii duńskiej pozostaną poza Bundem, na równi z prowincyami niderlandzkiemi; w ten też sposób jasno i uczciwie postawił kwestyę od początku król Fryderyk VII. Dnia 4. kwietnia 1848 roku odpowiedział duński monarcha deputacyi, wysłanej przez powstańców Rendsburga, że przyzna Holsztynowi wszystko czego żądano i przyłączy się z tem księstwem do unitarnych zamiarów niemieckich przedłożonych we Frankfurcie, Szlezwig jednak jest dziedzictwem narodu duńskiego, którego naruszyć niema »ani chęci, ani możności, ani prawa«, a trudno o sprawiedliwszą i szczerszą deklaracyę. Przypomnieć się też godzi, że nigdy żaden z monarchów Danii nie zamierzał przykuwać Holsztynu, zaciężać w jakikolwiek sposób nad tem księstwem, albo też »zduńszczać« najmniejszą piędź ziemi. Pragnęli oni tylko zabezpieczać te prowincye przed zaborczą chciwością germanizmu, przed wdzieraniem się Bundu do tego księstwa Szlezwigu, które nigdy nie należało do związku niemieckiego; pragnęli być niezależnymi poza tą rzeką, stanowiącą od czasów Karola W. granicę państwa skandynawskiego: ***Eidera romani terminus imperii!*** Taki przeto *status quo* powinny były ustanowić mocarstwa Europy w latach 1850 i 1852, w spo-

sób jasny i stanowczy: powinny były głośno orzec o prawach Fryderyka VII, by mógł stać niezależnie w posiadłościach swoich za Eiderą, i wprowadzać tam zmiany, jakieby uznał za stosowne dla dobra i jedności państwa; by mógł całkowicie wcielić do swojej monarchii ten Szlezwig, który podług uznania wszystkich był jej »częścią uzupełniającą«.

Ależ za Eiderą są Niemcy! zawołają niezawodnie groźni obrońcy »nowego prawa«, fanatycy owej zasady narodowości, która, jak zapewniają, stała się dogmatem »polityki przyszłości«, świętą arką, prawem i proroctwem, *ultima ratiō* narodów... Zapewne, byli i są Niemcy za Eiderą, ale tylko dzięki tolerancyi, tradycyjnej towarzyskości i sympatyi Duńczyków dla tej rasy germańskiej, której interesów często bronili z bronią w ręku od Witukinda czasów, od których mogli teutońscy koloniści i emigranci osiadać w południowym Jutlandzie, później Szlezwigiem przezwanym; tam osiedli i rozmnażali się, a wiodło im się dobrze, tak samo jak w niektórych prowincyach Polski (mianowicie w Poznańskiem), w których szukali schronienia przed politycznem i religijnem prześladowaniem ich świętego cesarstwa. Ale czyż udzielony przytułek ma być nagrodzony rabunkiem, dokonanym na dobroczyńcy? Od kiedyż to wolno było gościnnie przyjętemu wyrzucać poczciwego gospodarza i twierdzić, że dom jego jest własnością gościa? Czyż nie jest pierwszym obowiązkiem kolonisty i emigranta uszanować prawa kraju, który go przyjął, i dzielić losy przybranej ojczyzny, jaką sobie wybrał? A coby powiedziano we Francyi, gdyby licznie osiedleni Niemcy w Paryżu zaprosili Bund do małej związkowej egzekucyi w jednej z dzielnic tej stolicy? A ludność niemiecka dosięga już w Paryżu tej liczby braci, z jaką poszedł generał Wrangel »oswobadzać« w Szlezwigu. Niestety wykazuje już historya nie mało narodów zmiażdżonych, zniszczonych i wywłaszczonych przez Germanów! Pokorni a zarozumiali, skromni a płodni, hojni a skąpi, uznający zasadę *ubi bene ibi patria,* a jednak przywiązani do matki ojczyzny, wciskają się

Niemcy wszędzie i nie gardzą żadnym zamieszkałym kątem ziemi. Mają swoich familiantów na wszystkich tronach i we wszystkich domach handlowych świata; zaludniają przemysłowe środowiska Europy i najnowsze ziemie Stanów Zjednoczonych; wyzyskują Polskę i Węgry a zarządzają Grecyą; stanowią o wyborze prezydenta Lincolna i dostarczają największego kontyngentu wśród rządzących obszernem państwem carów; umysł się mięsza wobec dalszych widoków wszechbytu i wpływów geniuszu Germanii. A i teraz »brzmi« już język niemiecki[1]) w tylu krajach, pozostających poza Bundem, że do głębokich rozmyślań dają powód zasady zwyciężające nad Eiderą. Język niemiecki panuje w połowie kantonów szwajcarskich, utrzymuje się w Alzacyi i czyni codzienne zdobycze w flamandzkich prowincyach Belgii. Rosyjskie nadbałtyckie prowincye są bezsprzecznie bardziej zniemczone niż południowy Jutland; mieszkańcy Mitawy i Rygi szczycą się najczystszą wymową niemiecką, a parlament frankfurcki już w roku 1848 podniósł te same żądania co do Luksemburgu, jakie wyrażał co do księstw nad Elbą. Sławny Maksymilian Müller, którego uniwersytet w Oksfordzie zdołał odebrać Niemcom i który wobec Anglików przemawiał za niemieckiemi prawami do Szlezwigu i Holsztynu, pozyskał oklaski wyborowych słuchaczy w Royal Institute, gdy wykładając o znajomości języków, wyrzekł: »Narody i języki powstające przeciw dynastyom i traktatom, przekształcały już i przekształcać będą kartę Europy«, a nie trudno przepowiedzieć, że to zdanie znajdzie odgłos w pismach oddanych polityce przyszłości! Byleby — dodamy pokornie — te języki, narzecza i prowincyonalizmy nie obracały się przeciw żywotnym tradycyjnym i historycznym organizmom narodów, byleby ten sam despotyzm nie rozdzierał traktatów na własny rachunek, gdy takowe obejmują punkta sprzyjające uciśnionym krajom, i gwarancye ra-

[1]) Sławny hymn nadreński Arndta mówi: »Ojczyzna niemiecka rozciągnąć się ma wszędzie, gdzie tylko brzmi *(klingt)* język niemiecki«.

tunku dla nieszczęśliwych ludów, tym bowiem nie pozostałby już ani strzęp prawa dla pokrycia ran otrzymanych: *nudi in nuda!...* Smutno pomyśleć, że tyle wychwalana zasada narodowości przyniosła dotąd tylko absolutyzmowi jawne korzyści. Austrya zbroiła się w roku 1848 zasadami narodowości Kroatów, Słowaków, Serbów i t. d., by gnębić Węgrów, broniących dawnej wolności i konstytucyi. Rosya i dziś jeszcze »popiera i rozwija« odrębność Rusinów, Niemców, Żydów, by zniszczyć organiczne życie narodu, gnębionego nawet w ostatnim zakątku. Ostatecznie obrońcą nowego prawa nad Eiderą był tylko Bismarck, ten sam, który w samych początkach swojej kampanii w księstwach rzekł do lorda Wodehouse, że porozumienie nie nastąpi jak długo demokratyczne instytucye utrzymane będą w Danii!...

Poważna dyplomacya okazuje zresztą zbyt często skłonność do dziwnych złudzeń. Zdawało jej się naprzykład, iż układami z lat 1850 i 1852 położyła koniec duńsko-niemieckim sporom. Zdawało się w samej rzeczy, że układom tym towarzyszyła polityka zdrowa, bezinteresowna, oparta na wypróbowanych prawidłach. Dnia 4. lipca 1850 roku sporządzony w Londynie protokół, podpisany przez przedstawicieli Anglii, Francyi, Rosyi, Austryi, Szwecyi i Danii, stanowił zasadę utrzymania w przyszłości »całości monarchii dunńskiej« przez porządek następstwa, a nie jest tu obojętnem, że i Prusy nawet (tajną konwencyą) zgodziły się na tę ważną zasadę, bez żadnych zastrzeżeń [1]). Pomyślały następnie mocarstwa o upo-

[1]) Nie był to najmniej szczególny wypadek w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej, a M. Layard, podsekretarz stanu w *foreign office* ogłasza nam (na posiedzeniu Izby gmin dnia 7. lipca 1864 roku) szczegóły tej »ciekawej i tajemniczej« sprawy, jak ją sam nazwał. Prusy ostentacyjnie odmówiły podpisania protokołu w Londynie dnia 4. lipca 1850 roku, stanowiącego o następstwie w Danii, a pełnomocnik ich Bunsen, motywował tę odmowę długim memoryałem, zapowiadając zarazem formalny protest swego rządu. A jednak ten sam rząd już na dwa dni przedtem i bez uprzedzenia swego pełnomocnika, uznał to następstwo osobnym tajnym artykułem, zredagowanym w Berlinie i dodanym później do

rządkowaniu sprawy tego ewentualnego następstwa: uznały księcia Chrystyana Glüksburga przyszłym dziedzicem wszystkich krain Danii, i dokładały starań dla zabezpieczenia tych praw jego od wszelkich przeszkód na przyszłość. W tym celu, pismem datowanem w Warszawie dnia 5. czerwca 1851 roku, odstąpił cesarz Mikołáj księciu Glüksburgowi i jego potomkom wszystkie prawa, jakieby mogła sobie rościć do państwa Fryderyka VII starsza linia Holsztyn-Gottorp. Podobne ustępstwa uzyskano od książąt heskich i anhalckich, a nawet i o wiarołomnym księciu Augustenburgu pomyślała dyplomacya i pozyskała jego udział w utrwaleniu wspólnych postanowień. Wyprowadzony z błędu pretendent i pan będący w potrzebie, a żyjący wówczas na wygnaniu w Frankfurcie, książę Chrystyan August, zgodził się na podpisanie aktu uroczystego zrzeczenia się, za poważną sumę, wypłaconą mu przez dwór w Kopenhadze: zobowiązał się »honorem i słowem książęcem, za siebie i swoją rodzinę, uszanować wszystkie postanowienia króla duńskiego, odnoszące się do następstwa«. A ironią było losu znaczącego w szczegółach sprawy szlezwicko-holsztyńskiej, że Bismarck-Schönhausen, będący w owej chwili pełnomocnikiem Prus przy Związku, kierował tą delikatnej natury umową z szefem Augustenburgów i przywiązał do niej swoje nazwisko! By wreszcie nadać wszystkim tym układom »pewną rękojmię trwałości przez akt europejski«, mocarstwa pod-

londyńskiego protokołu. »Bo też, mówił Layard, baron Bunsen był gwałtownym zapaleńcem sprawy Szlezwigu i Holsztynu *(a violent Szlezwig-Holsteiner)*, tak, iż rząd pruski obawiał się niewykonania danych mu instrukcyi w tym względzie; sporządzono więc w Berlinie ów tajny artykuł, by nim zakończyć londyński protokół«... Ciekawa ta i tajemnicza sprawa, godna polityki pana Manteuffla, ważną jest bardzo ze stanowiska prawnego. Niweczy ona twierdzenie Niemców, którzy utrzymywali, że Prusy uznały następstwo duńskie po traktacie londyńskim w roku 1852 i po otrzymaniu »wyjaśnień«, udzielonych w przebiegu roku 1851 przez gabinet duński: Prusy, równie jak Austrya, uznały następstwo duńskie już w roku 1850, a to bez jakichkolwiek »wyjaśnień« ze strony Danii. Prawdą jest, że fakt ten nie był czas jakiś znanym.

pisane na protokole z dnia 4. lipca 1850 roku, z otwartem już przystąpieniem Prus, ogłosiły w traktacie z 8. maja 1852 r. w Londynie, nieodwołalne prawa księcia Glüksburga do »następstwa w państwach obecnie zjednoczonych pod berłem króla Fryderyka VII« i uznały zarazem »całość monarchii duńskiej, jako trwałą zasadę«[1]).

Na nieszczęście inna »zasada« okazała się trwalszą i miała wkrótce zniszczyć dzieło poczęte w Londynie. Niemcy nie przestali obozować w Danii, podczas gdy dyplomacya Europy zajętą była rokowaniami. Wojska te weszły do księstw w roku 1848, by je wydrzeć królowi Fryderykowi VII, i pozostały tamże przez lata 1850 i 1851, by zaprowadzić w Holsztyńskiem »legalną władzę« tegoż samego króla[2]), w imię Związku, i usunęły się dopiero w początku 1852 roku po otrzymaniu od dworu w Kopenhadze niektórych »wyjaśnień«, których skutki były fatalne i nieszczęsne. Była to jednak tylko »przyjazna« wymiana zdań, o której traktat londyński wcale

---

[1]) Do traktatu londyńskiego (oprócz Holandyi, Belgii, Hiszpanii, Portugalii, Grecyi i Włoch) przystąpiły z państw związku germańskiego: Hanower, Saksonia, Würtembergia, księstwo Heskie i Oldenburgskie; nie przystąpiły zaś: Bawarya, Badenia, Meklenburg, księstwa Hesko-Darmstadzkie i Sasko-Weimarskie. Otóż, państwa niemieckie. które sankcyonowały traktat, stanowiły z Austryą i Prusami więcej niż dwie trzecie części Związku, a jednak tenże zdołał później oświadczyć, iż nie jest związany traktatem, któremu brak potwierdzenia sejmu związkowego!... Przypomnieć należy słowa, jakich użył Beust w swojej mowie z dnia 2. grudnia 1852 roku odnośnie do zobowiązań powziętych w Londynie, które miał całkowicie odrzucić w roku 1864. Uznawał Beust w tej nocie »mądrość zamiarów i troskliwość dla wielkich spraw Europy«, jakich dały wymowne dowody w tych okolicznościach wszystkie strony działające. Saski minister nie wahał się przystąpić do traktatu podpisanego w Londynie 8. maja, »łącząc się z postanowieniem utrzymującem całość monarchii duńskiej i zapewniającej trwanie powszechnego pokoju«.

[2]) »Prawa monarsze króla Danii są dla nas święte, lecz według głębokiego naszego przekonania pozostaną one nienaruszone, gdyby monarcha ten zechciał dostarczyć wyjaśnień *(Erleuterungen)* związkowcom«. (Depesza księcia Schwarzenberga z dnia 16. grudnia 1851 r.).

nie wspomniał; wszystko ograniczyło się na kilku zdaniach korespondencyi między duńskim ministrem a dworami niemieckimi, ale wystarczyło za broń w ręku przeciwnika, z której ten umiał w danej chwili zrobić użytek. Mowa była w tej nieszczęsnej korespondencyi o »zamiarach« dworu pozostawienia Szlezwigowi jego »autonomii«, o utrzymaniu obu narodowości (niemieckiej i duńskiej) »na stopie zupełnej równości«, i o wypracowaniu wspólnej konstytucyi dla całego państwa. Już samo niewłączenie Szlezwigu do królestwa było wielką klęską, a »równość obu narodowości« otwierała wrota najróżniejszym interpelacyom i reklamacyom; cóż zaś powiedzieć o »wspólnej konstytucyi« dla całości państw duńskich? Było to potwornem niepodobieństwem, które musiało spowodować stałe rozdarcie wewnętrzne z ostatecznem podbiciem przez wszechpotęgę Bundu. Takim to warunkom musiała się Dania poddać w roku 1852 pomimo tylu potężnych opiekunów i niestety przeważnie wskutek ich nalegania! Wówczas, tak jak w roku 1863, zdecydowanym był lord Palmerston (tę prawdę pamiętać trzeba) nie narażać się na starcie z Niemcami pomimo ich gwałtowności i zuchwalstwa, a przez to doprowadził oporną Danię do pożałowania godnych ustępstw [1]). Cesarz Mikołaj ze swej strony dbał ze szczególną stanowczością o *status quo,* a zatem o »autonomię« Szlezwigu. Ponadto, nader liberalne przywileje, nadane przez króla Fryderyka w roku 1849 jego duńskim prowincyom, nie podobały się carowi: nowa »wspólna« konstytucya, którąby przeszła przez tygiel Manteuffla i księcia Schwarzenberga, lepiejby trafiała do jego przekonań. Tym więc sposobem nie odwrócono ciężkich ran od narodu z zatrutych strzał, zadanych przez usuwających się Niemców.

Kilkoma słowy można streścić całość tego położenia. Po niszczącej wojnie, przerwanej dwukrotnem zawieszeniem broni,

---

[5]) Lord Palmerston proponował w roku 1848 odstąpienie połowy Szlezwigu Związkowi germańskiemu, lecz obie strony myśl tę odrzuciły.

a zakończonej pokojem między wojującymi, i traktatem europejskim, »dodatnią rękojmią stałości«, po tylu konferencyach i protokołach znajdowała się w roku 1852 nietykalność monarchii duńskiej w większem niż kiedykolwiek niebezpieczeństwie: dwukrotnie miecze wznoszono, a węzeł gordyjski pozostał ostatecznie bardziej zaplątanym i ściśniętym. Cóż więc dziwnego, że widząc się tak bezsilną, nie zdolną do rozwiązania tak nawet »małej sprawy«, dyplomacya europejska sama sobie nie ufała i cofała się, gdy w listopadzie 1863 roku dostojny głos wzywał ją, by śmiało i odrazu uporządkowała najważniejsze sprawy świata i »odbudowała na nowych podstawach« cały gmach ludzkości?

»Pokój stworzony nam w roku 1852 przez Europę, był w rzeczywistości tylko zawieszeniem broni«, mówił na posiedzeniu rigsraadu dnia 11. maja 1863 roku znakomity mąż, który sam, jako duński minister, czynnym był w ówczesnych rokowaniach. Powyższe słowa Bluhme'go stanowią najdokładniejsze określenie, lecz zarazem zasłużoną krytykę układów, które uwieńczył traktat w Londynie. Wojna tkwiła w gruncie pokojowych układów i w położeniu jakie stworzono. Po tak drogo okupionem doświadczeniu musiała Dania, dla swego wybawienia i niezależności, dołożyć wszelkich starań dla »odosobnienia« Holsztynu i ściśnienia łączności swoich pozazwiązkowych prowincyi. Było jednak także nie mniej naturalnem, że Niemcy wykorzystały nieszczęśliwie postawione *status quo* nad Eiderą, a zwłaszcza »wyjaśnienia« z roku 1851, by przeszkodzić temu odosobnieniu i złączeniu, by się żalić o »zamach na autonomię Szlezwigu«, by żądać wreszcie tej »wspólnej prowincyom duńskim konstytucyi«, która miała ujarzmić »państwo admiralskie« przez wielką ojczyznę. Nie podnosimy już tutaj niezliczonych rekryminacyi Niemiec o »skandynaw-

Nic ciekawszego nad niewyczerpaną pobłażliwość pysznego ministra wobec Niemiec. przez cały czas układów od roku 1848 do 1852. Interesujące są akta w *foreign-office* z tej epoki, co do zachowania się Anglii w roku 1863—1864 w tym sporze.

skiej przewrotności«, ani żalów na »gwałty« w Szlezwigu, popełniane przez *false Danish dogs*, jak się wówczas wyrażono za Renem, zapożyczając się u Shakespeare'a, zapewne dla tem łacniejszego podbicia serca lorda Palmerstona. Ci sami ludzie, którzy gwałcąc traktaty, wnosili zagładę żywiołowi narodowemu w Poznańskiem, którzy głosili, że Mincio stanowi »granicę niemiecką«, ci sami miotali wściekłe złorzeczenia na każdego pastora lub nauczyciela duńskiego w okolicy Tönderu albo Flensborgu. Zaznaczyć też trzeba, że batalion obrońców »świętej sprawy« powiększył się znacznie w Niemczech od zawarcia pokoju, a to przez skompromitowanych w powstaniu Holsztyńców, którzy doznali gorącego przyjęcia w państwach Germanii i pozajmowali wiele wyższych stanowisk [1]). Ale przez lat sześć od 1852 do 1858 używała Dania względnego spokoju od groźnych sąsiadów. Wojna pamfletów i pism wprawdzie nie ustawała, ale gabinety skwapliwie unikały rozpraw; jeżeli zaś Bund występował czasem w Kopenhadze z przedstawieniami, to chciał jedynie przeszkadzać rozwojowi swobód konstytucyjnych w monarchii Fryderyka VII, nie przystępując jeszcze do »wielkiego dzieła«. Wiatr wiał w stronę reakcyi: Manteuffel i Buol nie chcieli tworzyć kłopotów na zewnątrz, ani budzić namiętności wewnętrznych. Nic lepiej nie określa spokojnej wówczas rezygnacyi niemieckich mężów stanu, jak odpowiedź dana 23-go maja 1853 roku przez Pfordtena holsztyńskiej deputacyi, która przyszła wynurzyć mu się z żalami na ucisk braci w Szlezwigu. »Rządy niemieckie, rzekł bawarski minister, źle oceniły sprawy księstw i pomocą swoją po-

[1]) Reventlow-Prutz został parem w Prusiech, Ressler kanclerzem uniwersytetu w Bonn, Droysen profesorem tamże; Esmarcha mianowano radcą apelacyjnym w Pomeranii, a Geertz'a kapitanem sztabu pruskiego; drowi Lorentzenowi powierzono redakcyę rządowego dziennika w Berlinie; Franke i Harbon byli pierwszymi ministrami w Gotha i Saksen-Meiningen. Wszyscy należeli do rządu prowincyonalnego lub powstania w księstwach. Dahlmann, jako profesor w Bonn, wywierał wpływ znaczny na całe Niemcy.

gorszyły tylko położenie tych prowincyi, rozagitowanych przez adwokatów i profesorów. Księstwa są własnością Danii, a gdybym był ministrem w Holsztyńskiem, danizowałbym kraj cały, choćby nawet miała z tego wyniknąć wędrówka narodów«...

Nie wiele lat upłynęło od tej chwili i Pfordten inaczej już mówił; odznaczył się nawet pomiędzy »adwokatami« najmniej przystępnymi w świętej sprawie księstw! Bo też od roku 1859 otrzymały umysły za Renem silny popęd i rozpocząć się miała »nowa era«. Dzięki tak wewnętrznym jak zewnętrznym wypadkom, wojnie włoskiej i regencyi pruskiej księcia Wilhelma, odzyskiwała Germania polot do życia politycznego i rozpoczynała bieg szalony, przez trzydzieści ośm granic, trzydziestu ośmiu państw swoich ku zjednoczeniu i wolności, a myśl Szlezwicko-Holsztyńska porwała ją rychło po nad pojęcia postępu i reform. Już też w mowie swojej zagajającej izby w Berlinie 12. Stycznia 1859 roku, nie powstrzymał się książę regent od wspomnienia o księstwach; minister zaś jego, baron Schleinitz, rozpoczął bardzo cierpką korespondencyę z Hallem, szefem gabinetu w Kopenhadze, i wkrótce potem wniósł pewien wysoki holsztyński urzędnik gorący bankietowy okrzyk na cześć »Wilhelma zdobywcy«!...

Zadrżały Niemcy radością; izby: badeńska, bawarska, würtemberska i inne zabrzmiały okrzykiem wojennym, a Bund w Frankfurcie podwoił energię i gniótł rząd w Kopenhadze przez swoje ***monitoria, excitatoria*** i ***inhibitoria.*** Z początkiem 1861 roku ogłosił był Bund »związkową egzekucyę« przeciw Danii, ale nikt nie spieszył z jej wykonaniem. Widok gabinetu wiedeńskiego przyłączającego się do krucyaty dyplomatycznej, mógł obudzać nadzieje i podnosić serca wszystkich dobrych obywateli, wobec zwykłej powolności ruchów tego gabinetu, który dotąd tak mało położył zasług dla sprawy szlezwicko-holsztyńskiej! Austrya w samej rzeczy nie brała udziału w pierwszej »wojnie oswobodzenia« nad Eiderą; złączoną nawet była wtenczas z wielkiemi mocarstwami w opozycyi przeciw pruskiej chciwości, a ambasador jej nie opuścił

wcale Kopenhagi wśród 1848 roku. Od tej jednak chwili i podczas rokowań w roku 1851 zmienił jej postawę książę Schwarzenberg; wobec usunięcia przewagi Prus zapragnął dwór wiedeński okazać się nie gorszym obrońcą patryotyzmu germańskiego, i głównie to pod naciskiem całej dyplomacyi Rzeszy złożył był Fryderyk VII owe »wyjaśnienia«, tyle brzemienne na przyszłość. Tak działała absolutna Austrya Schwarzenberga, o ileż więc gorliwszą być musiała wolna Austrya Schmerlinga, postępem odrodzone cesarstwo Habsburgów, dające początek parlamentaryzmowi i dążące do hegemonii wśród ludów Rzeszy! Cesarz Franciszek Józef stawszy się monarchą konstytucyjnym, nie mógł zamknąć uszu na *grido di dolore* i zdawało mu się, iż je słyszy wyraźnie od strony Bałtyku, a Rechberg poczytał sobie za punkt honoru nie dać się wyprzedzić przez Schleinitza w goryczy słów przesełanych Hallowi. Był zaś o tyle energiczniejszym w słowach, o ile nie miał zamiaru poprzeć ich czynami; nie zapominajmy bowiem, że wszystkie rządy Niemiec, demonstracyami nawet gwałtownemi przeciw Danii, ograniczyć się pragnęły na wewnętrznej wyłącznie ekspedycyi. Rządy małych państw widziały w sprawie szleswicko-holsztyńskiej zbawienną odrywkę od ruchu unitarnego, tyle groźnego dla władzy pojedynczych książąt; Austrya i Prusy dążyły tylko do »moralnych zdobyczy dla Niemiec«, jak to wyrzekł książę regent, a ze wszech stron licytowano się w patryotyzmie, kosztem Danii. O przejściu Eidery i o wznowieniu eksperymentów roku 1848, tak mało myśleli Rechberg i Schleinitz jak Beust i Pfordten. Przedsięwzięcie nie powiodło się w epoce bardziej sprzyjającej, podczas powszechnego rewolucyjnego przesilenia, i wówczas, gdy świat cały odczuwał dreszcze politycznego i socyalnego wstrząśnienia: jakżeby się udać miało w roku 1862, wśród ogólnego pokoju i wobec mocarstw używających pełni swobód i siły?

Tak myśleli ludzie poważni nawet w Niemczech; tak zwłaszcza rozumowano w Danii, bez zbytecznych obaw przed germańskiemi demonstracyami; powierzano się tam z zaufa-

niem własnemu prawu, polegano na opinii i poparciu Europy. Ponadto, coraz wyraźniejsza i wzrastająca rywalizacya między Austryą i Prusami, była dla Danii jednym powodem więcej do spokoju. A wreszcie zmniejszający się od końca roku 1861 przypływ liberalizmu do Niemiec osłabiał także agitacyę w księstwach. »Nowa era« została przyćmioną; regent pruski został królem Wilhelmem I i rozpoczął walkę »z ludźmi postępu« *(Fortschrittsmänner)*; wybuchły doniosłe spory konstytucyjne i 24. września 1862 roku stanął Bismarck na czele gabinetu. Owóż, znaną była oddawna jego opinia o »niemieckim sporze« stoczonym z królem Danii, »legalnym władcą w księstwach«; widziano, że stronnictwo, do którego należał nowy minister, i które go miało popierać, że stronnictwo krzyża potępiało Szlezwigo-Holsztynizm jako demagogiczny wynalazek: słusznie więc sądzono, że wkrótce już ustanie to, co dyplomaci Wielkiej Brytanii nazywali *a tedious a vexed question*. Taki był stan rzeczy w jesieni 1862 roku, gdy nagle w dniu objęcia władzy przez Bismarcka, w chwili najmiej odpowiedniej, wysłaną została nieprawdopodobna depesza, którą Niemcy przyjęli z radością, a która wywołała w Kopenhadze zdziwienie i przygnębienie. Depesza była w samej rzeczy dzwonem pogrzebowym nietykalności Danii: wywołała w Niemczech burzę, która w rok potem miała pochłonąć połowę państwa skandynawskiego: datowaną była: Gotha, dnia 24. września 1862 roku, a podpisaną przez lorda Johna Russla.



II.

Interwencye angielskie w duńsko-niemieckim sporze od roku 1848. — Zdanie lorda Russla w styczniu 1862 r. — Nagła zmiana podczas jego pobytu w Gotha. — Depesza z 24. września 1862 r. — Prawdopodobne powody tego zwrotu. — Zapał Niemiec dla depeszy z Gotha. — Patent królewski Fryderyka VII, dotyczący Holsztynu (30. marca 1863) i gwałtowne protesta Austryi i Prus. — Nowa interwencya lorda Russla. — Angielska depesza z 31. lipca. — Zdanie lorda Palmerstona: Dania nie będzie walczyć sama. — Lord Russel chce liczyć na zgodę z Francyą. — Rozgoryczenie, wywołane postępowaniem Anglii w sprawie Polski i przestroga dana Grey'owi przez Drouyn de Lhuys (wrzesień). — Lord Russel proponuje ogłoszenie pozbawienia cara praw do Polski, dla utrzymania zgody z Francyą. Groźby Bismarcka. — Bund uchwala wystąpienie związkowe przeciw Danii (1. października). — Chwila zawarowana 11. października między Bismarckiem i Buchananem: Prusy przeszkodzą związkowemu wystąpieniu i przyjmą pośrednictwo Anglii. — Lord Russel cofa oświadczenie co do cesarza rosyjskiego i zastępuje je zadawalniającą depeszą z 20. października. — Po wysłaniu tej depeszy zmienia Bismarck postawę i nagli za wystąpieniem związkowem przeciw Danii. — Narzekania lorda Russla przed Buchananem i odmowa pośrednictwa. — Dywersya spowodowana mową cesarską z dnia 5. listopada i propozycya kongresu.

»Sprawa księstw — czytano w początku 1863 r. w memorandum niemieckiem — dała zebrać stosy materyałów, przewyższające rozmiarami wszelkie akta procesów cywilnych lub politycznych naszej epoki«, a dodać należy, że niepomierną część do tego olbrzymiego zbioru dostarczyła Anglia. Gabinet w Saint-James nie przestawał zwracać bacznej uwagi na wszystkie przemiany i przejścia w duńsko-niemieckim sporze

i odzywał się często z radami, przedstawieniami i notami. Nie długie były rządy lorda Malmesbury w roku 1858, w epoce względnie najspokojniejszej co do rokowań, a zdołał jednak przez piętnaście miesięcy swego ministeryum zbogacić *foreign-office* »siedmioma grubymi tomami *in folio*« korespondencyi dotyczącej księstw (wspomniał o tem ku wesołości izby gmin, Layard). Łatwo sobie wyobrazić o ile płodniejszem się okazało w następstwie rezolutne, a lubiące rozprawiać pióro lorda Johna Russla: korespondencye jego były niewyczerpujące się, rzeczowe i »bez złości«, jak je określił wielce szanowny Disraeli [1]). Pomimo tej gorliwości zachował hrabia Russel aż do jesieni 1862 roku tradycyjną postawę angielskich ministrów w tym sporze; szedł drogą wytknietą przez lordów Malmesbury i Palmerstona: zalecał Danii cierpliwość, ostrożność, a w danej chwili gotowość do najdalszych ofiar; jednocześnie nie przestawał ganić dwory niemieckie za ich roszczenia i niczem nieusprawiedliwioną zaborczość. Streśćmy po raz ostatni owe pretensye germanizmu i oceńmy ich wartość: Pod względem prawa międzynarodowego i na podstawie traktatów znaczenie ich było żadne; sławna zaś teorya »unii księstw« i Szlezwigo-Holsztynizmu nie zwyciężyła w roku 1852, owszem została zaniechaną [2]), nie miał więc związek żadnego prawa do ingerencyi w Szlezwigu; a co do Holsztynu, nie mógł tam nikt znaleźć powodu do żalenia się

[1]) Ilość aktów przedłożonych parlamentowi angielskiemu w latach 1863 i 1864, odnośnie do Danii, doszła do 845 sztuk, oprócz tomu protokołów konferencyi w Londynie. Całość nosiła tytuł ogólnikowy *Denemark and Germany;* rozdziały zaś nazywano inaczej w miarę ich publikacyj. I tak: *„Correspondence respecting the maintenance of the integnity of the Donich monarchy“;* dalej: *„Correspondence respecting the affairs of the duchies Holstein, Schleswig and Lauenburg“.*

[2]) Książę Schwarzenberg pisał dnia 26. grudnia 1851 roku: »Rząd cesarski bezwzględnie uznaje prawa króla Danii w zerwaniu dawnej unii Szlezwigu z Holsztynem co do administracyi i sądownictwa; uznaje także zasadę, że ani władza ani kompetencya sejmu związkowego nie mogą mieć jakiejkolwiek mocy w kraju do związku nie należącym.

na rząd w Kopenhadze. W braku zatem traktatu korzystały Niemcy z »wyjaśnień« udzielonych w roku 1851 przez ministeryum duńskie o zarządzeniach w księstwach, i opierały się na »intencyach« króla nie wcielania Szlezwigu i ogłoszenia wspólnej dla całej monarchii konstytucyi. Wyraz ten *Erlaüterungen* (»wyjaśnienia«) sprytnie zmienionym został przez dyplomatów niemieckich na *Erklärungen*, co mogło znaczyć »wyjaśnienia« albo »oświadczenia«; pod ich zaś ślizgiem piórem »oświadczenia« stały się »zobowiązaniami« *(Verpflichtungen)*, formalnemi, uroczystemi, uświęconemi zobowiązaniami! »Wyjaśnienia« te zaś były zwykłemi pogadankami ministrów bez prawnego lub obowiązującego znaczenia, a ponadto król Fryderyk VII trzymał się ich literalnie i rozumnie. Nie wcielał administracyjnie Szlezwigu, a wspólną konstytucyę ogłosił 2. października 1855 roku; próba jej jednak wykazała tyle niepraktyczności, że po trzech latach sejm zażądał i uzyskał jej zawieszenie (dnia 2. listopada 1858 roku) dla Holsztynu i Lauenburgu. Po uzyskaniu tego już rozdziału upominali się Niemcy u rządu w Kopenhadze o nową wspólną konstytucyę, ale taką, którąby ich zadowolniła; było to więc postępowanie zmierzające wprost do poddania monarchii skandynawskiej pod wolę Bundu, było trzymanie Holsztynem nietylko Szlezwigu, ale Jutlandyi i wysp nawet! Co więcej, przed pochłonięciem »kraju admiralskiego« chcieli go Niemcy rozerwać. W oczekiwaniu nowej konstytucyi zażądali, by ogłoszenie z 2. października 1855 roku zostało cofnięte we wszystkich częściach monarchii, a zastąpione czterema niezależnemi ciałami prawodawczemi (dla Holsztynu, Lauenburgu, Szlezwigu i Jutlandyi z wyspami), któreby orzekały, każde z osobna, o przyszłem wspólnem prawie, a miały podczas prowizoryzmu »jednakowy wpływ na sprawy ogółu«. Otóż, dla ocenienia doniosłości takich wymagań, wystarcza wspomnieć, jakie uwagi wywołały one u hrabiego Russla: »Czy Austrya, zapytywał on lorda Loftusa 6. stycznia 1862 roku, zniosłaby, sejm węgierski uchwalił swój udział w budżecie armii i marynarki,

a Prusy czy zezwolą, by ich budżet wojskowy przedłożony został zebraniu samych Poznańczyków? Przypuszczając zaś, że Danii zagrożą jakieś zewnętrzne niebezpieczeństwa, czy odpowiedniem będzie zwołanie czterech różnych zgromadzeń celem uzyskania niezbędnych funduszów? Czy Austrya chętnie ujrzy armię i marynarkę swoją zależną od osobnych uchwał sejmów Węgier, Czech, Galicyi i Wenecyi?«...

Takie były poglądy lorda Johna Russla w styczniu roku 1862. W jesieni już miał ten sam mąż stanu inaczej mówić, i to w sposób dziwny, będący w zupełnej sprzeczności ze wszystkiem, co dotąd utrzymywał i czego bronił gabinet w Saint-James! W sławnej nocie swojej z 24. września roku 1862 przepisał najprzód świeże oświadczenie pruskie (z 22. sierpnia) pełne zarzutów przeciw Danii: przyjmował jako autentyczne fakta pochodzące z gabinetu w Berlinie! W sposób niezwykły kancelaryom dyplomatycznym i nie pomnąc na to, że królowa Wiktorya miała swego ambasadora w Kopenhadze, powoływał się lord Russel na sprawozdanie swoich tajnych agentów nad Eiderą, a uznając je za »godne zaufania«, stwierdzał, że rząd Fryderyka VII gwałtownie uciska ludność niemiecką w Szlezwigu. Miano zapełniać tę prowincyę duńskimi urzędnikami w administracyi, duńskimi księżmi w świątyniach i w szkołach; zapominano rozmyślnie o ***biennium universitatis***, czyli powierzono wszelkie urzęda w Szlezwigu ludziom nieprzejętym patryotyczną szkołą z Kiel, miano wreszcie tyranizować ludność prześladowczemi rozporządzeniami. Obok tak dziwnego oskarżenia państwa »zaprzyjaźnionego«, przypomniał szlachetny lord »wyjaśnienia« udzielone w roku 1851 przez rząd w Kopenhadze co do losu księstw. Widzieliśmy jak różne i ważnie zmienne znaczenie nadawali dyplomaci Germanii sławnemu słowu ***Erläuterung;*** hrabia Russel wymyślił sobie całkiem nowe wyrażenie: ***„bounds of honour“***. Twierdził, że rząd duński ustanowił w roku 1851 »związki honorowe«, a dla ratowania honoru doradzał ni mniej ni więcej jak podpisanie zguby monarchii. Bo w rzeczy

samej lord John Russel radził, dla naprawienia złego, odcięcie Szlezwigu od właściwej Danii i przyznanie czterem prowincyom mającym stanowić królestwo (Holsztyn, Lauenburg, Szlezwig i właściwa Dania), pełnej autonomii i niezależnego zgromadzenia prawodawczego! Słusznie wyraził się o tym pomyśle, więcej niemieckim niż angielskim, jeden z dyplomatów skandynawskich, »że wogóle monarchowie Europy z trudnością już kierują jednym parlamentem, zaszczyt więc czyni pierwszy sekretarz stanu królowi Danii, przypisując mu moc zarządzania czteroma«... Dla złagodzenia możliwych złych stron podobnej »konstytucyi«, doradzał niewzruszany reformator ustanowienie rocznego budżetu na lat dziesięć [1]), z prawem dla ciał prawodawczych »wolnego« głosowania tylko nad dodatkowymi »nieuniknionymi« wydatkami!...

Takiem cudownem miało być powszechne lekarstwo na chorobę owego położenia i tak je sformułował »w czterech punktach« wielki autor reformy, a sławił je potem Disraeli w pełnym parlamencie. Tak więc sławnem swem pismem z dnia 22. września 1862 r., nie tylko zamanifestował hrabia Russel interwencyę w sprawach wewnętrznych niezależnego państwa, ale przyznawał słuszność Niemcom przeciw Danii i popierał skrajne a niesłuszne pretensye Beusta i Pfordtena! Szlachetnego lorda ujęły wdzięki związku, a jedna z pięknych alei parku w Gotha stała się drogą do Damaszku dla tego nagłego nawrócenia! Ciekawem jest, a raczej »symbolicznem«, jakby się wyrażono za Renem, że tak zabójcza nota dla Da-

---

[1]) Na lat dziesięć!... Ciągle wyłączne zajęcie i stała myśl sprawiedliwego Ezechiasza: *sit pax in diebus meis!* (niech będzie pokój za dni moich). Tak samo potem chciał hrabia Russel, by życzenia Polaków spełniły się w lat 10 do 15, byle uzyskać natychmiastowy pokój, był on też wtenczas gotów podać projekt konstytucyi dla Rosyi, tak jak w roku 1862 dla Danii. »Dlaczego, pytał on barona Brunnow, nie miałyby być przyznane instytucye reprezentacyjne jednocześnie Polsce i całemu cesarstwu Rosyi?« — (Depesza do lorda Napiera z dnia 10. kwietnia 1863 roku).

nii [1]) skreśloną została w dniu, w którym obejmował rządy Bismarck, i to w mieście, które dało nazwę stronnictwu zjednoczenia Germanii, pod gościnną osłoną tak gorliwego patryoty, jakim był książę Koburgski. Czyż należy jednak wszystko przypisywać powabom miejsca i otoczenia? Czy nie można przyznać szlachetnemu lordowi zasług myśli poważnej i politycznej? Pamiętać trzeba, że już od anneksyi Sabaudyi zwracała się Anglia ku Niemcom i zaskarbiała sobie naród, zbliżony pochodzeniem i religią, a tak opatrznościowo osiadły między Francyą a Rosyą. Brytańscy mężowie stanu powzięli zwyczaj przejażdżek nad brzegi Renu i zawiązywania przyjaznych stosunków z germańskimi ministrami i książętami. Tak robił każdego lata, tak uczynił we wrześniu 1862 r. lord John Russel, towarzysząc królowej Wiktoryi w podróży do Koburgu. Otóż ten rok 1862 był szczególnie niespokojny i ponury; powstanie w Polsce jeszcze nie było wybuchło; wzrastała przyjaźń gabinetów w Tuileryach i w Petersburgu, a z nią niepokój innych mocarstw; mówiono powszechnie o zmianie mapy Europy tak na wschodzie jak zachodzie, a lord Palmerston oświadczył w parlamencie, że położenie wydaje się być »brzemienne przynajmniej pół tuzinem poważnych wojen«. Czyżby więc obawa podobnych wypadków miała przyciągnąć angielskiego ministra do związku i czy tędy pragnął sobie zapewnić pomoc Niemiec na groźny przypadek, wskutek ustępstw uczynionych dla drogich sobie widoków? Tak więc opuszczał we wrześniu 1862 roku króla Fryderyka VII dla Niemiec, wobec

---

[1]) Tak nazwano tę notę i zapowiadano zaraz ważne skutki, wyniknąć mające z takiego »roztargnienia« lorda Russla. Wymawiał się on potem, że pisząc notę ulegał wpływom otoczenia z Gothy i zapewniał, że ziarno było już rzucone przed zbliżeniem się do granic Niemiec, a przytaczał jako świadectwo, dziwny ustęp z depeszy swego agenta w Kopenhadze: »Pamiętam, że Ekscelencya mówił ze mną o sprawach duńsko-niemieckich podczas pobytu naszego w Brukseli w początku września. Otrzymałem wtenczas zarys *(outlines)* układu, jaki był zamierzony i który potem rozwinięty został w depeszy z 24. września«.

przymierza francusko-rosyjskiego; jak miał w rok potem dla ratowania traktatu londyńskiego poświęcić Polskę, jak znów poświęcił ten traktat przed obawą kongresu europejskiego w Paryżu. W każdym razie odgrywał on szczególniejszą rolę marynarza, wyrzucającego częściowo ładunek okrętu przed każdą zapowiedzią burzy!

Bądź co bądź, gotajska depesza silnie ożywiła za Renem sprawę szlezwicko-holsztyńską i od niej też rozpoczyna się dyplomatyczny rozbiór Danii. Autor był tak dumny ze swego dzieła, że pospieszył z komunikatami do wszystkich gabinetów, wyłączając tylko dwa skandynawskie. W Kopenhadze dowiedziano się o nim dopiero dnia 14. października; a Szwecya, choć podpisana na traktacie londyńskim, pominiętą zupełnie została, co dało powód hrabiemu Manderström do słów że: »winszuje ministrowi angielskiemu tego milczenia, gdyż depesze jego pisane były do dworów wrogich Danii lub dla niej obojętnych, a dwór w Sztokholmie nie zaliczał się ani do jednych ani do drugich«. Dwory niemieckie natomiast, w Wiedniu i Berlinie, przesłały podziękowania gabinetowi w Saint-James, oświadczając, że całem sercem przyjmują debaty na »tak postawionym gruncie«. Nota angielska z dnia 24. września 1862 r. i jej »cztery punkta« miały być przez cały rok 1863 hasłem dyplomacyi niemieckiej w przebiegu sprawy księstw. Hanowerski minister, hrabia Platen, nie przestawał w marcu i kwietniu wychwalać mądrości propozycyi lorda Russla, i chciał »bądź co bądź« umieścić je we wniosku, jaki przygotowywał dla sejmu związkowego; uczynił to w motywach. W styczniu 1863 roku hrabia Rechberg wielką pokładał ufność w »potężnych argumentach pierwszego sekretarza stanu«; w kwietniu i w czerwcu poczytywał gotajską depeszę jako »najlepszą podstawę do porozumienia«. Nie omieszkał także Bismarck chwycić się angielskiego wyrażenia *bounds of honour* i czynić wymówek Danii, że w ostatniej jesieni oparła się »pośrednictwu przyjaznego i bezstronnego mocarstwa«. Pfordten umieścił w całej rozciągłości ustępy an-

gielskiego dokumentu w sprawozdaniu, przedłożonem sejmowi, i lord Russel doczekał się zaszczytu, że Bund ogłosił uchwałą z dnia 9. lipca propozycye z września 1862 r. jako »podstawowe do układów«. Dyplomacya niemiecka utrzymała się do końca na stanowisku nierozważnie jej narzuconem przez lorda Russla i przed samem jeszcze wkroczeniem oświadczał prezydent sejmu gotowość oparcia się na nocie z 24. września, a z depeszą gotajską w rękach miały dotrzeć Niemcy aż do linii Danewirku.

Mniej trwałem było powodzenie dzieła pierwszego sekretarza w samej Anglii. Wprawdzie powoływał się lord Russel na swój gotajski projekt jeszcze 20. listopada 1862 r., lecz nie naciskał już nań 21. stycznia 1863 i odtąd zamilkł; lord Palmerston zaś oświadczył w izbie gmin, że projekt jego zacnego przyjaciela jest wybornym. Wypadki zresztą w Polsce zaczynały już w całej pełni zajmować uwagę gabinetu w Saint-James; może też skutek bezpośredni tych zawikłań, to jest oziębienie francusko-rosyjskiego porozumienia, ostudzało zapał brytańskich mężów stanu do Germanii, a zwracały ich ku Danii. Rząd w Kopenhadze chciał oczywiście ze swej strony wykorzystać stan rzeczy i oburzenie dyplomacyi przeciw Bismarckowi, wywołane sławną jego wojskową konwencyą z Rosyą, i chciał postawić krok stanowczy, by »wybrnąć z niemożliwego położenia, nie mogącego przedłużać się bez niebezpieczeństwa dla całej monarchii«. (Depesza z 22. lutego 1863 roku Manderströma do Wachtmeistra). Dekretem z 12. listopada 1862 roku próbował już Fryderyk VII uzupełnić autonomię Holsztynu, ustanawiając rząd lokalny w samem księstwie; zwołał zgromadzenie prawodawcze, by doprowadzić do polubownych układów, lecz jak rzekł ambasador angielski, Paget, (depesza z 18. lutego 1863) pretensye holsztyńskie dążyły ni mniej ni więcej jak do chęci »zawładnięcia administracyą całej monarchii«. Dnia 30. marca wreszcie ogłosił rząd duński sławny patent, na który odpowiedziały Niemcy przeciągłym okrzykiem wojennym. A jednak patent

dotyczył tylko Holsztynu i nadawał mu obszerne koncesye: niezależność prawodawczą, osobne ministeryum finansów i osobną armię, stanowić mającą kontyngent dla konfederacyi germańskiej.

Ambasador Paget pisze (depesza z 20 kwietnia) o tym patencie, że »nie narusza interesów Holsztynu i nie chce stawiać księstwa w niższem położeniu od innych części monarchii duńskiej; nazywał to nadto stworzeniem stanu rzeczy, z jakiego prawie każda część Europy mogłaby być zadowoloną, więc i Holsztyn przyjąć go powinien, jeżeli nie przekracza zachciankami granic legalnych, w których się mieści jego narodowy dobrobyt. Niemcy zaś, dodawał ambasador, mogą i powinny ułatwić załagodzenie sporów, przeciw którym występowały tak gwałtownie«. A jednak stało się inaczej: przeciwieństwo Niemiec wystąpiło jeszcze ostrzej z powodu koncesyi; nie chciały one holsztyńskiej autonomii, bo pragnęły utrzymania położenia, któreby im pozwalało i nadal wkraczać w sprawy księstwa. Gabinety w Wiedniu i Berlinie wysłały energiczne protesta (13. i 15. kwietnia) do Kopenhagi, występując przeciw patentowi z 30. marca i odniosły się do sejmu w Frankfurcie, a ten poddał rzecz badaniu »połączonych komisyi«. Dnia 9-go maja wysełał A. Malet z Frankfurtu przestrogę do rządu W. Brytanii co do doniosłości wypadków i ze szczególną przenikliwością zapowiada stanowczą kryzis na jesień 1863 roku. — Sądził on, że sejm będzie sprawę przewlekał do czasu, w którym Dania już się nie posłuży swoją marynarką, jedynie dla Niemców niebezpieczną. Zdanie to podzielił lord Loftus w swej depeszy, datowanej dnia 26. maja z Monachium.

W tych okolicznościach dopiero zdecydował się lord Russel wystąpić z bierności zachowanej od początku duńsko-niemieckiego sporu [1]), i dnia 27. maja wysłał notę identyczną

[1]) Na prośbę hrabiego Manderströma o moralne poparcie dla Danii przy układach holsztyńskich, odpowiedział sucho dnia 11. marca:

wiedeńskiej i berlińskiej, a odpis jej kazał doręczyć baronowi Kübeckowi, prezesowi sejmu związkowego. Chciał tem prawdopodobnie naprawić złe wyrządzone Danii, lecz pragnął przeważnie, by nowe wypadki nie pogorszyły stanu rzeczy wywołanego sprawami Polski. Ograniczał się przeto na wyrażeniu życzenia, by »nic nie powiększało niebezpieczeństwa położenia, zanadto skomplikowanego w Europie«. Zauważył jednocześnie, że sprawy Szlezwigu dotyczą międzynarodowej polityki, więc »nie mogą być roztrzygane przez sejm w Frankfurcie«. Wkrótce potem (9. czerwca) zapytał barona Kübecka, czy sejm ograniczy rozprawy na Holsztyn, albowiem »inne mocarstwa nie niemieckie znamiennie oddzielają Holsztyn od Szlezwigu«. Jako odpowiedź umieścił sejm w sprawozdaniu połączonych komisyi główne ustępy gotajskiej depeszy i w rezolucyi uchwalonej ogłosił ją jako »podstawę do układów«. Nie poczytał jednak tego pierwszy sekretarz stanu za bramę tryumfalną, bo podobniejszem to było do wąwozu w Caudium, owszem utrzymał swoje rozróżnienie tem silniej, że sejm frankfurcki wezwał rząd w Kopenhadze do cofnięcia patentu z 30. marca i do zawiadomienia Bundestagu w przeciągu sześciu tygodni o przygotowaniach poczynionych do »wspólnej« konstytucyi, bo w przeciwnym razie Związek wystąpi z czynami. Sprawa w rzeczywistości nie stała się ani jasną, ani też nie była traktowaną z dobrą wiarą i przyzwoitością. Większość państw stanowiących germańską federacyę przyjęła traktat londyński, ale Związek sam oświadczył, iż go nie uznaje! Pomimo to, nie uznając tej »rękojmi trwałości pokoju w Europie«, powoływał się na »wyjaśnienia« odnoszące się do traktatu i pragnął je tłumaczyć według swoich potrzeb! Związek pragnął autonomii Szlezwigu, a dla osiągnięcia tego chciał narzucić Danii jednolitą konstytucyę! Chciał wreszcie

Her majesty's povernment will not interfere (depesza do Jerninghama). Po ogłoszeniu patentu zalecał Danii »przezorne i ostrożne postępowanie, zwłaszcza w chwili obecnej«. (Depesza z 22. kwietnia do M. Pageta).

działać przez Związek dla kraju doń nie należącego! Ciemności zasłaniające »prawo« rozszerzały się na środki, jakimi chciano je »przywrócić«. Czemże bowiem grożono Danii? »Interwencya związkowa nie oznacza wojny«, mówił hrabia Rechberg do lorda Blomfield w Wiedniu; wicesekretarz stanu w Berlinie M. Philipsborn »stanowczo zaprzeczał, by interwencya związkowa w Holsztynie mogła znaczyć wkroczenie do Szlezwigu«; uspakajający był niezaprzeczenie hrabia Platen z Hanoweru, który twierdził, że »przedsięwzięte kroki zapobiegną konfliktom, a ograniczą się na wysłaniu komisarza z eskortą i jedną brygadą«. Jasnym był i pozostał w tem jeden Bismarck; oświadczył w nocie do Katte'go, pełnomocnika w Londynie, że »nie widzi dalszych zawikłań w interwencyi związkowej; jeśliby zaś jej skutkiem miała być wojna, byłaby zaczepną ze strony Danii przeciw germańskiemu Związkowi« [1]).

Dnia 31. lipca zaapelował szef *foreign-office* do dwóch mocarstw niemieckich o bliższe wyjaśnienia. Depeszą do hrabiego Rechberga i odpisem tejże do Bismarcka, prosił lord Russel, by mu wskazano błędy *(defects)* zawarte w patencie z 30. marca, a wyraźnie prosił, by sprawę holsztyńską od szlezwickiej odróżniono, bo ta może podlegać tylko rokowaniom Europy. »Jeżeli, pisał minister W. Brytanii, upierać się mają Niemcy w mięszaniu Szlezwigu z Holsztynem, to i inne mocarstwa Europy mogą zechcieć pomięszać Holsztyn z Szlezwigiem i odmówić im prawa interwencyi do obydwóch spraw; takie pretensye mogłyby się stać równie niebezpiecznemi dla Niemiec, jak zajęcie Szlezwigu dla Danii«. Było to dość wyraźnem, a prawie i groźnem. Niepokojono się już bowiem w Anglii i wnoszono interpelacye w parlamencie co do postępowania Niemiec. Lord Derby, który ostro ganił gabinet za jego dyplomatyczne wystąpienie w sprawie Polski, zupełnie inaczej się wyrażał o jego akcyi na korzyść skandynawskiej

---

[1]) Depesze lorda Blomfielda z 9. czerwca, Lowther'a z 4. września, Howard'a z 4. i 25. lipca i ostatnia Bismarcka z 11. września.

monarchii »Całość monarchii duńskiej, mówił przywódca torysów, jest dla nas żywotną koniecznością i w interesie naszym leży podtrzymywanie *(support)* Danii przeciw wszystkim zachceniom ambitnych narodów; wstrętną mi jest wojna, lecz nie mam żadnej wątpliwości co do obowiązku Anglii na wypadek niebezpieczeństwa dla Danii«. Lord Palmerston oświadczył też dnia 28. lipca w izbie gmin, że »ci, którzyby chcieli zaczepić monarchię Fryderyka VII, nie z samą tylko Danią mieliby do walczenia«. Dumne to zdanie było nieraz odtąd powtarzane.

Gdy zaś potem, po depeszy z 31. lipca, opozycya czyniła gorzkie wyrzuty rządowi angielskiemu za tak rychłą zmianę polityki, tłumaczyli się ministrowie, iż Dania nie będzie osamotnioną w obronie swojej niezależności; sądzili, iż pomocną jej będzie... Szwecya [1]). Hrabia Manderström dopomagał interwencyami swemi rządowi duńskiemu, a jedna z not jego mówiła: »Trudnoby nam było, we własnym naszym interesie, obojętnie patrzeć na upadek sąsiadów, z przyczyn, jakieby nam kiedyś grozić mogły«. Powinna też była Szwecya stanąć obok Danii w chwili krytycznej, powinna się była narazić nawet na klęskę (która nigdy nie byłaby doniosłą), choćby tylko z egoizmu i dla przyszłych widoków utworzenia »unii skandynawskiej«, o której myślało wiele wyższych umysłów; choćby dlatego także, iż dobrze jest walczyć a nawet doznać porażki »dla idei«. Piemont dał tego wymowny przykład. Nie w nadziei przeto na pomoc Szwedów szukać należy powodu, kierującego angielskiem ministeryum w zapewnieniach o bezpieczeństwie Danii; kierowała niem raczej przyjaźń czy też dobre porozumienie z Francyą i przykre położenie Niemiec wobec zbliżającego się przesilenia.

Zbliżenie gabinetów w Saint-James i w Tuileryach zamanifestowało się od powstania w Polsce: znikło widmo fran-

---

[1]) Posiedzenie parlamentu z 8. i 9. lipca 1864 r. z przemowami wicesekretarza stanu Layarda i członka rządu księcia d'Argyll.

cusko-rosyjskiego przymierza; obydwa rządy stawiały wspólne kroki za Polską, a Francya popierała dążenia Anglii w sporze duńsko-niemieckim. Nie brał wprawdzie Drouyn de Lhuys czynnego i przodującego udziału w debatach, ale aż do września pomagał lordowi Russel w jego usiłowaniach dla dobra monarchii Fryderyka VII. W kwietniu już doradzał umiarkowanie tak w Wiedniu jak Kopenhadze, a we dwa miesiące później oświadczył, iż działać chce »zgodnie z rządem królowej Anglii«; pochwalił doniosłą depeszę lorda Russla z 31. lipca i zamierzył rozesłać w tym samym duchu noty do swoich agentów. W początkach września jeszcze przystąpił minister Francyi do nowej angielskiej deklaracyi, odczytanej mu przez lorda Cowley, a którą lord Russel z naciskiem zaznaczał Bismarckowi zachodzące różnice: określał nie niemiecki charakter Szlezwigu i przypomniał, że chociaż Holsztyn należy do Związku, »stanowi jednak całość z państwem niezależnego monarchy, którego posiadanie zapewnia europejską równowagę« [1]). Gdy więc to dobre porozumienie Francyi z Anglią mogło dać do myślenia postępowym nawet Niemcom, liczne objawy wskazywały, że rządy poza Renem nie posuwały się tak daleko jak rezolucye Bundu. Bismarck trzymał się na stopie zbrojnej neutralności, a Austrya starała się wszelkimi środkami o przyjaźń księstw mniejszych. Sposób stworzony przez niemiecką dyplomacyę, by w Holsztynie szukać dotrzymania duńskich »obietnic«, przypominał postępowanie cara Mikołaja, który przeszedł Prut, by nie zwracać uwagi na skutki, jakie miał dla niego ten manewr, a lord Loftus nie omieszkał przytoczyć to porównanie przed bawarskim ministrem, baronem Schrenkiem (depesza z 26. maja). Corbett z Frankfurtu pisał

[1]) Depesze: Manderströma do hr. Wachtmeistra z 26. lipca; lorda Blomfielda z 23. i Pageta z 28. sierpnia; lorda Cowley'a z 31. lipca i 1. sierpnia; hr. Russla do Lowther'a z 31. sierpnia; lorda Cowley'a z 7. wszeánia. Dnia 11. września pisał Bismarck do Katte'go w Londynie: »Pełnomocnik Francyi powołał się na ostatnią deklaracyę lorda Russla; w Paryżu podzielają zdanie i poglądy angielskiego ministra«...

10. lipca do lorda Russla: »Wydaje mi się, że rząd pruski, a zwłaszcza austryacki, uznają, iż się już za daleko posunęli, by się módz cofnąć bez poniżenia wobec Europy; ale chętnieby to uczynili, gdyby znaleźli jakikolwiek pozór lub pretekst, jak naprzykład pokojowe rozwiązanie zalecone przez jedno z mocarstw« [1]).

Miesiąc następny, to jest sierpień, zaznaczył się wypadkiem, który odsłonił wewnętrzne różnice, panujące między Niemcami i zdawał się być wstępem do wojny domowej... Cesarz Franciszek Józef podjął krok więcej śmiały niż rozważny ku zreformowaniu Bundu i dał powód do obszernej agitacyi, którą lord Clarendon studyował na miejscu. Zebranie książąt nie powiodło się, ale wywołało gwałtowny antagonizm między Austryą a Prusami i wyrodziło nieprzyjaźń rozwijającą się szybko. Wewnętrzne rozdarcie »wielkiej ojczyzny« i współzawodnictwo Austryi z Prusami, nie pozwalały przypuszczać dojścia do niemieckiego porozumienia się w przedsięwzięciu najeżonem niebezpieczeństwami; żywił też gabinet w Saint-James nadzieję pokojowego rozwiązania, a to tem więcej, że duńska odpowiedź na odezwę Związku przejętą była tonem jak najbardziej pojednawczym: oświadczając, że »nie widzi się w możności cofnięcia rozporządzeń z 30. marca«, pozostawiał gabinet w Kopenhadze, notą z 27. sierpnia, szerokie pole do układów i zapewniał, że może dać sejmowi związkowemu »wszelkie wyjaśnienia« o szczegółach inkryminowanych, a przez się ogłoszonych rozporządzeń.

Jednakowoż hrabia Russel się mylił. Antagonizm właśnie Prus i Austryi, przed i po zjeździe książąt w Frankfurcie, był podnietą do ich czynów w sprawie księstw. Nastąpiła walka o wpływ i hegemonię w Niemczech między dworami Wiednia i Berlina, a widocznem było, że zwycięży ta strona,

---

[1]) To samo stwierdzał duński minister Hall, pisząc 3. września do Bille'go w Londynie: »Sejm związkowy radby bardzo módz się wycofać, bo widzi, o ile się mimowolnie za daleko posunął«.

która okaże więcej »energii« w kwestyi szlezwicko-holsztyńskiej. Hrabia Rechberg wyraził się przed lordem Blomfield'em po swoim powrocie z Frankfurtu (dep. z 10. września) w sprawie księstw z niezwykłym zapałem *(with muth fervency)*, oświadczając, iż nie może interweniować i wpływać na rezolucye sejmu; na co odpowiedział ambasador angielski, że sprawa staje się istotnie »poważną«. Bismarck zaś odpowiadając 11. września na ostatni komunikat gabinetu W. Brytanii, uczynił to w tonie ostrym, jakiego się dotąd wystrzegał. Przypomniał gotajską depeszę i postawił zadziwiającą tezę, że jeżeli postanowienia sejmu spowodują wojnę, będzie ona zaczepną ze strony Danii, a zakończył swoją odpowiedź tem, że nie może »jak tylko pozostawić wolny bieg postępowaniu Związku«. Położenie pogarszało się co chwilę i zbliżał się termin oznaczony przez Maleta; Bund miał uchwalać »wykonanie«. Zdawało się więc lordowi Russlowi naturalnem zwrócenie się tam, gdzie dotąd pochwalano jego kroki. Dnia 16. września stanął przed rządem fracuskim z zapytaniem, czy nie należy już wystąpić wspólnie »z dobremi usługami«, a nawet czy nie należy przypomnieć zobowiązań traktatu londyńskiego tak Prusom jak Austryi i Związkowi; tutaj jednak zawód miał spotkać pierwszego sekretarza stanu: Francya odmówiła z całą stanowczością! Bo też świeżo przekonał się gabinet w Tuileryach o dobrej woli Anglii w rokowaniach co do Polski, którym położył kres książę Gorczakow swoją odpowiedzią z 7. września; pamiętano także w Paryżu o przeszkodach stawianych przez angielską politykę zbliżeniu się Austryi do Francyi; a wreszcie wiedziano co mówił bardzo niedawno lord Clarendon w Frankfurcie. Popierał on tam przed cesarzem Franciszkiem Józefem sprawę pokoju nad Eiderą, ale jednocześnie przedkładał, by nic nie przedsiębrał nad Wisłą, i przestrzegał Niemcy przed skrytymi zamiarami cesarza Napoleona. Drouyn de Lhuys był o tyle mniej skłonnym do narażenia się Niemcom, o ile żywił wtenczas jeszcze nadzieję pozyskania Austryi do czynu dla Polski. Odpowiedział też Grey'owi, iż

proponują mu taką samą drogę, jaką kroczono w sprawie Polski, a ta nie zaprowadziła daleko. »Nie mogę się skłaniać, pisał minister francuski 18. września, do postawienia się wobec Niemiec tak, jak stanąłem wobec Rosyi, i otwarcie wyznaję, iż ten mój pogląd przedłożę cesarzowi. Nie zdaje mi się, by zechciał być powolnym podszeptom rządu angielskiego, chyba, że w razie potrzeby zechcecie pójść dalej, a nie ograniczyć się na zwykłej nocie i na wymijającej odpowiedzi«. Wyraźną była przestroga, a znalazła swoje odbicie w rokowaniach w polskiej sprawie. Lord Russel pragnął utrzymać zgodę z Francyą co do księstw, a był rozdrażniony dumną odpowiedzią księcia Gorczakowa; umyślił więc w ostatnich dniach września ogłoszenie cara jako pozbawionego praw do Polski i myśl tę zakomunikował gabinetom w Tuileryach i w Wiedniu. Znamy już dramatyczne znamiona tej tak nędznie poronionej transakcyi, dotkniemy więc tylko strony odnoszącej się do Danii. Chwila była nader stanowczą: Francya godziła się z zamiarem angielskiego ministra, a Austrya przyjmowała go pod warunkiem otrzymania zapewnienia czynu w razie zaczepki ze strony Rosyi. Gdyby była wówczas Anglia zadość uczyniła żądaniom wiedeńskiego gabinetu, innem zupełnie byłoby położenie, a zbawienie Danii byłoby zapewnione, ale lord Russel odmówił wszelkich gwarancyi i przerzucił nieodwołalnie Austryę w niemieckie zawikłania. Pozostawał jeszcze do postanowienia krok polityczny skromny, ale rozsądny i zdrowy: było nim utrzymanie w projekcie czy w zamiarach detronizacyi, danie Francyi satysfakcyi i utrzymanie wobec Niemiec powagi zgodności obydwóch zachodnich monarchii, coby było wybitną i wymowną manifestacyą. Myślał o tem lord Russel, wysłał już odpowiednią deklaracyę do Petersburga, lecz nagle ją cofnął, wpadając w sidła zastawione na niego od dawna przez Bismarcka.

Nader są ciekawe i zajmujące sprawozdania Andrzeja Buchanana z przedstawieniem wężowo śliskich zdań Bismarcka co do duńsko-niemieckiego sporu. W chwili ogólnego

zaniepokojenia, wywołanego rozporządzeniem Fryderyka VII z 30. marca, pruski minister zaabsorbowany był łagodzeniem burzy, spowodowanej wojskową konwencyą z Rosyą. Lord Russel wysilał się na zażegnanie jej, a zareńscy politycy zastanawiali się nad wzmacnianiem »patryotycznej i energicznej« akcyi Prus w sprawie księstw. Postępowcy izby w Berlinie nie przypisywali Bismarckowi »niemieckich dążności«, a Teume przypomniał mu »bluźniercze« zdanie, z jakiem się odezwał poseł z Marchii brandenburgskiej w roku 1849 o świętej sprawie szlezwicko-holsztyńskiej. »Nie ułatwia się wymaganych czynów przez przytaczanie strzępów mów z przeszłości«, odrzekł na to szef junkrów, będący już prezesem rady; a dodał jeszcze zuchwale: »gdy uznam wojnę za konieczną, rozpocznę ją bez waszych uchwał, panowie posłowie!« Zarazem jednak przesłał angielskiemu ambasadorowi zapewnienie o swojem pokojowem usposobieniu, nie przypuszczając (18. kwietnia), by spór miał się zakończyć wojną, choć zarazem wyraził obawy (a był on w tem pierwszym) co do zachwiania praw spadku dla księcia Chrystyana Glücksburga. Tak w miesiąc później, jak i kilkakrotnie jeszcze, zapewniał on Buchanana, że Prusy nie są w tej sprawie interesowane i inicyatywy nie wezmą; sam też Quade, ambasador duński w Berlinie wierzył w to czas jakiś i myślał, że Prusy wpływać będą umiarkowanie! Najzabawniejszem jest zapewnienie Bismarcka, iż w razie wojskowego zajęcia Holsztynu czuwać będzie nad tem, by się to nie stało przez armię pruską! Innym razem zadziwił dyplomacyę angielską nagłem wspomnieniem o kongresie europejskim: puścił w świat to słowo wyroczni, które w parę miesięcy później miało głośno rozbrzmiewać z innego miejsca. Oświadczał zresztą poufnie, iż wcale nie podziela niemieckiego zapału w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej i zapewniał (we wrześniu), że wszelkiemi siłami doradza umiarkowanie, tak w Wiedniu jak w Frankfurcie.

I w samej rzeczy, przez całe lato 1863 r., posługiwał się Bismarck w gabinecie Saint-James duńsko-niemieckim

sporem jedynie w tym celu, by być pomocnym księciu Gorczakowowi w sporach o Polskę. Twardy i niewzruszony w sprawach polskich, nie tając zupełnej swojej solidarności z Rosyą, okazywał się pruski minister o tyle łatwiejszym i zgodniejszym co do księstw, a nawet drażniła go szlezwicko-holsztyńska agitacya. We wrześniu dopiero zaczął ostrzej występować przeciw Danii, a to po zebraniu książąt w Frankfurcie, gdy zbliżała się chwila wykonania uchwały sejmu, gdy ostatnia odpowiedź księcia Gorczakowa zamknęła drogę dalszym krokom o Polskę. Wiadomość o projekcie lorda Russla dotyczącym praw cara, żywo poruszyła Bismarcka; głosił *casus belli*, twierdził, że król duński mógłby także zostać pozbawionym praw do księstw, skoro i on nie spełnił warunków londyńskiego traktatu, a tym sposobem zdołał zachwiać zamiarami pierwszego sekretarza stanu. Nagle zaczął się nieco rozjaśniać nadbałtycki horyzont. Wprawdzie sejm rzeszy postanowił (1-go października) przystąpić do wykonania swej uchwały, ale zachodziła zwłoka wielce Niemcy drażniąca. Oto Bismarck dał poznać lordowi Russlowi 14. października możliwość układów i ułożył z ambasadorem Buchananem, że: »jeżeli Dania zapewni księstwom kontrolę prawodawstwa i wydatków, jeżeli się zgodzi na pośrednictwo W. Brytanii co do ułożenia kwestyi międzynarodowej, to Prusy zapobiegną wykonaniu uchwał«. Lord wziął się odważnie do dzieła i liczne depesze przebiegały między Londynem, Kopenhagą i Berlinem. Dania ustąpiła nieco: zgadzała się na poczytanie patentu z 30. marca za prowizoryczny. »Trudno o coś uprzejmiejszego i zgodniejszego, pisał A. Paget 26. października, jak treść ostatniej deklaracyi złożonej przez Danię sejmowi związkowemu; mają dziś wszelką możność »traktowania« zamiast »wykonywania«. Niepokojące były to transakcye, choć zaspakajać mogły lorda Russla depesze, które z Wiednia, Frankfurtu, a nawet i ze Stokholmu zapewniały zwroty »pomyślne«.

Lecz naraz, 9. listopada, odbiera Andrzej Buchanan depeszę donoszącą, »że Bismarck już się nie sprzeciwia *(no*

longer offers ony objection) wykonaniu uchwał związkowych w Holsztynie. Z drugiej jednocześnie strony otrzymuje rząd angielski wiadomość, że ministrowi austryackiemu w Frankfurcie polecono postępować zgodnie z kolegą pruskim. Depeszę powyższą zakończył lord Russel słowy: »Rząd jej królewskiej mości nie może jak tylko pozostawić Niemcom całą odpowiedzialność za narażanie Europy na powszechną wojnę«.

Tak więc, po całomiesięcznem łudzeniu gabinetu Saint-James, po uzyskaniu ostatecznych ustępstw ze strony Danii, zmienia Bismarck postawę i przyspiesza wykonanie uchwał! Bo też w międzyczasie lord Russel odwołuje pewnego kuryera z drogi do Petersburga i przeseła 20. października sławną depeszę do lorda Napiera z oświadczaniem, że: »rząd jej królewskiej mości z zadowoleniem odbiera zapewnienie cesarza Rosyi o łaskawych jego zamiarach dla Polski i o zgodnem jego usposobieniu wobec zagranicznych mocarstw«. Położenie zostało ze wszech stron rozjaśnione. Było do przewidzenia, że Francya nie zejdzie po takiej próbie na pochyłości nowych »przedstawień«; hrabia Rechberg złożył jeszcze w początkach października pokłon Rosyi, a samo się przez się rozumie, że książę Gorczakow potrafił wynagrodzić tyle i tak doniosłych usług. Pozostawał więc tylko mąż stanu zuchwale w pole wyprowadzony, a był nim minister mocarstwa, które oświadczyło, że Dania sama walczyć nie będzie; w Berlinie jednak znano szczególnie cierpliwe usposobienie członków rządu angielskiego. A wreszcie rozbrzmiała mowa cesarska z 5. listopada, hrabia Russel mógł się więc zająć czem innem; w dni kilka potem, zapominając o oświadczeniu Bismarcka z 14. października, rozpoczął nader uprzejme a naglące starania o to, by pruski minister zechciał przechylić się do myśli kongresu europejskiego w Paryżu.



Rozdział drugi.

Wystąpienie związkowe i pokojowe zajęcie.

I.

Projekt kongresu. — Cierpka odpowiedź lorda Russla. — Usiłowania jego o odrzucenie przez mocarstwa francuskiej propozycyi. — Ciekawe stanowisko Austryi, Prus i Rosyi. — Zdanie księcia Gorczakowa o najlepszem porozumieniu między czterema rządami. — Pogorszenie sprawy duńskiej podczas kampanii lorda Russla przeciwko kongresowi. — Śmierć Fryderyka VII (15. listopada 1863 r.). — Cechy odznaczające tego króla. — Konstytucya listopadowa i nagły protest Austryi i Prus. — Kandydat Augustenburg i list cesarza Napoleona III. — Opinia Rechberga co do praw kandydata. — Wzburzenie Niemiec. — Lord Russel pośredniczy. — Półśrodek doradzony przez Bismarcka: wystąpienie związkowe w Holsztynie zapewni prawa króla Chrystyana IX do tego księstwa. — Książę Gorczakow podziela zdanie Bismarcka. — Lord Russel poddaje się temu. — Wyjątkowa misya lorda Wodehousego. — Gabinet w Kopenhadze poddaje się, odwołuje dyplom z 30. marca i opróżnia Holsztyn. — Wojna Bundu nad Eiderą (grudzień 1863 r.).

Gdy poczciwy ksiądz Saint-Pierre zaprojektował »sejm europejski«, mający ustanowić wieczysty pokój świata, biskup Fréjus we wszystkiem pochwalał ten projekt, prócz w jednym względzie, i rzekł do niego: »Zapominasz jednak księże, iż przedtem trzeba wysłać armię misyonarzy dla należytego przysposobienia serc i umysłów książąt«... Takiego argumentu

użył lord Russel, występując przeciw europejskiemu kongresowi, którego myślą zaskoczyła Francya wszystkie gabinety w pierwszych dniach listopada 1863 roku, a trudno nie przyznać, iż rozumowanie szefa *foreign-office* było w tym wypadku rozsądne i nie do zwalczenia. Niewzruszony John odpowiedział uprzytomnieniem twardej rzeczywistości na nieco sielankowe wezwanie Drouyn de Lhuys i przeciwstawił mu względy wyjęte z siły rzeczy i z ludzkiej słabości. Voltaire byłby powiedział o tej zamianie zdań, że był to ciekawy dyalog między ministrem rozumnym, a drugim jakby z Republiki Platona. I gdyby w trudnych sprawach światowych wystarczało być logicznym, by się stać sprawiedliwym, to mógłby autor depeszy z 25. listopada 1863 r. do lorda Cowley być wolnym od wszelkiego zarzutu; w każdym razie był lord Russel w owej stanowczej chwili echem całego narodu angielskiego; cały kraj bowiem był jednomyślnym w odrzuceniu myśli kongresu. Disraeli pochwalił ministrów królowej za sprzeciwienie się temu, co nazwał »zręczną intrygą«, a nawet Cobden i Brigth wyrazili się ze wstrętem o zwodniczych zamiarach rządu francuskiego. Pozostaje jednak znak zapytania nad tym krokiem lorda Johna, postawionym tak stanowczo, a zwłaszcza w tonie cierpkim i rażącym wobec monarchy wielkiego mocarstwa. Gladstone, broniąc później (4. lipca 1864 na posiedzeniu izby gmin) swego kolegę, rzekł: »Mój zacny przyjaciel jest prawym człowiekiem i gotowym zawsze do bronienia swego zdania bez obwijania słów w bawełnę, o ile okoliczności na to pozwalają«. Ale czy należało mu wtenczas tak postąpić, czy chwila była po temu, by pan minister sam głosił prawdę nagą a rażącą? Gabinet z Saint-James usiłował miesiąc przedtem wciągnąć Francyę w akcyę duńską, mogącą wywołać wojnę, w miesiąc potem ze znaczącym naciskiem powtarzał swoje żądania, a w międzyczasie, w chwili gdy zmiana na tronie pogarszała położenie nad brzegami Eidery, uznał za dobre lord Russel udzielić lekcyi Francyi i zwalczać w sposób upokarzający »myśl« wprawdzie mało

żywotną, ale nie potrzebującą wcale tego brytańskiego wysiłku! Dyplomacya posiada bardzo prostą i niemal elementarną sztukę, której nie użył szef *foreign-office:* to jest dać wygłosić przez innych to, co samemu wypowiedzieć jest niezręcznie. Mógł pierwszy sekretarz stanu pozostawić Austryi, Rosyi i Prusom przeszkodzenie niefortunnemu kongresowi, a zatrzymać sobie zasługę milczenia wobec zaprzyjaźnionego rządu, którego pomoc była niezbędną dla zbawienia monarchii duńskiej.

Ale lord Russel nie ograniczył się na wypowiedzeniu swego zdania, on za niem agitował i to jak najczynniej. Przez cały listopad 1863 roku nie pomyślał nawet o niebezpieczeństwach Danii, a jedynem gorączkowem jego zadaniem było niedopuszczanie »zarazy francuskiej« do obcych dworów; nie przestawał też działać w tym kierunku w Wiedniu, Petersburgu i w Berlinie. Pouczał nawróconych, którzy jednak utrzymywali Anglię przez czas jakiś w powątpiewaniu; czyniły to Rosya i Prusy, bo rozdrażniona i przestraszona Austrya nie zabawiała się i nie kryła swego usposobienia. Mowę tronową z 5. listopada przyjęto w Wiedniu ze zdziwieniem i trwogą. Nie wiedziano jak pogodzić tę nagłą improwizacyę z tylomiesięczną poprzednią polityką i ze świeżemi oświadczeniami Gramonta o przymierzu przeciw Rosyi; nie tajono też sobie, że podstawy francuskiego manifestu mogły być groźne dla monarchii Habsburgów. Daremnie starał się gabinet w Tuileryach osłabić znaczenie mowy cesarskiej. W drugiej połowie listopada donosił książę Metternich hrabiemu Rechbergowi, że Francya zamierza poddać kongresowi tylko cztery »kwestye bieżące«, a to sprawy Włoch, Polski, prowincyi z nad Elby i księstw naddunajskich. Co do Włoch ograniczy się rząd francuski na żądaniu uznania faktów dokonanych; co do Polski zamiarem jest jego uzyskanie zupełnej autonomii dla Królestwa z roku 1815 i osobnej administracyi dla »dawnych prowincyi« (Ruś i Litwa). Ambasador cesarza Franciszka Józefa kończył komunikat wyrażeniem osobistego przekonania,

że cesarz Napoleon przyjmie jeszcze teraz wszelką kombinacyę, mogącą zbliżyć Francyę z Austryą do akcyi przeciw Rosyi. To wszystko jednak nie uspokajało wiedeńskiego gabinetu, tem mniej jeszcze, że jednocześnie donosił poufnie generał Benedek, iż niepokoje w Wenecyi się wzmagają i żądał natychmiastowego utworzenia pod Weroną korpusu wojska z 60.000 ludzi [1]). Nie potrzeba było więcej dla wzbudzenia nieufności Austryi i dla spostrzegania wszędzie sideł i zasadzek; spiesznie też przesłano hrabiemu Apponyi zlecenie wyrażenia uznania rządowi angielskiemu za jego »inicyatywę«, do której przystępuje gabinet wiedeński w całej rozciągłości.

Nie tak łatwo poszło z przystąpieniem Rosyi. Jak już wiemy, książę Gorczakow był więcej niż hrabia Rechberg przygotowany na treść mowy cesarskiej z 5. listopada, która zadziwiła cały świat polityczny: sama więc przyzwoitość nie pozwalała doraźnie i bez zwłoki potępiać myśl, której dał pierwszy zarodek w swoich rozmowach z margrabią Pepoli. A było też wyraźnym interesem gabinetu w Petersburgu, by się wypadki przedłużały nie rozjątrzając położenia; chciano też nieco upokorzyć lorda Russela za ton jego przedstawień, więc ustąpiono jego naleganiom dopiero po otrzymaniu żądanych wyjaśnień i zapewnień, po zaspokojeniu, że nie tak rychło nastąpi zbliżenie się dwóch zachodnich mocarstw. Korespondencya lorda Napier zawiera co do tego znamienny ustęp, który podniesiono podczas dyskusyi w parlamencie angielskim: »Książę Gorczakow — brzmi jeden ustęp korespondencyi z 6. stycznia 1864 roku — jest zdania, iż pożądanem by było nieodłączanie się Austryi i Prus od Anglii i Rosyi

[1]) Generał Benedek przesłał był z Werony swój raport na ręce ministra wojny hrabiego Degenfelda. Jako gubernator królestwa lombardzko-weneckiego donosił na podstawie przejętych papierów w okolicy Peschiery, że powracający do zdrowia Garibaldi wpadnie z początkiem marca do Wenecyi na czele ochotników dostarczonych przez Piemont, a to »bez wypowiadania wojny Austryi«. W zgodzie z tem »najściem« ma być zamierzone powstanie w Węgrzech.

w żadnej z bieżących kwestyi. Wszystkie te cztery rządy, myślące i działające na szczęście teraz w zupełnej zgodzie co do sprawy doniośléjszej niż Szlezwig-Holsztyn, nie powinny rozbić się *(split)* i w tej ostatniej na dwa przeciwne sobie obozy«...

Tak więc były rządy północne ku końcowi 1863 roku w zgodzie z Anglią co do sprawy doniośléjszej niż prowincye nadelbiańskie, i nic łatwiejszego nad wskazanie gruntu, na którym się spotkano, oraz wielkiego mocarstwa, o którem nie wspomniano w tej nowej europejskiej jedności, tak szczerze zapowiedzianej. Nie zadziwi także w gruncie rzeczy widok Prus wyraźnie złączonych w tej wesołej »zgodzie«, która radowała kanclerza rosyjskiego, aczkolwiek gabinet berliński zaznaczał różnicę zdania dość wyraźnie, powodując troskę szczerej dyplomacyi *foreign-office*. I rzeczywiście jedne tylko Prusy ze wszystkich mocarstw odpowiedziały dość sympatycznie na myśl kongresu. Król Wilhelm I, pisząc 18. listopada 1863 r. do cesarza Napoleona, obiecywał »swoją bezstronną i bezinteresowną pomoc dla uzyskania od wszystkich zawezwanych mocarstw, przedwstępnej zgody na zasadę kongresu«, a dodał w odpowiedzi na zaproszenie o przybycie do Paryża, iż się temu nie sprzeciwia, »pewnym będąc serdecznego przyjęcia, jakiego żywi najmilsze wspomnienie z pobytu swego w Compiègne«. Powód tego postępowania nie trudny był do odkrycia. Zanadto był Bismarck rad z kłopotów lorda Russla i cieszył się, że go propozycye francuskie całkiem absorbują, by się miał zbytecznie spieszyć z uspokojeniem go, by mu przywrócić swobodę umysłu i przysporzyć czasu wolnego do pomyślenia np. na seryo o niebezpieczeństwach Danii. »Prusy, mówił Bismarck do ambasadora angielskiego, nie obawiają się wcale francuskiej propozycyi, bo nie przekraczając w niczem traktatów (zapominał o W. księstwie Poznańskiem), nie mają powodu przeszkadzać, może już potrzebnej, ich rewizyi«. Czyż zresztą pierwszy minister Wilhelma I nie rzucił w świat zamiaru kongresu europejskiego, jako najprostszego środka do zakończenia duńsko-niemieckiego sporu? Bismarck

czuł się bez trwogi i zarzutu, więc w czemże mogło odwołanie się do sprawiedliwości przestraszać monarchię Fryderyka Wielkiego, mającą za godło wzniosłe: *suum cuique?* Andrzej Buchanan tracił głowę słysząc te zdania. Starał się sprowadzić pruskiego ministra na więcej »praktyczne« tory i zwalczał w nim godną politowania ideologię. Z naciskiem podnosił niemożliwość wejścia w zamiary Francyi, trudne położenie Prus w zamierzanym areopagu, i skrytość zamiarów cesarza Napoleona. Podnosił nadto, że kongres musi się zająć polską sprawą, a rząd pruski niejednokrotnie już oświadczał, że choćby najsłabsze odrodzenie Polski jest dla Prus zgubnem. Dziwne były to słowa w ustach angielskiego ambasadora, który dotąd razem z szefem swoim w Londynie zawsze protestował przeciw takim twierdzeniom, ilekroć podczas dyplomatycznej kampanii dały się słyszeć z Berlina. Podniósł też znaczenie tych słów prezes pruskiego gabinetu i zaznaczył z radością, że raz wreszcie Anglia przyznaje mu słuszność; nie mniej jednak spokojnie traktował projekt francuski i zapytywał podstępnie »czy mocarstwa bliżej interesowane sprawą Polski nie mogą porozumieć się zawczasu co do postawy, jaką on ma zająć na zamierzonym zjeździe, gdyż wówczas nicby już przedsięwzięciu nie przeszkadzało?« Prusy, zdaniem Bismarcka, musiały się zachowywać z wszelką oględnością wobec Francyi, i tak odgrywał on do końca rolę żałującego, że spór Anglii uniemożebni kongres.

Bądź co bądź propozycya francuska została w połowie grudnia stanowczo usuniętą i lord Russel mógł spokojniej odetchnąć, a mógł nawet być dumnym z rezultatu pracowitych swoich zabiegów. Odosobnił gabinet w Tuileryach, przywrócił »zgodę« między czterema wielkiemi mocarstwami, i co więcej, podczas gdy tamte rządy odpowiadały cesarzowi Francyi z grzecznością wymijającą i różnie cieniowaną, on wyraził zdanie swoje »jako człowiek honorowy i prawy«, a wyraził je w słowach jasnych, o ile mógł najmniej przyjemnych. Lecz niestety, podczas gdy z jednej strony walczono przez tych

sześć tygodni z widmem, z drugiej strony, nad Bałtykiem klęski mnożyły się szybko. Umiera monarcha patryota, zjawia się obcy pretendent, okazują się pierwsze objawy wojny o następstwo, i podczas gdy Buchanan wysilał się w walce przeciw ideologii francuskiej oraz w uczeniu Berlina praktycznych poglądów, Bismarck spokojnie zaznaczał stacye swego pochodu do portu w Kiel. Fatalny zbieg rzeczy, dziwnie znaczący tak koniec jak początki długiej tragedyi nad Eiderą! W chwilach pierwszego zamachu Niemiec na księstwa w roku 1848, w chwili w której mieli już zająć ziemie Danii, śmierć nagła Chrystyana VIII pogorsza położenie zagrożonej monarchii. Następca jego umiera w szesnaście lat później, równie niespodziewanie, wśród podobnych zawikłań i w chwili drugiego, o wiele groźniejszego niemieckiego najazdu. Zaiste, nie brak współczesnej Danii dramatycznych wypadków w jej losach, a góruje nad nimi ta interwencya podwójnej śmierci w najważniejszych chwilach dla państwa. Zakończeniem tem jednak tylko zbliżają się do siebie te dwa panowania; jeżeli bowiem należy zachować żal do dobrego króla Chrystyana za jego upór w Szlezwigo-Holsztynizmie, to uznać trzeba w jego następcy patryotyzm i przezorność. Objąwszy rządy podczas zaburzeń roku 1848, narażony na napaści odrodzonych i chciwych zaboru Niemiec, nie przestawał Fryderyk VII czuwać nad niebezpieczeństwami grożącemi jego monarchii; nie dowierzał wątłym układom dyplomacyi w r. 1852 i starał się o trwalsze podwaliny. Przejęty miłością do ludów Danii, nie przestawał opiekować się nimi, rozwijać wszechstronnie i zachęcać w uczuciach patryotycznych, w zamiłowaniu starożytności świadczącej o historyi i zabytkach, lecz zarazem postanowił wzmocnić siły narodowe przez zacne i męskie działanie życia publicznego. Zaopatrzył więc kraj w instytucye liczne i liberalne; posiadł niełaskę cara Mikołaja, stałe niezadowolenie Manteuffla i Buola, lecz nie dał się zwrócić ze swej drogi ani tem, ani też smutnym prądem reakcyi, zaczynającej się szerzyć od roku 1852; pozostał do końca gorli-

wym i światłym obrońcą zdrowych reform. W polityce zewnętrznej starał się Fryderyk VII o mnożenie dobrych stosunków i pozyskiwanie przyjaźni na przewidywaną zawsze chwilę walki. Był pierwszym w uznaniu królestwa włoskiego; dał chętnie Grecyi księcia swego rodu, wstrząsając tem bawarską dynastyą, a jasny jego umysł nie dał mu się zająć ruchem skandynawskim, który mógł był mu zapewnić poparcie Szwecyi. Zdawało mu się, iż z pomiędzy wielkich mocarstw na Rosyę, która go skutecznie wsparła w roku 1848, może mało liczyć, a największą ufność pokładał w Anglii, bo ta nie przestawała dotąd objawiać mu swej życzliwości. Naturalnem też było, że małżeństwo ks. Walii z córką Glücksburga, wyznaczonego następcą tronu, i przyjęcie, jakiego doznała księżna Aleksandra w Londynie, nie mogło jak tylko ożywić i podnieść nadzieje Danii. Nikt więc nie przypuszczał, by potężna, dumna i tyle »demonstrująca« W. Brytania zniosła kiedykolwiek zamach na ojczyznę przyszłej swej królowej! A jednak gabinet w Saint-James dał pierwszy sygnał rozdziału przez swoją fatalną gotajską depeszę z 24. września 1862. Gdy zaś potem w następnym roku zapragnęli angielscy ministrowie złe naprawić i zażegnać potężną burzę, którą wywołali, nie zdołali już zdziałać nic innego, jak tylko nakłaniać rząd w Kopenhadze do coraz nowszych i coraz boleśniejszych ofiar! Poddawał się Fryderyk VII wszelkim transakcyom, jakie mu dyktowali lord Russel i ambasador Paget; odpowiedział najłagodniej na wyniosłe odezwy Bundu w sierpniu 1863, podpisał punkta umówione między Buchananem i Bismarckiem, nie odrzucając nawet »rady« co do zupełnego odwołania patentu swego z 30. marca. Nie czynił król tych bolesnych ustępstw bez bronienia się i oporu, ale w końcu szedł za wskazówkami gabinetu w Saint-James, licząc na to, że w chwili najgorszej policzy mu Anglia te ofiary. Nie pozbywał się jednak szlachetny monarcha ani na chwilę, nawet przy powolności wobec Anglii, swoich przekonań o żywotnych interesach państwa, i rzadko który z książąt pozostał do końca jak on konsekwentnym

i w zgodzie ze sobą. W pierwszych zaraz dniach panowania złożył szczere oświadczenie, że przyzna wiele Holsztynowi, lecz nie da nigdy naruszyć całości ojczyzny duńskiej; program ten odnajdujemy w ostatnich dwóch doniosłych aktach jego rządów. I w samej rzeczy, tego samego dnia, w którym, po kilkutygodniowej debacie uchwałono w Kopenhadze rządowy projekt konstytucyi dla prowincyi skandynawskich, tegoż samego dnia przedkładał Bundowi w Frankfurcie pełnomocnik króla dekret, przyznający Holsztynowi prawo orzekania o własnym budżecie; tym sposobem uzupełniał on autonomię tego związkowego księstwa. Dniem tym był 14. listopada 1863 r., a nazajutrz Fryderyk VII rozstał się z tym światem... Wzniosłym pozostanie zaiste w historyi widok tego monarchy, używającego po raz ostatni żywej swej ręki dla podpisania jak najdalej idących koncesyi, a nie mającego potem być świadkiem zwycięstwa niegodziwości i upadku swego ludu.

Wypadek ten, rzecz to ciekawa, nie przedstawił się groźnie lordowi Russlowi; przyczynił się nawet do ożywienia w nim nadziei pokoju. Tydzień przedtem, opłakaną depeszą z 9. listopada do Buchanana, zdawał się angielski minister chcieć zaniechać dalszych kroków w pośrednictwie, które dwulicowość Prus czyniła śmiesznem; 10. zaś tego samego miesiąca wznowił działanie, ofiarując swoje dalsze usługi w Kopenhadze, Wiedniu, Berlinie i w Frankfurcie. Podług niego śmierć Fryderyka VII otwierała nowe drogi do rokowań i żywił nadzieję, jak to naiwnie wyrzekł, że wzięte będzie pod rozwagę smutne położenie Danii, że Bund wstrzyma wykonanie uchwał i »da nowemu królowi czas do zapoznania się i uformowania rządu«. Lord John liczył na delikatność serca Bismarcka, oraz na uczucia przyzwoitości odznaczające naród niemiecki! Zaznaczyć jednak trzeba, że zdanie Rechberga mogło poniekąd upoważnić do tak dziwnych złudzeń. Rzekł on mianowicie do lorda Bloomfielda po otrzymaniu wiadomości z Kopenhagi: »Żywię nadzieję, że smutny ten wypadek nie pozostanie bez korzystnego wpływu na sprawę Hol-

sztynu«; dodał nadto, iż napisał »w duchu pojednawczym« do Frankfurtu i Kopenhagi, a ambasador nie omieszkał przesłać swemu szefowi w *foreign-office* tej pocieszającej wieści. »Pan minister pragnie widocznie — pisał lord Bloomfield — użyć wpływów Austryi, by powstrzymać wszelką komplikacyę zajść mogącą przy zmianie panującego«. W pożałowania godnem zamięszaniu miała nieraz Austrya uprzytomnić owego bohatera komedyi, który chce korzystać z każdego *a parte*, by okazać chęć usunięcia się... Skłonność tę okazywała Austrya przy każdem trudniejszem przejściu, jakich nie brakło szlezwicko-holsztyńskim zawikłaniom. Nie rzadko powstawało powątpiewanie w umysłach mężów stanu Wiednia, którzy stawiali sobie pytanie, czy nie wpadną w zbyt gorące przejścia i pracę nie dla siebie; czy nie zmierzają do wojny europejskiej! Rechberg często tak wchodził w samego siebie, miewał jawne omdlewania, jeżeli się tak wyrazić można; ale każde upomnienie, każdy »komunikat«, nadchodzący z Berlina, wystarczał do zwalczenia wahań austryackiego gabinetu i sprowadzenia go na tak zwaną drogę cnoty i patryotyzmu! A wskutek tego, zaraz po depeszy wysłanej do Londynu o dobrem usposobieniu hrabiego Rechberga po śmierci Fryderyka VII, musiał lord Bloomfield zasmucić pierwszego sekretarza stanu ponowną depeszą z dnia 18. listopada, czyli z dnia, w którym lord John powrócił do roli pośrednika; przesłał mu bowiem te słowa: »hrabia Rechberg oznajmił mi wczoraj, że baron Werther (ambasador pruski w Wiedniu) oświadczył mu, iż zachodzi niezgodność między uchwaloną konstytucyą a zobowiązaniami, umówionemi co do Szlezwigu między a Danią Niemcami; że postępowanie to rządu w Kopenhadze jest pożałowania godne i musi spowodować nowe komplikacye w bardzo już zawikłanym stanie rzeczy«. Tak mogło się radykalnie zmienić położenie w Wiedniu w przeciągu dwóch dni, baron Werther miał widocznie dar przekonywania.

A jednak ta konstytucya listopadowa, która stała się z dnia na dzień powodem skarg Bismarcka i narzekań hra-

biego Rechberga, nie była wcale niespodzianką, nie była aktem »zdrady«, ani żadnym »gwałtownym« zamachem dyplomacyi nad Eiderą! Zmarły król przedłożył prawo do uchwały jeszcze 28. września; było ono badane co do każdego z poszczególnych artykułów przez reprezentacyę narodową, było uroczyście i publicznie dyskutowane przez sześć tygodni, i nie zostało zaczepione wcale przez jedno z obydwóch mocarstw niemieckich. Przeciwnie nawet, opinie wyrażone przez Bismarcka mogły tylko zachęcać rząd w Kopenhadze do wytrwania w dziele przygotowywanem z wiedzą, bo w oczach całej Europy[1]). Bismarck pragnął uzyskać od gabinetu w Saint-James stanowcze odstąpienie od sprawy polskiej i wydobycie od lorda Russla deklaracyi »zadowolnienia« dla księcia Gorczakowa; okazywał się przeto w owej epoce (w październiku 1863 r.) nadzwyczaj zgodnym co do księstw i rozwinął nawet przed Buchananem program »niezależnej Danii i niezależnego Holsztynu aż po rzekę Eiderę. Ten to właśnie program został przez parlament przyjęty uchwaleniem zasadniczego prawa w przeddzień śmierci Fryderyka VII, i ten powinien był ogłosić jego następca, nie chcąc się narazić na wzburzenie ludów.

[1]) Ciekawą i pouczającą jest korespondencya z października i początku listopada 1863 roku p. Quaade, wysłanego z Danii do Berlina. Wyjawia ona najwyraźniej, że w owej epoce (podczas dyskusyi w parlamencie Kopenhagi), konspirował Bismarck z Anglią i Danią, celem załagodzenia sporu w sposób korzystny dla monarchii skandynawskiej, a łudzący dla wielkiej ojczyzny niemieckiej. Pan Quaade nie miał dość słów silnych na wychwalanie pruskiego ministra. »Mogę oświadczyć sumiennie, pisze on, iż rząd pruski nie pragnie wykonania związkowej uchwały; zapewniał mnie Bismarck, że tak rząd, jak i on sam, sprzyjają układom (21. października). Ważnem jest z mojej strony, bym w niczem nie zdradził nieufności do słów i władzy Bismarcka; powtórzył on mi kilkakrotnie, że sprawa dobrze stoi i jest szczerym w usiłowaniach znalezienia pokojowego wyjścia (23. październik)«. Dnia 6. listopada pisze Quaade: »Bądź to z własnego poglądu, bądź wobec stanowiska przyjętego przez Anglię, postawił pierwszy minister pruski sprawę w położeniu, które przechodzi wszelkie oczekiwania«. I dodawał duński poseł ubolewanie, że dyplomacya angielska nie mogła, lub nie

Lud przyjął pobożnie nadzieję nowego prawa, jako politycznego spadku po swoim królu-patryocie; lud duński widział w tej konstytucyi rękojmię bezpieczeństwa dla swojej nietykalności i wolności; wyciągał do niej ramiona i pragnął o tyle rychlejszego ogłoszenia jej, iż nowego władzcę ogólnie posądzano o germańskie skłonności. Nie mógł Chrystyan IX uwolnić się od dania ludom swoim tego zadatku zabezpieczającego mu tron, i sam Russel, zapytany telegraficznie (17. listopada), nie wziął odpowiedzialności za ewentualną negacyę, chociaż dotąd nigdy nie szczędził rządowi w Kopenhadze swych rad stanowczych. I w takiej chwili odważał się Bismarck nagle zauważyć, że konstytucya jest niezgodną z interesem Niemiec, a Rechberg występował z żalami na postępowanie Danii!«... »Nie mogłem ukryć przed Balanem (pruski poseł) mego nadzwyczajnego zadziwienia — pisze Paget 18. listopada z Kopenhagi — z powodu tylu niespodziewanych protestacyi. Nic w układach z p. Bismarckiem nie mogło naprowadzić na domysł, iż jest przeciwnym temu prawu; ani p. Buchanan, ani duński poseł w Berlinie, nie usłyszeli nigdy słowa przeciw;

---

chciała działać w Wiedniu z takim skutkiem jak w Berlinie«. »Nie mam przekonania, by kwestya była tak jasno i ciepło traktowaną w Wiedniu. odnośnie do Anglii, jak jest tutaj»... Przez »jasność« należało rozumieć nadanie koncesyi Holsztynowi przez Danię, odejmując powód do wykonania uchwały związkowej, a pozostawienie jej woli Szlezwigu. Podług tego, co wiem poufnie od ambasadora Anglii, miał Bismarck powiedzieć: »Niech Dania spełni życzenia Związku co do Holsztynu, a z pewnością nikt nie pomyśli o wojnie dla drugiej (szlezwickiej) sprawy (23. październik)«. A 6. listopada pisał także Quaade: »Wielką jest zasługą Bismarcka w obecnem położeniu, że nie czyni nawet aluzyi do czegokolwiek, co ściśle nie dotyczy Holsztynu«. Ale oto jeden jeszcze ustęp z tej dziwnie naiwnej korespondencyi Quaade'go. Pisze on pod datą 8. października, że odnośnie do uporządkowania spraw Holsztynu powiedział Bismarck: »Projekt danizacyi Szlezwigu stanie się najłatwiej wykonalnym«. Na to odpowiedziałem natychmiastowym protestem i oświadczeniem, że mój rząd wcale niema zamiaru inkorporowania Szlezwigu... Mamy więc obraz tego, jak w październiku 1863 roku okazywał się Bismarck bardziej »duńskim« niż sam rząd w Kopenhadze.

mowa była jedynie tylko o budżecie Holsztynu, a co do tego uczynił rząd duński zadość wszystkim żądaniom. A zresztą obrady nad projektem konstytucyi trwały sześć tygodni, było więc dla każdego dość czasu do czynienia uwag i zarzutów. Pan Balan przyznał słuszność mojemu rozumowaniu, lecz siebie nie mógł obwiniać, gdyż bawił wtenczas na urlopie. Nikt nie mógł przypuszczać, mówił dalej, by p. Bismarck miał coś do zarzucenia nowemu prawu, a ja sądziłem, że ono stworzy taki stan rzeczy, jakiego pragnął pruski gabinet. Na dowód tego przytoczyłem ustęp listu pan Buchanana, któremu szef pruskiej rady oświadczył, iż pragnie niepodległości Danii i Holsztynu aż pod Eiderę; to są własne słowa pana Bismarcka, słyszane tak przez pana Buchanana jak i przez posła duńskiego; odczytałem depeszę tego ostatniego, opisującą ten fakt. Jak więc może pan Bismarck, pytałem, rozsądnie twierdzić, iż rząd duński komplikuje sprawy zawikłane, skoro stać się ma to, czego sam żądał przed trzema tygodniami? Pan Balan odrzekł mi, iż nieznane mu było to oświadczenie Bismarcka; przyznał, iż jest sprzeczność między tamtem zdaniem a obecnemi zarządzeniami, lecz że on nie może jak tylko trzymać się oficyalnych instrukcyj«...

Trzeba było wybaczyć Bismarckowi ową »sprzeczność«; w kilka dni później miał otrzymać uznanie za »umiarkowanie w tej sprawie« (tak się wyraził książę Gorczakow), bo Niemcy doszły do dalszych żądań niż cofnięcie listopadowej konstytucyi: zapragnęły obedrzeć Danię i ogłosiły prawym monarchą księstw księcia Augustenburga!... Nie był nim stary książę Chrystyan-August, dawny a fałszywy doradca dobrego króla Chrystyana VIII, który zapłacony w roku 1852 przez rząd w Kopenhadze ręką Bismarcka, zobowiązał się »za siebie i swoją rodzinę, nic nie przedsiębrać, coby mogło zakłucić spokój monarchii duńskiej«. Zdecydował się nadto »cofnąć od życia publicznego i spędzić resztę życia w zamku swoim Primtenau, w spokoju i zadowoleniu«. Tak się wyraził w akcie podpisanym 16. listopada 1863 r.; lecz jednocześnie

odstępował wszystkie swoje prawa, a w szczególności prawo panowania nad księstwami nadelbiańskiemi, »księstwami dziedzicznemi«, swemu uchochanemu synowi Fryderykowi. Ten więc nie omieszkał ogłosić swoje wstąpienie ludom Szlezwigu i Holsztynu, a osobnym ustępem mieszkańcom Lauenburgu, »pięknego kraju zamienionego na inny, którego nosił nazwisko«! Bezczelność tego kroku mogła tylko równać się z zapałem, z jakim go powitał prawy i szlachetny naród niemiecki. Demokraci przyklaskiwali »dawnemu porządkowi zastępstwa«, na który się powoływał pretendent; unioniści, choć zawsze niekontenci z mnogości książąt w wielkiej ojczyźnie, radośnie i tego powitali. Ks. Cobourg-Gotha uznał pierwszy księcia Fryderyka, Bund zaś zarządził głębsze zbadanie kwestyi następstwa, lecz odrazu wykluczył ze swego grona pełnomocnika Chrystyana IX dla Holsztynu. W uniesieniach swoich dla młodego »obrońcy praw i honoru niemieckiego« nie wzięli mu wcale za złe teutońscy patryoci odezwy, wystosowanej do »dziedzicznego nieprzyjaciela«, to jest listu jego do cesarza Francyi, wysłanego 2. grudnia 1863, z prośbą o sympatye dla »cierpień« Szlezwigu i Holsztynu; do monarchy, który »jak o tem wie Europa, nigdy nie pozostał obojętnym wobec uciśnionych«[1]). Ciekawem było zakończenie odezwy: »I ja także miałem do walczenia z nienawistnym losem — pisał książę Fryderyk do Napoleona III — i ja znosiłem ciężkie niepowodzenia; a dodałbym, jeśli mi wolno być zarozumiałym: i ja także nie straciłem nigdy nadziei, a zwłaszcza nie zaniechałem obowiązków«!... Mógł był dodać jeszcze, że nie zrezygnował z pieniędzy, które sobie jego ojciec kazał zapłacić. Cesarz zaszczycił księcia odpowiedzią pod datą 10. grudnia 1863 roku. Zaznaczył w niej, że po stoczeniu walk za wol-

[1]) Pretendent odzywał się na wsze strony. Lord Napier donosił swemu rządowi 25. grudnia: »Książę Fryderyk Augustenburgski zwrócił się pisemnie do cesarza Rosyi z prośbą o uznanie go, w imię zasad legitymizmu. Książę Gorczakow zawiadomił mnie, że pismo to nie będzie zwrócone, lecz pozostanie bez odpowiedzi«.

ność Włoch, podnosząc głos za Polską, nie może w Niemczech kierować się innemi zasadami ani innem uczuciem. »Dania mogła zawinić wobec Niemiec..., jednakże, pisał Napoleon III, gdyby ten kraj uległ uciskowi potężnych sąsiadów, opinia Francyi zwróciłaby się ku niemu«. Nie brak znaczenia tym słowom, pierwszy bowiem raz rząd francuski głośno oświadczał, iż chce utrzymać równowagę nad Eiderą i przyznawał, że Dania »mogła popełnić błędy«; przyczynę jednak tej zmiany należy widzieć w liście cesarza, wyrażającym »ubolewanie, że Anglia nie zgodziła się na projektowany przez niego kongres«...

Nie chcemy tu dużo mówić o księciu Augustenburgu, pomimo odznaczenia jakiego doznawał. Zaznaczamy, że utworzył ministeryum z Sammerem na czele, postanowił 5. grudnia zaciągnięcie »dobrowolnej porzyczki« o nieznanym nam rezultacie i zamierzył zorganizować »szlezwicko-holsztyńską armię«, która nie mogła się wsławić, dzięki jedynie złej woli Prus i Austryi; te dwa mocarstwa nie żywiły bowiem tej wielkiej sympatyi dla »obrońcy niemieckich praw i honoru«, jaką się cieszył ze strony małych państw i wielkich patryotów Germanii. Bismarck nie oświadczał się wcale za »kwestyą następstwa«, ambasador zaś angielski w Berlinie zauważył z zadowoleniem, (depesza z 28. listopada) że sławna *Gazeta krzyżowa*, organ ministra i junkrów, nie przestawała wyszydzać zapału liberałów do następstwa w księstwach i wyrażała się bardzo nieprzyjaźnie o księciu i jemu najbliższych. Gabinet wiedeński był otwartym i nie ukrywał swego zdania; lord Bloomfield pisze dnia 26. listopada: »oświadczył mu hrabia Rechberg, iż pretensyi księcia Augustenburga nie można podtrzymywać, nie wytrzymają one żadnego krytycznegor ozbioru. Ojciec księcia zrzekł się uroczyście i na zawsze, w swojem i rodziny imieniu, nie może więc ani on, ani syn jego być zwolnionym z obowiązania, gdyż inaczej niktby już nie dawał wiary traktatom, i każdy panujący lub książę mógłby w przyszłości zaprzeczać obowiązkom przyjętym przez swego

poprzednika. Następny naprzykład cesarz Austryi mógłby ogłosić, iż go nie wiąże traktat z Villafranca, i odebrałby Lombardyę«... W innej depeszy notuje ambasador angielski zdanie księcia Szwarzenbega, »oparte na prawnych powagach«, że przyjmując pretensye Augustenburgów, należałoby przedtem uznać, iż cesarz rosyjski ma dawniejsze prawa do następstwa w księstwach!«

Oceniając podług ich wartości »prawa« ks. Fryderyka, nie omieszkały obydwa wielkie mocarstwa niemieckie skorzystać ze wzburzenia, jakie jego sprawa wywołała w Niemczech, tak jak ze wzrastającego rozdrażnienia umysłów, by przedstawić Anglii trudność położenia. Bismarck zwłaszcza przybierał wobec Buchanana postawę »zaniepokojenia« i oświadczał, iż biorą w nim górę nacisk księstw i uczucia ogólne: dwie rzeczy, z któremi się zwykł najmniej liczyć lub którym zawsze czoło stawiał. Dodawał, iż obawia się »ruchu demokratycznego w Niemczech«, wybuchów narodowych w księstwach i proklamacyi Augustenburga; jednem mówiąc słowem deptał on po kilkunastu wulkanach gotowych do wybuchu. Daremnie przedstawiał A. Paget, że »gdyby Austrya i Prusy chciały działać szczerze i z dobrą wiarą, toby związek nie stawiał nierozsądnych żądań«; lord Russel zaś deremnie zapewniał gabinet berliński o zupełnym spokoju wewnętrznym w księstwach; było to bezskuteczne i Bismarck trwał w swem »zaniepokojeniu«. Wówczas to odegrała się pyszna scena, którą warto poznać i powtórzyć za angielskimi aktami dyplomatycznymi.

Zdając sprawę ze stanowiska stronnictw w Berlinie, pisał Andrzej Buchanan: »Osoby bliskie rządu i ministerstwa spraw zagranicznych twierdzą, iż trudno jest Prusom nie uledz tak ogólnemu ruchowi jaki panuje; że byłoby niebezpiecznem sprzeciwianie się w tem uczuciom narodowym; sądzą one jednak jednocześnie, że rząd pozostanie wiernym międzynarodowym zobowiązaniom i że się nie da porwać prądowi. Zdaniem tych osób, ma rząd tylko jedną drogę wyj-

ścia, to jest chwycić się półśrodka *(by adopting some half measure)*, któryby zadowolnił życzenia ogółu. Zapewniają one, że wtargnięcie do Holsztynu złagodziłoby chwilowe wzburzenie, zapobiegając zarazem ruchowi rewolucyjnemu w księstwach«... Ten to rzeczywiście półśrodek przedsiębrał zręczny minister Wilhelma I i starał o jego zatwierdzenie w gabinecie Saint-James. »Mówił mi Bismarck — pisze 28. listopada Buchanan do lorda Russla — iż widzi z raportów Bernstorfa, że Wasza ekscelencya jest za tem, by związkowem wtargnięciem zatamować wszelki ruch rewolucyjny w Holsztynie, co byłoby także do pewnego stopnia uznaniem króla Chrystyana IX przez rzeszę frankfurcką, jako księcia Holsztynu. Zapewniał mnie pan minister, iż niepokojące położenie w Niemczech nakazuje pospiech; nie mógł jednak lub nie chciał mnie pouczyć, jakim sposobem krok taki miałby być uznaniem władzy króla Chrystyana i jak zdołanoby uniknąć pozorów zajęcia kraju«... Tak to zamierzały Prusy wkroczyć w państwo Chrystyana IX, by go zabezpieczyć przed rewolucyą, a przynaglały spełnienie tego, by go »ubocznie« uznać za księcia Holsztynu! Mogły więc filozofujące i górujące Prusy przeciwstawić nową zasadę dawnemu zdaniu Décartesa »obdzieram, więc uznaję!« A rzecz ciekawa, zdanie to spadło na gabinet angielski z kilku stron jednocześnie, bo i z Wiednia, a nawet z Petersburga! »Hrabia Rechberg, pisze lord Bloomfield 26. listopada, nie widzi już możności wstrzymania wtargnięcia; przekonanym jest nadto, że im prędzej to nastąpi, tem lepiej będzie dla Danii i dla Holsztynu, bo uchroni się tę prowincyę od łupów anarchii i zamięszania. Obecność wojska regularnego, działającego w imię Związku germańskiego, przyczyni się więcej niż cokolwiek do utrzymania ładu w tem księstwie, aż do ostatecznego rozstrzygnięcia sporu«... Lord Napier ze swej strony donosił dnia 1. grudnia z Petersburga: »Książę Gorczakow jest zdania i twierdzi, że widoki Bismarcka w tej sprawie są nader umiarkowane. Jest on skłonnym do uznania wtargnięcia związkowego, jeśli będzie dobrze pokie-

5*

rowane *(if properly managed)*, jako środek zachowawczy, dający prawną satysfakcyę umiarkowanym Niemcom, a niweczący zamiary sekt rewolucyjnych. Zdaniem księcia wojska związkowe, działające podług rozsądnych instrukcyi, zapewnią spokój i utrzymają należyte rozróżnienie między kwestyą prawną a dynastyczną«...

Nie małego były znaczenia te wywody księcia Gorczakowa; dowodziły one, że trzy dwory północne były »zupełnie zgodne w poglądach i czynach«, czego nie przewidywał gabinet w Saint-James, licząc stale na to, że Rosya z nim »szczerze współdziała«. Potrójne więc argumentacye z Berlina, Wiednia i Petersburga nie mało zaniepokoiły lorda Russla. Zadawał sobie pytanie czy to zdoła zadowolnić »umiarkowanych« Niemców, czy ma dopuścić do zajęcia Holsztynu, do wykonania przez Prusy ich półśrodka, a potem wznowić rokowania i wystąpić z pośrednictwem, do którego był zawsze dla Bundu gotowym! Sejm związkowy odpychający od siebie pełnomocnika Chrystyana IX, może zechce uznać tego monarchę, znalazłszy się u niego i zająwszy jego terytoryum, może go uzna choćby »ubocznie«, i choćby »do pewnego stopnia«, jak to wypowiedział Bismarck? Jakże bowiem wykonać związkowy zamach na księcia, zaprzeczając mu należenia do Związku! Jedna jeszcze obawa nasuwała się poważnej dyplomacyi angielskiej: skoro, jak twierdzono, Niemcy są w egzaltacyi a Holsztyn gotowy do wybuchu i proklamowania Augustenburga, czy właśnie pojawienie się wojsk niemieckich nad Eiderą nie będzie iskrą zapalną, czy nie wywoła okrzyków »zapoznających powagę królewską«, i czy wojsko związkowe zamiast zajęcia Holsztynu, nie zechce się zbratać z powstańcami? Mniejsza o to, miał odrzec Rechberg na powyższe uwagi, zaradzimy temu. »O ile zrozumieć mogłem, pisał lord Bloomfield 10. grudnia, postanowiono, że w wojsku austryackiem będą tylko Węgrzy i Polacy«. O narodowości! ileż to komedyi odgrywają dyplomaci w twojem imieniu!... Dla oswo-

bodzenia »niemieckich braci« otwierały mocarstwa kampanię przeciw Danii; jednocześnie jednak nie chciano bratania się z tymi braćmi, a dla zapobieżenia temu wysełano Węgrów i uciemiężonych Polaków na spełnienie tej misyi!... Należało zaiste Austryi w ten sposób zakończyć świętą »wojnę narodowościową« nad Eiderą!...

Przed pogodzeniem się z pół-środkiem Bismarcka, chciał jeszcze lord Russel wyczerpać wszelkie środki i zyskać na czasie. Zganił więc najprzód mniejsze dwory niemieckie za ich postępowanie »nie do wytłumaczenia«. Pismo za pismem wysełał do Bawaryi, Würtemberbu, Saksonii i Hanoweru; kilkakrotnie i obszernie tłumaczył wielką, niezmierzoną różnicę między mniej lub więcej uprawnionem zajęciem Holsztynu a zaczepianiem Szlezwigu. Przesełając wszystkim takie nauki, zgromił jednego ze swoich agentów i to Maleta, który był najbystrzejszym z dyplomatów w tej sprawie, a otrzymał lekcyę, by nie naśladował Niemców i nie przezywał traktatu londyńskiego »protokołem«; by w przyszłości nie mięszał ze sobą tych dwóch wyrażeń![1]). Zwracał się także lord Russel do Francyi i polecał lordowi Cowley, by zawiadamiał Drouyna de Lhuys o wysełanych pismach do Kopenhagi, Berlina, Frankfurtu i Drezna. Minister francuski odczytywał »uważnie« te pisma, lecz nie okazywał wcale chęci naśladowania tego przykładu. W ostatniej chwili podchwycił angielski sekretarz stanu nagły wniosek, nadeszły z Petersburga. Oto, ku końcowi listopada 1863 roku podsunął książę Gorczakow myśl specyalnej misyi do Kopenhagi, któraby pod pretekstem złożenia życzeń królowi Chrystyanowi IX odnalazła sposób możliwego załatwienia sporów. Myśl była szczególna, czyż nie należało wysełać rozjemców do Berlina? La Fontaine powinien był wykorzystać ten rys, ambasadorów wysłanych przez

---

[1]) Depesza do Maleta z 14. grudnia 1863 roku, którą dowcipnie wyszydzał Disraeli, zaczepiając o treść jej lorda Russla w parlamencie dnia 4. lipca 1864 roku.

lwy i orły, by nie dały owieczce mącić napoju wilka. Bądź co bądź, Francya nie odmówiła Rosyi i generał Fleury stanął w tem poselstwie obok Ewersa. Gabinet w Saint-James wysłał od siebie lorda Wodehouse, młodego dyplomatę wielce obiecującego, który przed objęciem tej misyi odznaczył się w parlamencie mową w obronie Danii i mógł już przez to samo być lepiej widzianym w Kopenhadze.

Zaznaczyć należy, że gabinet w Saint-James miał dotąd więcej szczęścia w rokowaniach ze stronnictwem z nad Eidery niż z Bismarckiem, którego jednak »łagodne zamiary« chwalił książę Gorczakow. Naturalnie, że rząd w Kopenhadze skwapliwie i tego samego dnia (20. listopada) przyjął brytańskie pośrednictwo, o którem Niemcy słyszeć nie chciały; Hall tylko odezwał się z zapytaniem, czy nie lepiej poddać kwestyę księstw proponowanemu przez Francyę kongresowi albo osobnej komisyi mocarstw podpisanych na londyńskim traktacie. Minister angielski podziękował Danii za przyjęcie pośrednictwa a odpowiedział co do kongresu, »że rząd królowej nie przyjął zaproszenia cesarza Francyi«. Gdy zamiar pośrednictwa nie wywarł żadnego wpływu w Niemczech, pospieszył (25. listopada) szef *foreign-office* z puszczeniem w obieg zdania, że król Chrystyan powinien natychmiast odwołać »swój patent z 20. marca«. Dania to spełniła, pomimo iż Hall nie widział żadnej korzyści z tego przykrego kroku, twierdząc, iż obecnie spór na inny grunt przeniesiony został. »Przyznałem słuszność Hallowi, pisał Paget 9. grudnia, i nie widziałem żadnego skutku tego odwołania, choć może lepiej cofnąć patent skoro dekret sejmu frankfurckiego osłania nim konieczność wkroczenia armii«... Od 7. grudnia począł znów gabinet W. Brytanii wywierać nacisk w Kopenhadze o ustąpienie z Holsztynu!... Doniosłem było żądanie tak bolesnej ofiary i Hall odpowiedział (10. grudnia) angielskiemu ambasadorowi, »że uczucia publiczne są równie rozwinięte w Danii jak i w Niemczech«; gdy zaś już wykonanie uchwały sejmu

rzeszy nie dotyczyło Holsztynu, więc wkroczenie wojsk miało dotknąć Szlezwig. Bund tego nie ukrywał, a obydwa niemieckie mocarstwa zaczynały to potwierdzać. I rzeczywiście, półśrodek Bismarcka przybierał kształty czynów: już nie same tylko małe księstwa »zapoznawały władzę króla«; także Rechberg oświadczył 4. grudnia w Radzie państwa, że zajęcie Holsztynu nie przesądzało »kwestyi następstwa«, czyli, jak mówił minister Wilhelma I, nie będzie to uznaniem panowania króla Chrystyana w księstwach. Jednocześnie dwory Wiednia i Berlina odmówiły przyjęcia admirała Irmingera, który miał notyfikować wstąpienie na tron nowego króla Danii [1]). Niemniej jednak doradzał Paget opuszczenie kraju aż do granicy Szlezwigu; lord Wodehouse dołączył swoje przedstawienia, prośby i nacisk, tak że Dania i na tym punkcie ustąpiła (dnia 20. grudnia). Lord Wodehouse nie wyczerpał atoli tem wszystkich swoich przedstawień, miał jeszcze żądać odwołania patentu listopadowego, żądać »samobójstwa«, jak odrzekł Hall; pierwsza jednak część zadania była dokonaną przed Bożem Narodzeniem i dylomacya angielska usunęła Bismarckowi wszelkie przeszkody na drodze wiodącej do Eidery.

Od 21. grudnia zatem zaczęli Duńczycy opróżniać Holsztyn, a w miarę ich ustępowania wkraczały wojska związkowe. Miały one swoje leża w północnych Niemczech, a skła-

[1]) Lord Wodehouse pisał 12. grudnia: »Zapytałem Bismarcka na czem się opierały Austrya i Prusy nie przyjmując wysłannika króla Chrystyana, mającego li tylko oznajmić tym dworom objęcie tronu: sejm frankfurcki nie zamierza przecie rozciągać praw swoich nad właściwą Danią, a któż ma być uznanym za króla w tym kraju, jeśli nie Chrystyan IX«... Admirał Irminger czekał w Berlinie dni ośm na audyencyę u króla i nie otrzymał jej; obiecano go przyjąć w powrocie z Wiednia. Buchanan wyraził Bismarckowi swoje obawy, by hrabia Rechberg nie ujrzał w tem chęci Prus zdepopularyzowania Austryi. Obawy te okazały się wkrótce słuszne i uzasadnione. Hrabia Rechberg zwrócił Prusom »niepopularną sprawę«. Cesarz Franciszek Józef nie przyjął admirała, poczem oczywiście przedstawienie go Wilhelmowi I stało się »niemożebnem«.

dały się z węgierskich pułków z pod Arpadu, z polskich: galicyjskich i poznańskich; nie widziano natomiast »szlezwicko-holsztyńskiej« armii, którą miał przygotować książę Augustenburg na koburskiem terytoryum. Pomimo to nie pozostał on bezczynnym: wydał bowiem odezwę do »swych ukochanych poddanych w Szlezwigu i Holsztynie«, zachęcając ich i wzywając do »uszanowania komisarzy Bundu i unikania wszelakich sporów«...



II.

Kłopoty Austryi w sporze duńsko-niemieckim. — Co ją skłania do pójścia za polityką Bismarcka. — Austrya i Prusy żądają przedewszystkiem usunięcia konstytucyi listopadowej. — Desperackie usiłowania ku temu lorda Wodehouse w Kopenhadze. — Nowy pół-środek Bismarcka: pokojowe zajęcie Szlezwigu zapewni nietykalność monarchii duńskiej. — Książę Gorczakow przystępuje do tej opinii. — Lord Russel protestuje, wysela groźby do Berlina (1. stycznia 1864 r.), odmawia pośrednictwa samej Anglii i żąda konferencyi podpisanych na traktacie londyńskim. — Gabinet w Tuileryach nie okazuje się temu przychylnym. — Prośby lorda Cowley. — Nieczułość Drouyn de Lhuysa. — Cyrkularz francuski z 4. stycznia 1864 r. do drugorzędnych państw Niemiec: uznanie traktatu londyńskiego za dzieło bezsilne. — Gniewy lorda Russla i nowe propozycze do gabinetu w Tuileryach. — Pomięszanie pojęć w Niemczech: wielkość i upadek małych państw niemieckich.

W chwili, gdy wojska Chrystyana IX opuszczały księstwo Holsztyńskie, wysłał gabinet z Kopenhagi depeszę do swoich agentów z poważnym protestem przeciw popełnionym gwałtom. Oto wyjątek z tej dopeszy: »Zgodziliśmy się na wyczekiwanie dalszych wypadków z tej strony Eidery, zadając gwałt naszym uczuciom, a uczyniliśmy to jedynie tylko wskutek rad i nalegań zaprzyjaźnionych z nami potężnych rządów, ale taże dla uniknięcia lub odsunięcia starcia, które nam się jednak wydaje nieuniknionem«. I stało się ono rzeczywiście nieuniknionem, a postawa Niemiec, tak ludów jak rządów, nie pozostawiała już żadnej w tym względzie wątpliwości. Hesko-darmsztadzki minister, baron Dalwigk, oświadczył dnia 18. grudnia Maletowi, że »Niemcy nie mogą, bądź

co bądź, przyjąć mniej jak Holsztyn, Lauenburg i południową część Szlezwigu, choć należałoby annektować całe to księstwo«. Drugorzędne państwa związku germańskiego stanęły wyraźnie po stronie młodego i rycerskiego kandydata; domagały się uznania go przez sejm w Frankfurcie i dążyły wszelkiemi siłami do bałtyckiego »narodowego dzieła«, wolałyby jednak, by cesarz Austryi zaprotegował raczej to dzieło niż Bismarck i ks. Koburg. Dawny obrońca hegemonii pruskiej wysłał w początku grudnia 1863 swego powiernika, Loewenfelsa do Wiednia z listem do Franciszka Józefa, błagającym, »by nie sprzeciwiał się ruchowi, który się stał nieuniknionym, oraz by sam stanął na czele ruchu popularnego w Niemczech«. Tak ryzykowna polityka nie mogła odpowiadać tradycyom starego domu Habsburgów i ze wszystkich rządów Germanii (z wyjątkiem może Hanoweru) rząd austryacki najmniej był oddany sprawie księstw, a najbardziej pragnął pokojowego wyjścia ze sporu, wzbudzającego w nim poważne obawy. Niedogodnem już było przedstawienie analogii sprawy Szlezwigu z węgierską i potępianie co do tej ostatniej patentu Schmerlinga z 26. lutego 1861 roku. Przyznać bowiem należało, że jeśli rigsraad Halla zagrażał »zbrodniczo« mniemanej »autonomii« Szlezwigu, jak to twierdzili Niemcy, to o ileż bardziej gwałcił reichsrath Schmerlinga uprawnioną autonomię Węgier, wytrwale przez ten naród bronioną. Poza tymi względami miano w Burgu inne jeszcze powody do przezorności wobec nacisku państw drugorzędnych. Rząd, który tak skrupulatnie przestrzegał zobowiązań międzynarodowych, nie mógł odrzucać tak uroczystego układu, jakim był traktat londyński, i to w chwili, w której Francya przeraziła gabinety oświadczeniem się przeciw traktatom z roku 1815. Musiano również zwracać uwagę na to, że niemiecka agitacya za księstwami wywoływała zasadę, której Austrya przyjąć nie mogła. Hrabia Rechberg oświadczył też lordowi Bloomfield (depesza z 30. grudnia), że »nikt więcej, niż on, nie ubolewa nad zwrotem w sprawie Danii, gdyż podniesienie kwestyi narodowości jest

dalekiem od życzeń i interesów Austryi«. Do tych i tym podobnych skrupułów w postępowaniu przybywały jeszcze ważniejsze obawy zakłócenia pokoju światowego i wzniecenia pożogi w Europie.

Ale jakże z drugiej strony zerwać odrazu z dążeniami »wielkiej ojczyzny«, dotychczas żywionemi i popieranemi? Jak pozwolić samym Prusom na wykorzystanie tyle popularnego ruchu dla ich własnej »hegemonii?« Jak zwłaszcza narazić się na utratę sympatyi Prus w chwili najniestosowniejszej, w przeddzień możliwego zapotrzebowania ich pomocy? Mowa cesarza Francyi z 5. listopada zwróciła myśli mężów stanu Austryi na możliwość drugiej wojny włoskiej i na zajęcie z wiosną Lombardyi przez wojska francuskie, a w obawach tych nie widzieli innego dla siebie sprzymierzeńca, jak zdobyte zapewnieniem polityki »narodowej« nad Eiderą, Niemcy. Wobec takiej niepewności i szarpania w różne strony uznał rząd austryacki za najodpowiedniejsze połączyć się z Prusami, by wspólnie, jak się da, rozwiązać, raczej źle niż dobrze, przykre i ciernistе zagadnienia kwestyi Szlezwicko-Holsztyńskiej. Wspólność działania przedstawiała odrazu znaczną korzyść, to jest podział niezadowolenia jakie wypłynię z rozwiązania i z układów, bo co zadość uczyni poglądom dyplomacyi europejskiej, to z konieczności rozdrażni »honor i prawo niemieckie«; ale rząd wiedeński nie myślał o możliwości innego załatwienia, a po nadto wiedziano w Wiedniu, że idąc równo z Berlinem, nie pójdzie się dalej niżby na to zezwoliła Rosya, gdyż o wiele przezorniejszy Rechberg niż minister angielski domyślał się, iż Bismarck nie postawi takiego kroku, któryby miał zganić książę Gorczakow: nadeszły też potem do Wiednia odnośne zapewnienia. Ostatnim wreszcie, decydującym powodem było to, iż politycy austryaccy widzieli wyższość Prus, odróżniającą ich od innych państw związkowych w tem, że Prusy uznawały przyjęte w r. 1852 zobowiązanie wobec Europy i trwały przy londyńskim traktacie. Tego w samej rzeczy trzymał się ściśle Bismarck tak w Kopenhadze i Lon-

dynie jak w Wiedniu i Petersburgu: żądał stanowczo, by Dania odwołała listopadową konstytucyę, lecz zarazem zapewniał o swojem poszanowaniu układów z r. 1852. Wkrótce jednak zmienił te postanowienia i skoro tylko hrabia Karolyi otrzymał od swego rządu *carte blanche* do porozumiewania się z nim, zapowiedział Bismack, że jeśli konstytucya nie zostanie odwołaną do 1. stycznia 1864 r., to »państwa niemieckie uznają się zwolnionemi od zobowiązań wobec Danii, nawet i w punktach zastrzeżonych jej traktatem z roku 1852«. Te słowa wyrzekł on do lorda Wodehouse 12. grudnia, gdy ten zatrzymał się w Berlinie jadąc z misyą do Chrystyana XI. Lord Wodehouse zauważył, że taka zmiana prawa podstawowego w kraju nie może nastąpić w paru tygodniach, zwłaszcza że gaśnie teraz peryod wyborczy rigsradu, a nowe zgromadzenie musiałoby być dopiero zwołane. »Bismarck odrzekł, depeszuje szlachetny lord tegoż 12. grudnia, iż mu jest obojętnem jakie zgromadzenie zniesie to prawo, lecz uważa za konieczne, by król duński zmienił ministeryum, i że zamach stanu byłby najlepszem rozwikłaniem trudności; dodał wreszcie, że Niemcy nie mogą być w zgodzie z Danią, dopóki utrzymane tam będą instytucye demokratyczne«... Tak to pruski minister narzucał zamach stanu sąsiedniej monarchii i doradzał zmianę ustaw, zarażonych, jak twierdził, demokracyą! »Wyraziłem ubolewanie, pisał dalej lord Wodehouse, że mi przyszło usłyszeć zdania równające się interwencyi w wewnętrzne sprawy niezależnego państwa, i zapytałem z naciskiem o sposoby załagodzenia i możliwych układów; otrzymałem na to odpowiedź, iż nie jest rzeczą Niemiec lecz Danii czynić propozycye«. Zaiste, podziwiać należy ten stały machiawelizm niemieckiej dyplomacyi, która potępiając od lat dwudziestu każdą próbę urządzeń państwowych w Danii (patent z roku 1846, konstytucya z roku 1855, zawieszenie tejże w Holsztynie w roku 1858, patent z 30. marca 1863 r. i listopadowa konstytucya z roku 1863), nie wskazywała żadnego planu, któryby odpowiadał jej poglądom, lecz powtarzała cią-

gle »niech Duńczycy czynią propozycye!«... Dnia 14. grudnia pisał Buchanan: »Rządy Prus i Austryi trzymają się polityki sejmu związkowego: wymieniają tylko to, czemu się sprzeciwiają, a odmawiają wszelkich wskazówek mogących doprowadzić do układów, któreby przyjęli«... Nie uzyskał nawet Buchanan od prezesa pruskiej rady obietnicy niezajmowania Szlezwigu, jeżeli rząd duński oświadczy gotowość odwołania konstytucyi. Bismarck odrzekł, iż nie może dawać żadnych zapewnień na przyszłość bez królewskiej sankcyi, a do tej nie może przedkładać myśli stałej w kwestyi, która codziennym ulega zmianom i usuwa się z pod wszelkiej kontroli. Pierwszy to raz wchodzi osoba królewska w berlińskie rokowania, ale rzeczywiście do »nacisku« ze strony drugorzędnych państw i niemieckich rewolucyonistów przybyła w końcu grudnia niecierpliwość monarchy Wilchelma I. na którą nawet musiał się użalać prezydent ministrów. Książę Gorczakow zresztą przestrzegał już przed kilkoma tygodniami lorda Napier, że Bismarck musi »powściągać swego króla od skrajnych kroków, do których go popycha pełne zapału otoczenie«. Przed końcem roku pogłoski dochodzące do *foreign-office* przedstawiały stanowisko pruskiego ministra jako bardzo zachwiane wskutek jego opozycyi wobec patryotycznych zapędów króla; była już nawet chwila, w której lord Russel wyraził życzenie, by się utrzymał na miejscu »obrońca pokoju«. Nic przeto dziwnego, że Hall osądził w okólniku swoim z 24. grudnia, iż starcie jest »nieuniknione«, że Drouyn de Lhuys wyrażał jednocześnie powątpiewanie co do pokojowego wyjścia, a Malet przepowiadał 2. stycznia 1864 niezawodny upadek monarchii duńskiej, jeśli obronioną nie będzie.

Jednakowoż lord Russel żywił ciągle nadzieję utrzymania pokoju. Wszakże ofiarował Niemcom swoje »pośrednictwo?«, wszakże Anglia, Rosya i Francya wysłały ambasadorów do Kopenhagi z przedłożeniami i poważnemi radami? Ale z tych trzech wysłanników, stanowiących »nadzwyczajną misyę«, jeden mówił mało i nie był należycie opatrzony in-

strukcyami, podczas gdy drugi, choć wszechstronnie upełnomocniony, nie mówił nic. Generał Fleury przybył do Kopenhagi 16. wieczór a odjechał 20.; zadowolnił się dwoma audyencyami u króla i dwoma czy trzema rozmowami z Hallem. Zaproszony do współdziałania przez lorda Wodehouse, odpowiedział iż »nie jest upoważniony do układów lecz jedynie do wyraźnego oświadczenia rządowi króla Chrystyana, że Dania popchnięta do wojny z Niemcami, nie może liczyć na pomoc Francyi«... Wysłannik Rosyi, radca stanu Elvers, okazał się więcej koleżeńskim; może za często znosił się z Petersburgiem, lecz towarzyszył lordowi Wodehouse'mu i Pagetowi we wszystkich ich rozmowach z członkami rządu. On także zalecał uległość dla niemieckich żądań, czem w niczem nie narażał dobrych stosunków księcia Gorczakowa z Bismarckiem. Pierwszym i głównym skutkiem tej szczególniejszej misyi było opróżnienie Holsztynu przez Duńczyków dla wojsk związkowych; co uzyskawszy, poczytał sobie wysłannik Anglii za obowiązek wymódz na Danii donioślejszą ofiarę, bo cofnięcie zasadniczego w kraju prawa! Punkt ten nie był objęty instrukcyami jego z Londynu; pierwszy sekretarz stanu Wielkiej Brytanii nie przewidywał jeszcze tej konieczności, lecz zawiadomiony o berlińskiem *ultimatum* pospieszył z wysłaniem noty do Danii i zapełnił ją »argumentami za zniesieniem konstytucyi«. Ten sam przeto minister, który nie oponował ani przez chwilę podczas sześciotygodniowej debaty w rigsraadzie nad tem prawem, który nie odradzał miesiąc temu podpisania go wstępującemu na tron Chrystyanowi, ten sam minister, nagle oświecony, oświadczał, że konstytucya listopadowa jest »przeciwną zobowiązaniom powziętym przez Danię« i żądał jej »odwołania!«... »Życzeniem jest rządu Jej Królewskiej Mości, mówił niewzruszony doradzca, by to stało się w sposób najbardziej odpowiadający godności wolnej i niepodległej Danii!« W trzy dni potem wysłał depeszę do Kopenhagi zapowiadającą, że »odwołanie konstytucyi jest nieodzowne«. Ale tym razem nie było już wzmianki o »godności«,

może z tego powodu, że depesza musiała być lakoniczną. Lord Wodehouse odważnie przedsięwziął trudne zadanie, pragnął »zakończyć *(put an end)* z konstytucyą«, ale spotkał się z mężnym oporem, a korespondencya obydwóch agentów W. Brytanii przedstawia obraz bolesnej walki poświęcanego klienta z pysznym opiekunem, doradzającym »poświęcenie się« *(self immolation)*. Zaiste, mówili ministrowie Chrystyana IX, Dania złożyła już dowody uwzględniania rad i wskazówek gabinetu w Saint-James; odpowiedziała pokornie na butną odezwę Bundu, odwołała patent z 30. marca, poddała się związkowej egzekucyi, opróżniła Holsztyn bez wystrzału. Dziś żądają od niej zniesienia podstawowego prawa, zerwania jedynego łącznika między ciężko doświadczonym narodem a nowym jego królem, o którym sam lord Russel w pismach do mocarstw nierozważnie mówił, że posiada »germańskie sympatye!« Do udręczeń najścia przez cudzoziemców dodają nam męki wewnętrznych zamieszek! Ale czy wreszcie możemy być pewni, że po uczynieniu tego ustępstwa Niemcom nie będziemy zmuszani do dalszych, i czy nie musimy być tego pewni? Czyż nie byłoby z naszej strony politycznem i godnem zajęcie silnego stanowiska w Szlezwigu i przyjęcie walki, która staje się nieuniknioną? Czy nie mamy już sobie czynić wyrzutów za zwłokę i stratę czasu, za doczekanie się zimy, upragnionej przez Niemców, bo odbierającej Danii główną jej siłę obronną, to jest marynarkę?...

Na tak przekonywujące rozumowanie trudną była odpowiedź ze strony agentów Wielkiej Brytanii. »Odpowiedziałem Hallowi, pisał lord Wodehouse, by się zastanowił nad niebezpieczeństwami grożącemi królestwu. Musiałem mu oświadczyć, że jeśli rząd duński pogardzi naszą radą, to rząd Jej Królewskiej Mości pozostawi walkę Danii z Niemcami jej własnej odpowiedzialności«. Hall odrzekł, iż znane mu są skutki nieposłuszeństwa dla Anglii, lecz większe jest niebezpieczeństwo w wykonaniu jej wskazówek. »Król jest dziś złączony z narodem, a to ma potęgę silnej fortecy: ze zniesieniem konsty-

tucyi siła ta odpadnie«. W dalszej dyskusyi zauważył duński minister, że mandaty członków rigsraadu już gasną, a przedłużenie ich byłoby bezowocnem, bo nikt i nic go nie skłoni do rewokacyi. Zwołanie nowego parlamentu wymaga nowych wyborów, a nietylko że na to brak czasu wobec berlińskiego *ultimatum* (między 20. grudnia a 1. stycznia), nietylko iż trudno liczyć na to, by nowy skład rigsraadu okazał się innym niż obecny, ale bądź co bądź zebranie to mogłoby być zwołane tylko na podstawie listopadowej konstytucyi, a Bismarck oświadczył, że każde zastosowanie tejże w praktyce poczytane zostanie za *casus belli.* Obracano się tedy w błędnem kole... Lord Wodehouse »żywił nadzieję«, że uzyska przedłużenie fatalnego terminu dla umożliwienia zebrania się rigsraadu, lecz nie chciał by zastępcy Szlezwigu brali w nim udział. »Nie jest to w zwyczaju, zawołał Hall, by zwoływać parlament i stawiać mu samobójstwo na porządku dziennym!«... Zapytał wreszcie, co otrzyma w zamian za tak olbrzymią ofiarę, tak pełną groźnych niebezpieczeństw? Czy stanowić ona będzie kres dalszych ustępstw? Nie widzi on nawet zapewnienia, by kwestya oddaną została pod werdykt Europy, niema pewności, by Szlezwig nie został zajęty pomimo cofnięcia konstytucyi!... Duński minister zaproponował jako środek ostateczny zawieszenie konstytucyi z 1. stycznia 1865 r., by uzyskać rok czasu do pertraktacyi. Lord Wodehouse uznał myśl tę jako niezłą *(not altogether a bad one)*, lecz nie dopuścił do jej wykonania i Hall ustąpił ze swego stanowiska (24. grudnia), by nie przeszkadzać próbom układów z Niemcami. Kryzys ministeryalna trwała dni kilka i dopiero z końcem roku zdołał biskup Monrad ustalić nową administracyę, chociaż i on nie okazał się, równie jak jego poprzednik, skłonnym do »samobójstwa«. Oświadczył też 31. grudnia Pagetowi, że »Dania gotową jest do ofiar jeśli ugoda może być stałą, lecz nie ustąpi w niczem jeżeliby załatwienie sporu miało być czasowem«. I dodał biskup minister, że »w obecnym stanie rzeczy nie pozostaje nic innego jak »puścić naród«.

Gdy tak dyplomacya angielska natrafiała na przeszkody »w zakończeniu« z konstytucyą w Kopenhadze, gabinet w Saint-James był ciągle niepokojony nowemi propozycyami Bismarcka, które Buchanan przesłał do Londynu. I tak 20. grudnia rzucił myśl, której przepowiadał wielkie znaczenie, że »wojna z Danią położy koniec wszystkim zobowiązaniom Niemiec wobec Europy, odnoszącym się do tej monarchii«. W trzy dni potem oświadczył ambasadorowi W. Brytanii, że Prusy mają przed sobą »dwie tylko alternatywy«: albo odrzucić zobowiązania z roku 1852 i pozwolić, by Bund osadził księcia Augustenburga w Holsztynie, albo utrzymać te zobowiązania pod warunkiem, że mocarstwa pozostaną neutralne w walce, jaką wytoczy Bund Danii o odzyskanie swych praw w Szlezwigu! Ku zdziwieniu ministra Wilhelma I, zaprotestował pierwszy sekretarz stanu przeciw alternatywom i aforyzmom wychodzącym z Berlina. Obstawał przy międzynarodowych zobowiązaniach, przy londyńskim traktacie. »Ja szanuję ten traktat, odrzekł Bismarck Buchananowi, nie pragnę go niszczyć ani też wszczynać wojny z Danią, i dla uniknienia właśnie tych ostateczności pragnę zająć Szlezwig, zająć go pokojowo jako rękojmię wykonania przez Danię słusznych żądań Niemiec«. Utrzymywał, że propozycya jest iście zachowawczą, opartą na nienaruszalności królestwa duńskiego, czego dowodem jest to, że sejm frankfurcki niechętnie przyjmuje ten projekt jako bezpośrednio uznający prawa Chrystyana IX. Czy w samej rzeczy tak nie jest? zapytywał pruski minister. Czy biorąc Szlezwig jako »zastaw«, nie przyznaje się temsamem praw Danii do tego księstwa i czy się nie zapobiega wszelkim ruchom rewolucyjnym i ogłoszeniu księcia Augustenburga? Było to, jak widzimy, dokładne powtórzenie roli odegranej przed miesiącem co do Holsztynu i zastosowanie do tamtej strony Eidery sławnego półśrodka, który się znakomicie powiódł z tej strony rzeki. Wykonywano w Danii »egzekucyę« na jednej z jej prowincyi a zajęcie drugiej, a to by dowieść, jak ta monarchia jest wszechwładną! A dla uzupełnienia

analogii i tym razem także uznano w Wiedniu i Petersburgu, że argumentacye Bismarcka są słuszne i umiarkowane. Lord Russel uznał żart jako zanadto ostry i wysłał jednobrzmiące depesze do Wiednia, Petersburga i Berlina (29-go grudnia), w których oświadczył, że »rząd Jej królewskiej Mości nie może pojąć *(at a loss to understand)*, jak najście na terytoryum duńskie może być poczytywane za zaporę przeciw namiętności Niemiec; będzie ono nie hamulcem lecz bodźcem dla ruchu rewolucyjnego«... Złote te słowa, tchnące mieczem i ogniem 1. Stycznia 1864 roku w depeszy lorda do Bismarcka, przestrzegały, że »zajęcie Szlezwigu narazi na wielkie niebezpieczeństwo stosunki W. Brytanii z Prusami«[1]... Ale już 6. stycznia osłabiono te śmiałe słowa ciekawem wyjaśnieniem przesłanem z *foreign-office:* »Rząd Jej królewskiej Mości« nie powiedział, »że stosunki Anglii do Prus mogą być narażone przez zajęcie Szlezwigu, lecz sądził, że takie najście mogłoby wywołać podobny skutek *(night do so)*, jeżeli się nie da Danii potrzebnego czasu do wykonania żądanych od niej ustępstw... Chcemy wierzyć, że rządy Prus i Austryi zechcą odegrać »zaszczytną rolę« w obecnem przesileniu!«... Bądź co bądź pogróżka gabinetu w Saint-James nie pozostała bez skutku i bez wrażenia w Berlinie. Groźny dzień 1. Stycznia, zapowiedziany przez Bismarcka jako ostatni, przeszedł spokojnie; lord Russel odczuł folgę i przystąpił gorliwie do przygotowania europejskiej konferencyi, mającej nareszcie położyć koniec duńsko-niemieckim sporom.

Dyplomacya angielska nie uznawała z początku potrzeby takiej konferencyi i sam lord Russel zdecydował się na nią dopiero w samym końcu 1863 roku, bo liczył na to do ostatniej chwili, że usiłowania samej Anglii wystarczą. Obstawał przy październikowym projekcie, ułożonym w najlepszej zgo-

---

[1]) Groźnej tej depeszy nie umieszczono w księdze niebieskiej *(blue book)*, lecz znajdujemy ją w odpowiedzi Buchanana z 2. stycznia i w wyjaśniającej depeszy lorda Russla z 6. stycznia.

dzie z Bismarckiem co do sprawy polskiej, którym postanowiono, że dla ostatecznego załatwienia sporów z nad Eidery powołanym będzie tylko gabinet z Saint-James jako jedyny pośrednik[1]). Ale minęły już piękne dnie października. Ważne zaszły przez ten czas wypadki a sławna propozycya kongresowa Francyi wprowadziła wiele zmian na dyplomatycznej szachownicy Europy. Pomimo odpornego stanowiska Anglii gabinet w Tuileryach nie zaniechał swej myśli; skorzystał z zawikłań w księstwach nadelbiańskich, by wykazać roztropność przewidywań swoich, a Drouyn de Lhuys rozesłał 9-go grudnia okólnik do wszystkich rządów na kontynencie, zapraszając — po myśli listu króla pruskiego do Napoleona III. — wszystkich ministrów na konferencyę, mającą rozważyć i przygotować kwestye do światłej rozwagi monarchów. Nie taił lord Russel swego »zdziwienia«, że rząd francuski obstaje przy swoim projekcie, który choć ubrany w skromniejszą formę, nie stał się przez to »praktyczniejszym«. Z zadowoleniem przeto dowiedział się, iż zdanie jego podzielano w Petersburgu, i że Rechberg odpowiedział, iż nie uznaje kwestyi księstw »za dojrzałą do kongresowej debaty«. Inaczej zapatrywał się Bismarck. Dlaczego nie mamy się naradzać nad każdą kwestyą bieżącą? zapytywał — udając słabość do ideologii francuskiej. — Gdy zaś nie chciano zebrania się nawet »ograniczonego kongresu«, zaproponował specyalną konferencyę w sprawach Danii i wskazał Paryż jako miejsce zjazdu, (depesza Buchanana z d. 16. grudnia). Rząd W. Brytanii nie był z początku zachwycony pruskim projektem, miejsce zwłaszcza zjazdu wstręt powiększało wraz z obawą, by ta konferencya nie narodziła kongresu; by przeciwnie jak dla zwycięscy Filistynów, potwór pożerający nie wyszedł z połączenia przyjemności z pożytkiem. Po kilku dniach zwłoki odpowie-

[1]) Quade pisał wówczas do Halla: »Sądzę, iż winienem donieść, że wskutek uwagi angielskiego ambasadora nie powinien rząd królewski wzywać żadnego innego pośrednictwa, jak tylko Anglii«. (Akta przedłożone w rigsraadzie).

dział lord Russel 24. grudnia, że »nie sprzeciwia się« by kwestyę tę omówić na konferencyi, pod warunkiem by żadnej innej nie podnoszono.

Nie sprzeciwiał się także Paryżowi, »pomimo iż poprzednie konferencye odbywały się w Londynie«. Przystąpienie, jak widzimy, nie było gorące; położenie pogarszało się z dniem każdym i lord Blòomfield doniósł, że Austrya bardzo pragnie »rychłego zebrania się konferencyi, by kwestya księstw straciła cechę germańską a stała się europejską« (Rechberg szukał wyjścia); wobec tego zapalił się minister W. Brytanii do myśli Bismarcka o tyle więcej o ile ostygał dla niej sam autor.

Ale jakże proponować gabinetowi w Tuileryach konferencyę w sprawie duńskiej? Wypowiedziawszy zdanie swoje »wyraźnie« rządowi francuskiemu i ustaliwszy »porozumienie« między czterma mocarstwami co do kongresu, pierwszy sekretarz stanu nie mógł występować teraz wobec tegoż rządu z propozycyą konferencyi ograniczonej li tylko do kwestyi księstw! Zasięgnął przeto rady w Petersburgu, a książę Gorczakow zalecił użycie pośrednictwa gabinetu w Kopenhadze. Biedna Dania miała sama wyprowadzać lorda Russla z kłopotu! Po otrzymaniu odnośnej depeszy uczynił lord Wodehouse Vedelowi, podsekretarzowi gabinetu duńskiego propozycyę, a raczej dał mu do zrozumienia o co rzecz idzie. Ten zapytał czy konferencya oprze się na traktacie londyńskim, to jest na zasadzie całości Danii. Ta nie podlega dyskusyi, odrzekł angielski dyplomata; o niej, jak o żonie Cezara, mowy być nie może! »Byłoby według mnie błędnem powoływać się na traktat londyński, byłoby to podniesienie powątpiewania o jego ważności«. Rząd duński uznał jednak, że to jest zbytek ostrożności, a w każdym razie nie mógł przygotować żądanych not w ciągu jednej doby: nowy gabinet nie miał nawet jeszcze ministra spraw zewnętrznych do ich zredagowania. Musiał więc zdecydować się na ten krok minister W. Brytanii, zwłaszcza że Austrya naglila, twierdząc, że niema chwili do stra-

cenia. Dnia 28. grudnia wysłał on nieco filozoficzne pisma do podpisanych na traktacie londyńskim (Francya, Rosya, Austrya, Prusy, Szwecya i Dania), przedstawiając zawikłaną kwestyę Szlezwigu i Holsztynu obszernie, a ogólnikowo i podając nić przewodnią do rozjaśnienia ciemnego labiryntu i ustalenia podstaw ugody. Nie miało to być zbyt trudnem, według zdania lorda Russla, gdyż należało tylko zapewnić Danię o jej całości i zadowolnić jej niemieckich mieszkańców, których nowy monarcha, Chrystyan IX, »rodem Niemiec«, potrafi traktować na równi ze swoimi duńskimi poddanymi. Temi zasadami kierowany, zaproponował gabinet z Saint-James ostatniego dnia 1863 roku konferencyę »mającą załatwić spór duńsko-niemiecki«. Zebrana »w Paryżu lub w Londynie«, miała się składać z zastępców mocarstw podpisanych na traktacie z roku 1852 i z ministra Związku germańskiego, a podczas jej trwania miało być utrzymane *statu quo* w księstwach. Zasady te miały być jeszcze obrabiane i przerabiane przez Bismarcka i Rechberga, a pierwszy z nich powstawał przeciw warunkowi *statu quo* i poparty w tem został przez księcia Gorczakowa, który rzekł lordowi Napier (depesza z 5. stycznia), że »*statu quo* nie jest niczem innem jak prawem zasadniczem, zawotowanem przez rigsraad i przyjętem przez króla«. Minister zaś Wilhelma I mniemał, iż pomimo trwania konferencyi w Paryżu lub w Londynie może posunąć się do Szlezwigu i posiąść »zastaw«; pragnął jedną ręką budować świątynię pokoju, a rozciągnąć drugą nad duńskim »napastnikiem«.

Na nieszczęście, brakowało innych jeszcze podstaw do budowy tej świątyni, bo jeszcze solenne pismo nie było wyszło z *foreign-office*, gdy już gabinety zawiadomione były, że Francya nie przyjmie konferencyi. Ale ponadto, jeszcze przed podniesieniem zamiaru konferencyi, wiedziano już poniekąd, że Francya ma swoje oryginalne poglądy na sprawę księstw: wystarczy wspomnieć list cesarza Napoleona do księcia Augustenburga i przemówienia jego adjutanta w Kopenhadze, a od chwili nieudania się kongresu Francya innem już

okiem spoglądała na spór duńsko-niemiecki. Gabinet w Tuileryach odczuwał niepokój i wątpliwości co do możliwych win Danii i stawiał sobie pytanie, czy się nie rozchodzi nad Eiderą o uświęconą sprawę narodowości, czy Bismarck, Beust albo książę Fryderyk nie są przypadkiem obrońcami nowego prawa' przeciw spróchniałym traktatom. Do tych skrupułów przybywały bardziej jeszcze zastanowienia godne zapomnienia. I tak naprzykład gdy angielski pełnomocnik Grey komunikował Drouin de Lhuysowi instrukcye dane lordowi Wodehouse, spotkał się ku zdziwieniu ministra ze zawartą w nich wzmianką, że w latach 1851 i 1852 tak Austrya jak Prusy nie chciały unii Szlezwigu z Holsztynem. »Oświadczył mi pan minister, że nie przypuszczał nawet istnienia podobnego faktu i nie domyślał się, by sejm przystał na podobną deklaracyę, zanotował sobie różne daty, objęte naszą depeszą, dla bliższego ich zbadania, i przyznał że mu te wszystkie szczegóły były zupełnie obce.

Nie może pozostać bez wrażenia odczytanie opisu spotkania się lorda Cowley z Drouýn de Lhuys'em i rozmowy ich o konferencyi. Zetknęły się pomimowolnie dwa wielkie rządy po rozłączeniu, które nagromadziło żale, i stanęły smutne, rozczarowane, i jak mówił poeta: »skąpe słów, żeby nie być rozrzutnemi w skargach wzajemnych«. Minister Francyi rozpoczął od wyjaśnienia, że skoro znaczna liczba monarchów przyjęła zaproszenie cesarza na kongres, to byłoby niżej godności i przeciwne należnym im względom, odbycie konferencyi w Paryżu, na którąby nie zostali zaproszeni. Wyraził także Drouyn de Lhuys powątpiewanie czy sejm związkowy przyjmie Londyn, pamiętny traktatem roku 1852, który jest tak blizkim pozostania »martwą literą«. Nie rad też był powołaniu reprezentanta tegoż sejmu do konferencyi. Lord Russel pragnął go zaprosić w tym celu, by Niemcy nie mogły się zasłaniać Bundem w wykonaniu zobowiązań ustanowionych przez rządy, lecz Drouyn de Lhuys mniemał, że taki reprezentant nie omieszka użyć wszelkich środków dla roz-

bicia układów z roku 1852. Wogóle pragnął przedewszystkiem wyczekać, by państwa germańskie stanowczo oświadczyły »jakie są ich żądania co do Danii«, na co odrzekł lord Cowley, że na to możnaby czekać do nieskończoności *(for ever)*, a tymczasem Germania dyktowałaby prawa Danii. Odnośnie do tej monarchii skandynawskiej, ubolewając nad jej nie dość liberalnem postępowaniem w księstwach, przyznał minister, że jej prawa nie podlegają dyskusyi po traktacie londyńskim, lecz oświadczył, iż przed zbrojnem wystąpieniem w ich obronie musi rząd cesarski »jaśniej rozpoznać położenie«, a zresztą i pomimo tego, co mógł powiedzieć generał Fleury w Kopenhadze, cesarz zachowuje sobie zawsze swobodę czynów na każdą okoliczność... Ambasador angielski nie szczędził wysiłków, by złamać trudności. »Byłoby przykrą rzeczą *(a grievous thing)*, gdyby różnica zdań co do wartości powszechnego kongresu miała rozdzielić obydwa rządy aż do odosobnionego działania. Żywię nadzieję, że do tego nie przyjdzie, a rząd królowej zrobi co tylko możliwe, by tego uniknąć i szczerze pragnie iść w tej sprawie najzgodniej z rządem cesarza. Porozumienie się nasze zażegna wojnę, która bez tego stałaby się nieuniknioną«. Drouyn de Lhuys odrzekł, iż podziela moje zapatrywania, ale nic więcej do tych słów nie dodał«. Mocno zaniepokojony sprawozdaniem swego ambasadora w Paryżu, powziął pierwszy sekretarz stanu myśl, że propozycya wychodząca wprost z Kopenhagi może być przychylniej przez gabinet cesarski przyjęta, i wysłał odpowiednią depeszę do lorda Wodehouse. Otrzymał na to odpowiedź, że rząd duński woli prosić o pośrednictwo mocarstw nieniemieckich, podpisanych na traktacie londyńskim (Anglia, Francya, Rosya i Szwecya). Lord John Russel zgodził się na to i nie czekając na notę z Kopenhagi, upoważnił natychmiast lorda Cowley do zaproponowania gabinetowi w Tuileryach »porozumienie się czterech nie-niemieckich mocarstw, a to dla zyskania na czasie i przygotowania »konferencyi lub innego wyjścia«. To się działo 5. Stycznia, lecz

nagle stał się Drouyn de Lhuys nieprzystępnym dla angielskiego ambasadora; albo był cierpiącym, albo musiał zasięgnąć zdania cesarza i obiecywał dać rychłą odpowiedź na piśmie; ta jednak dała długo czekać na siebie [1]). Kilka krótkich spotkań (3., 5. i 7.) nie doprowadziło do niczego. Minister Francyi czynił stale tesame uwagi, że propozycye gabinetu z Saint-James są »niepraktyczne«; dalej, że wspomnienia i uczucia przeszłe nie powinny wpływać na tak ważną decyzyę, że wreszcie przypuszczać należy, iż Niemcy nie przyjmą pośrednictwa. Lord Kowley odpowiedział naiwnie, że nie trzeba się opierać na przypuszczeniach, lecz że w takim razie nowe debaty będą wskazane. Łatwo pojąć, iż to się nie mogło uśmiechać ministrowi doświadczonemu już w kwestyi polskiej, więc daremne były przedstawienia Anglii i głosy jej ministra, że »powinniśmy mieć pewność niezaniedbania niczego«, że »założywszy ręce nie przeszkodzimy wybuchowi wojny«. Nie słuchano tego w Tuileryach, czekano na zapowiedzianą i wysłaną notę z Kopenhagi.

Drouyn de Lhuys jednak wcale »rąk nie zakładał«, bo gdy się lord Cowley wysilał na wyrwanie gabinetu francuskiego z desperackiej dla niego bezwładności, Howard, agent W. Brytanii w Hanowerze, donosił (9. stycznia) do *foreign-office* o pojawieniu się francuskiego cyrkularza z projektem konferencyi, obejmującego nawet do pewnego stopnia rdzeń kwestyi; rozesłany dnia 4-go stycznia, apelował głównie do drugorzędnych państw niemieckich. Drouyn de Lhuys wspo-

---

[1]) Dnia 7. stycznia pisał lord Cowley: »Zawiadomiłem już Waszą Ekscelencyę, że Drouyn de Lhuys obiecał mi dać odpowiedź przed upływem dnia 5. b. m. Dzień cały przeszedł, jednak bez żadnej wiadomości. Nazajutrz, po otrzymaniu ponownej depeszy, nie tracąc ani chwili, udałem się do ministra, prosząc o audyencyę. Dopiero o godzinie 4. po południu otrzymałem dwa bilety, z których jeden był 24 godzin w drodze do mnie. Jego Ekscelencya doniósł mi, że rząd cesarski postanowił nie dać odpowiedzi przed nadejściem oczekiwanego komunikatu z Kopenhagi«.

mniał w tem piśmie o projektach Anglii i przedstawił różnicę między konferencyą dla kwestyi specyalnej a kongresem, obmyślanym przez cesarza. »Kongres, mający rozwikłać rozmaite interesa, spowodowałby układy, których się nie osiągnie rozprawą ograniczoną na jeden przedmiot«, rząd francuski nie byłby jednak przeciwny zamiarom W. Brytanii, jeżeli postawimy się w położeniu, »zapewniającem dobry skutek naszemu zebraniu«; a dowiedzionem jest »przez obecny stan rzeczy« jak dalece londyńska konferencya z roku 1852 jest »bezsilnem dziełem«. Przed powzięciem przeto postanowienia, pragnie gabinet w Tuileryach wiedzieć jakie są »zapatrywania państw niemieckich«; pragnie się zapewnić, czy te mocarstwa przyjmą dla konferencyi *statu quo* i czy sejm frankfurcki weźmie udział w takiem zebraniu przez swego reprezentanta?

Dokument ten i towarzyszące mu okoliczności musiały nieco zadziwić nietylko Anglię ale i inne mocasrtwa. Cyrkularz nie został przesłany lordowi Cowley (ale hrabia Russel nie przesadził względami dla Francyi w roku 1863); nie brakło sprzeczności między odpowiedziami, danemi ambasadorowi angielskiemu co do dopuszczenia reprezentanta sejmu, a odezwą przesłaną wprost do drugorzędnych mocarstw: ale najbardziej było rażącem określenie, i to wobec Niemiec, układów z roku 1852, jako »dzieła bezsilnego«. Oświadczenie to o wiele przekraczało poglądy i życzenia Austryi, przewyższało to, co śmiał dotąd twierdzić Bismarck, a dotykając Anglię, było niczem dla Danii. Cyrkularz z 4. stycznia stał się ze strony Francyi »gotajską depeszą« dla nieszczęśliwej Skandynawii. Traktat londyński nie był arcydziełem i podnieśliśmy już wyżej jego wady, ale Francya wybrała złą chwilę do uroczystego potępienia go; złą tak dalece, jak była nią chwila, w której ogłoszono w sprawie Polski, że nie istnieje traktat z roku 1815. Układy wiedeńskie stanowiły dla Polaków w roku 1863 to w Europie, co londyńskie w roku 1864 dla Duńczyków. Wyrok wydany w listopadzie mógł ucieszyć księ-

cia Gorczakowa, tak jak manifest z 4. stycznia rozradował Beusta i Pfordtena. Gabinet francuski chciał zapewnie wysunąć różnice zachodzące między rządami, by dowieść konieczności kongresu; zamierzał nawet doprowadzić lorda Russla do uznania, że francuska »ideologia« jest jedyną nicią przewodnią do »ciemnego labiryntu«, albo też pragnął jedynie satysfakcyi rozdarcia traktatu londyńskiego, w braku uporczywie pojawiającego się wiedeńskiego.

Stłumił gniew w sobie minister W. Brytanii, a starał się od dnia 9. stycznia o utrzymanie traktatu londyńskiego jako podstawy do konferencyi; nie przestając więc pertraktacyi z Rechbergiem i Bismarckiem, przesłał 10. stycznia nowe propozycye do Paryża — piąte w przeciągu dni dziesięciu. — Nie-niemieckie mocarstwa miałyby wnieść »wspólne przedstawienie« *(joint representation)* do sejmu w Frankfurcie, że »zajęcie Szlezwigu stanowiłoby wypowiedzenie wojny Danii, a odpowiedzialność spadłaby na niego za naruszenie pokoju w Europie«. Drouyn de Lhuys powołał się i teraz na cesarza; czekał do 14. stycznia i dał taką samą odpowiedź jak we wrześniu 1863 roku Grey'owi w początkach nieporozumień; taką, jaka miała być dalej jeszcze powtarzaną z biegiem wypadków. »Drouyn de Lhuys dał mi poznać, pisze lord Cowley 14. stycznia, że przestrzeżona przez Francyę, Anglię i Austryę o odpowiedzialności, jaką bierze na siebie postępowaniem w Polsce, odpowiedziała Rosya przez swego kanclerza, iż wobec Boga i ludzi przyjmuje tę odpowiedzialność; nie pragnie przeto teraz wywoływać takiej od Niemiec odpowiedzi, mogącej być przyjętą z równą obojętnością«. »A zresztą, dodał minister Francyi, cesarz nie widzi korzyści w czynieniu przedstawień frankfurckiemu sejmowi zamiast Austryi i Prusom, skoro te właśnie mocarstwa nietylko zaproponowały Bundowi zajęcie Szlezwigu, ale gotowe są takowe wykonać nawet bez zgody Związku«. I w samej rzeczy wówczas, gdy lord Cowley nalegał na »wspólne przedstawienie«, w tej samej chwili sejm związkowy nie miał już znaczenia: zamach

stanu popełniony został nad Menem i Bismarck stanął sam jako wykonawca wielkiego patryotycznego dzieła...

Należy nam tutaj cofnąć się nieco w biegu wypadków i wspomnieć o jednym z ustępów wewnętrznej historyi Niemiec. Był to, pomiędzy ówczesnymi, dramat ściśle niemiecki, który słusznie zatytułowaćby można: »Wielkość i upadek małych stanów Germanii«.



III.

Trzecie Niemcy i tryumwirat Beusta, Dalwigha i Pfordtena. — Wysokie poglądy Beusta. — Narodowa polityka *fara da se.* — Spotkanie w Monachium (18. grudnia 1853 r.). — Przybycie pretendenta do Kiel (30. grudnia). — Przedstawienia lorda Russla małym państwom i zuchwała odpowiedź Beusta. — Bismarck obiecuje pomszczenie lorda Russela: Austrya i Prusy wezmą uchwały związkowe w swoje ręce. — Zamach stanu w Frankfurcie 14. stycznia 1864 r.: trwoga i rozprószenie Związku germańskiego. — Szczególne złudzenia dyplomacyi angielskiej co do kampanii Bismarcka przeciw sejmowi związkowemu. — Nazajutrz po zamachu frankfurckim wysełа Bismarck *ultimatum* wojny do Kopenhagi. — Lord Russel odzywa się ponownie do Francyi, by uzyskać jej »zgodę i współdziałanie«. — Drouyn de Lhuys żąda wyjaśnień. — Co lord Russel rozumiał przez słowa: »zgodne współdziałanie«. — Niesłychane szyderstwo. — Zajęcie Szlezwigu. — Gabinet w Saint-James zapytuje czy obydwa mocarstwa niemieckie zamierzają utrzymać całość monarchii duńskiej. — Prusko-austryacka odpowiedź z 31. stycznia 1864 r. — Lord Russel pozostawia przyszłości zrozumienie odpowiedzi.

Niejednokrotnie mówiliśmy już o zapale, z jakim drugorzędne państwa niemieckie przejęły się od początku sprawą szlezwicko-holsztyńską. Jedno tylko królestwo hanowerskie czyniło w tem wyjątek i ożywiało nadzieje angielskiej dyplomacyi. Wciśnięta w terytoryum Prus, ojczyzna Szlegla i panującego dziś domu w Anglii, nie radaby widzieć czarno-białe słupy na swojej wschodniej granicy (od Holsztynu), bo te ją już raziły i gniotły z tamtych stron; starał się więc hanowerski minister, hrabia Platen, o pokojowe rozwiązanie sporu. Spotykał się z uznaniem hrabiego Russela, ale to wy-

wołało gniew wszystkich patryotów. Jednakowoż ku końcowi roku 1863 musiał Howard zawiadomić lorda Russla, że i Hanover nie uznaje już traktatu londyńskiego, bo nie może pozostać poza ogólnym ruchem i żywi nadzieję, że oswobodzenie księstw, które było w roku 1848 jedynie zadaniem Prus, stanie się teraz dziełem narodowem Niemiec, czyli państw drugorzędnych. Szukały one dla siebie roli nad Eiderą, chciały znaleść sposobność zamanifestowania się, pragnęły być raz młotèm, za długo będąc kowadłem. A zresztą, już od roku 1840, to jest od chwili budzenia się dążności zjednoczenia nièmieckiego, dążyły te państwa do ścieśnienia się między sobą, do stworzenia solidarności, stawiającej je między Austryą i Prusami, i chroniącej przed anneksyami i hegemonią, a mogącej z nich stworzyć konstelacyę widoczną w europejskim »systemie«. Stronnictwo to, zwane würzburskiem, w przeciwstawieniu do gotajskiego, kierowane było już od pewnego czasu przez rodzaj tryumwiratu, złożonego z Beusta, ministra saskiego, Pfordtena, pełnomocnika bawarskiego w Frankfurcie i barona Dalwigha, hesko-darmsztadzkiego ministra. Pfordten, były profesor uniwersytetu w Lipsku, był mecenasem tego stronnictwa, a w wypadkach obecnych bronił głównie praw księcia Augustenburga. Nie wielką była rola Dalwigha. Beust zaś był dyplomatą w tryumwiracie; był to Richelieu, Talleyrand i książę de Ligne tych tworzących się »trzecich Niemiec«.

Dumny ze swego powodzenia, nie mógł się Beust pocieszać stanowiskiem ministra w małem tylko królestwie. Lord Clarendon nazwał go »osłem w klatce«, a faktem jest, że nie pomijał żadnej sposobności, by nie dać słyszeć o sobie jako o mężu gotowym do czynów i do walk dyplomatycznych. Podczas wojny włoskiej naprzykład ropoczął ostrą polemikę z księciem Gorczakowem, dowodząc, że Niemcy są »wielką całością« mającą prawo wspierać Austryę przeciw Francyi, a pracę tę jego przerwał pokój w Villafranca. Łatwo sobie wyobrazić jak oczarowanym był ten żywy umysł wielkim ruchem pa-

tryotyzmu germańskiego w sprawie księstw. Objawem tego była znacząca mowa, wypowiedziana w grudniu 1863 roku w Dreznie, przeciw której wniósł zaraz lord Russel zażalenie pełne oburzenia do Rechberga i Bismarcka. »Zbytecznem byłoby przypominać, mówił Beust w Izbie, że rząd Saksonii od szeregu już lat broni zasady ścisłego złączenia się państw drugorzędnych między sobą: wzmocniona łącznością, a zatem wpływowa taka grupa, będzie mogła nietylko imponować dwom wielkim mocarstwom (Austryi i Prusom) i utrzymywać w nich politykę czysto niemiecką, ale nawet zmusić je do tego w razie potrzeby«. Saski minister był jednym z pierwszych, który oświadczył, że traktat londyński jest martwą literą, pomimo iż międzynarodowy ten dokument obejmuje i jego podpis. Zapytany przez Murraya, angielskiego ambasadora w Dreznie, odrzekł, iż podpisał »zezwolenie« ale nie »przystąpienie«. Ciekawą była pewnego dnia rozmowa Bismarcka z posłem duńskim w początkach października 1863 r., w epoce, w której »konspirował« z Quadem i Buchananem dla szczęścia Danii; rzekł wtenczas, iż radby wiedzieć coby poczęły pomniejsze państwa w sprawie szlezwicko-holsztyńskiej, gdyby się rząd pruski z niej wycofał. »Dotąd — mówił pierwszy minister Wilhelma — wiele razy przyszła na stół sprawa duńska, zawsze słyszały Prusy od reszty Niemiec: *hic Rhodus hic salta*, dzisiaj powinny Prusy powtórzyć te słowa«. Nie sprawiało to jednak kłopotu Beustowi; chciał on nawet przedsięwziąć »skok«, który mu się wcale niebezpiecznym nie wydawał; był według jego pojęcia zupełnie łatwy. Należało tylko uznać księcia Augustenburga jako władcę Holsztynu, a wobec stojących tam wojsk niemieckich pod wodzą saskiego generała Hake, łatwą była instalacya księcia Fryderyka. Szlezwig pozostawałby poza kompetencyą sejmu związkowego, ale książę miał do tej prowincyi niezaprzeczalne prawa. Posiadającemu Holsztyn, niktby już nie przeszkodził zdobyciu na Danii Szlezwigu, a dopomogliby mu »ochotnicy niemieccy« i wojska Bundu, który nigdy nie uznawał traktatu

londyńskiego. Tak byłoby spełnione dzieło narodowe, przez naród z młodzieńczym zapałem przyjęte, bez wmięszania się wielkich mocarstw Germanii, a zatem bez dania jakiegokolwiek powodu do interwencyi Europy.

Z tą genialną kombinacyą w głowie (»głowie za tęgiej na małe królestwo«, jak powiedział pewien dyplomata francuski), nagle 18. grudnia wyjechał Beust do Monachium, zapowiedziawszy swój wyjazd z niezwykłą uroczystością ciału dyplomatycznemu w Dreznie. Tego samego dnia przybył do Monachium książę Augustenburg, podróżujący *incognito* pod nazwiskiem hrabiego Storman-Augustena, a król bawarski przyjął go u progów swego pałacu. Odbyto narady i postanowiono plan kampanii; Würtemberg i Hanower zdala przystąpiły do tej ligi. Nie zaniedbano też odezwania się do Austryi, tak jak to niedawno uczynił książę Coburg, i zapowiadano pewne przystąpienie Bundu na wypadek włoskiej wojny, jeżeli cesarz Franciszek Józef zechce poprzeć patryotyczny zapał Niemiec. Czy czyniono wówczas także próby w stronę Paryża? Bieg wypadków każe się domyślać twierdząco, lecz nie brak też do tego i wskazówek. Bądź co bądź skutek zjazdu w Monachium nie dał długo czekać na siebie: Austrya i Prusy poddały sejmowi projekt »ewentualnego zajęcia« Szlezwigu (dnia 28. grudnia 1863 r.), a baron Dalwigh przedłożył natychmiast projekt przeciwny, to jest uznanie praw księcia Augustenburga i we dwa dni później (30. grudnia) pretendent przybył »znienacka« do Kiel. Kraj był zajęty przez wojska saskie i hanowerskie (pruskie i austryackie pozostawały jeszcze w północnych Niemczech) i odbyły się wtenczas rzeczy, które Paget opisał depeszą (z 31. grudnia), zakrawające na »terziny« dantejskie, *facit indignatio versum.*

»Sejm uchwalił »egzekucyę« wątpliwej prawnej wartości; poruszono 50.000 wojska dla wykonania tego związkowego wyroku; komisarze sejmowi zapowiadają objęcie księstwa bez uszczerbku praw monarchy, chwilowo tylko zawieszonych; król duński wycofuje swoje wojska z Holsztynu, by nie do-

puszczać do walki; wojska związkowe napływają przy dźwiękach rewolucyjnych melodyi; kolory Augustenburgów powiewają wszędzie w miejsce zdzieranych królewskich. Plakaty wprawdzie zakazują proklamowania księcia, lecz nie są słuchane i komisarze sejmowi nie przeszkadzają temu nieposłuszeństwu; na uwieńczenie zaś dzieła on sam przybywa do Kiel, by tam zamieszkać pod ich opieką i zapewnie wkrótce ogłosić się panującym. Niech Europa wyrokuje o takiem postępowaniu!« — Lord John Russel wniósł natychmiast protest do Wiednia. Hrabia Rechberg zganił przed księciem Grammont i lordem Bloomfield »apatyę« komisarza Saksonii i generała Hakego i oświadczył, że »trzeba się uwolnić od księcia Augustenburga, choćby z bronią w ręku«. Dnia 2. stycznia 1864 zaproponowały sejmowi Austrya i Prusy, by doradził pretendentowi opuszczenie Holsztynu, pomimo jednak poparcia Saksonii (przez Beusta!) pozostały w mniejszości. Oburzenie brytyjskiego ministra doszło do szczytu po rozdrażnieniu wywołanem intrygami Bundu i Beusta. Dnia 25. grudnia jeszcze prosił on Bismarcka, by go pouczył »jaki traktat lub dokument upoważnia sejm związkowy do postanawiania w kwestyach następstwa«. Berliński prezydent ministrów odpowiedział z filuterną dobrodusznością, że »nie zna podobnego upoważnienia, a to samo pytanie postawione sejmowi, może go w niemały wprowadzić kłopot«. Nie omieszkał tego uczynić pierwszy sekretarz stanu, bo rad był zawsze, gdy mógł komu kłopotów przysporzyć. Uroczyście więc zakomunikował sejmowi traktat londyński i rozpoczął cierpką korespondencyę z drugorzędnemi państwami. Przesłał im krótką lecz oryginalną depeszę dnia 5. stycznia: skoro Niemcy pragną już wywrócenia dynastyi w Holsztynie, powinna im uczciwość nakazać wycofanie wojska, żeby Duńczycy mogli się bronić przed zaborem; inaczej czyn ten jest podstępem służącym do źle ukrytej zdobyczy«. Lord John domagał się od państw pomniejszych roli *fair play* zamiast wybiegów, tak jakby one nie były bronią stałą, prawie naturalnem prawem ludzi słabych

i zależnych: kobiet, niewolników i mężów stanu; jak Beust! Prawda, że nikt nie bywa zuchwalszym jak każda istota słaba, nie obawiająca się skarcenia. To też na jedną z depesz lorda Russela odpowiedział Beust (5. stycznia) tonem tak obraźliwym, z jakim się dotąd nie spotkano w *foreign-office*: »ubliżające twierdzenia lorda równają się lekkomyślności jego opinii i nieświadomości tego co się dzieje w Niemczech«. Postarał się nadto Beust o rozpowszechnienie tej odpowiedzi swojej. Odczytawszy ją, rzekł Bismarck, że »podobny dokument nie mógłby się pojawić, gdyby Anglia była mocarstwem lądowem a Saksonia morskiem«. Ale kto wie? Malet przesłał 8. stycznia następujące słowa do angielskiego ministra: »spotykamy się z dziwną obojętnością na wszystkie nasze przedstawienia, zdania nasze nie znajdują żadnej wagi wobec powszechnego przekonania, że Anglia nigdy czynnie nie wystąpi«...

Doczekała się jednak Anglia mściciela swej naruszonej godności, swej zapoznanej powagi, a był nim nie kto inny, jak Bismark-Schönhausen. Wyzyskał on wypadki, by zaznaczyć wobec dyplomacyi W. Brytanii »umiarkowanie własne«; czegoż bowiem żądał wnioskiem do sejmu z 28. grudnia 1863 r., wnioskiem, który spowodował groźby londyńskie? Pragnął jedynie »ewentualnego« i spokojnego zajęcia Szlezwigu »w zastaw«, przy zatrzymaniu praw króla Chrystyana IX i zyskaniu czasu do układów, podczas gdy Bund pchał do wojny, do obalenia dynastyi, do rewolucyi! Któż wie zresztą jak daleko sięgała »ambicya« państw drugorzędnych? Zachęty gabinetu w Tuileryach, list cesarski do księcia Augustenburga, cyrkularz Drouyn de Lhuysa, ogłaszający »bezsilność« traktatu londyńskiego, były dostatecznymi znakami poważnego położenia, rozległej podziemnej roboty, usiłowania do odżywienia zgubnej nadreńskiej federacyi. Na szczęście żył Bismark i czuwał nad zbawieniem świata; zapewnił że ograniczy dążenia Bundu, że uspokoi Beusta i słowa dotrzymał. Już 2. stycznia mógł lord Russel donieść telegraficznie Howardowi, pełnomocnikowi swemu w Hanowerze, iż »Austrya i Prusy posta-

nowiły wziąć w swoje ręce kierunek związkowej egzekucyi«. Zdanie to stało się hasłem chwili. »Sprawa będąca w tych rękach, rzekł Rechberg do lorda Bloomfielda (depesza z 7. stycznia), nie może zagrozić pokojowi Europy«. I ciekawe widziano zjawisko: człowiek, który się obawiał (o ile sam twierdził) ducha niespokojnego Bundu i »demokratycznych ruchów« Niemiec, ten sam człowiek traktował teraz te państwa z lekceważeniem i pogardą, które zadawały kłam głoszonym obawom. W jednej z komisyi izby berlińskiej wystąpił Bismarck jak najgwałtowniej przeciw wszystkim drugorzędnym państwom germańskiego Związku. Kwestye polityczne, wyrzekł, nie są prawnemi lecz decyduje w nich siła, a Prusy są mocarstwem europejskiem, które się nie da zmajoryzować kilkoma głosami sejmu związkowego. Zaprzeczył sejmowi prawa decyzyi w sprawie następstwa; niema on żadnych praw monarszych, jest poprostu instytucyą asekuracyjną. I znacząco choć oryginalnie porównał pruski minister obydwa wielkie niemieckie mocarstwa do »cieplarni« *(Glashaus)*, mającej chronić pomniejsze państwa Związku przeciw wiatrom Europy! Rechberg ze swej strony wysłał 10. stycznia 1864 roku długą depeszę do rządu bawarskiego, którą dowodził, że i Austrya nie może się poddawać głosom frankfurckiego sejmu. Jednocześnie, a zapewnie nie bez podszeptu z Berlina, ogłosił urzędowy dziennik w Petersburgu warszawski »protokół« z r. 1851. Było to dla Beusta i państw drugorzędnych przypomnieniem, że dom Gottorpów zrzekł się był pewnych praw swoich jedynie na korzyść traktatu londyńskiego; jeśliby więc ten miał być teraz unieważniony i postawioną by być miała kwestya następstwa, mogłaby Rosya upomnieć się o te prawa, które sam książę Schwarzenberg nazwał »wyższemi i dawniejszemi« od praw księcia Augustenburga [1]).

[1]) Depesza lorda Napiera z 10. stycznia. Wspomnieć tu należy, że lord Russel nie zaniedbał przesłać do Rosyi jednocześnie te same propozycye, jakie czynił gabinetowi w Tuileryach, a charakterystycznem było zachowanie się księcia Gorczakowa w tych okolicznościach. Godził

Gromadziły się burze nad głową »orła« drezdeńskiego i 7. stycznia już mógł Buchanan zaznaczyć, że głosy państw drugorzędnych stają się »umiarkowańsze«, że zaczynają się skłaniać do przekonania, iż konferencya może dać wyjście z położenia zanadto niebezpiecznego. »Dworom państw drugorzędnych stało się stanowisko Prus wielce niepokojącem i zastanawiano się nad tem, że ich zbrojenie się jest wymierzone przeciw Niemcom zamiast przeciw Danii«. Nadszedł wreszcie stanowczy dzień 14. stycznia. Austrya i Prusy wznowiły wniosek z 28. grudnia w sejmie, a ten go odrzucił znaczną większością (11 głosów przeciw 5), poczem oświadczyły bezzwłocznie obydwa mocarstwa, »że ze względu na wyjątkowe ich stanowisko i nagłość sprawy nie cofają się przed koniecznością wzięcia w swe ręce obrony praw związkowych w Szlezwigu i przystąpienia do kroków wymaganych położeniem«. Zastanówmy się nad dziwacznością zawikłań: Król duński zostaje ukarany za nieposłuszeństwo wrzekome wobec Bundu, a dla wzmocnienia tej kary objawiają Prusy z Austryą takie samo nieposłuszeństwo temu samemu ciału! »Oświadczenie obydwu wielkich mocarstw, pisze Malet 14. stycznia, jest namacalnem pogwałceniem konstytucyi Związku. Drugorzędne państwa głośno protestują wołając, że sejm został wewnętrznie rozwiązanym!« Był to w samej rzeczy zamach stanu, któremu próbowały nie poddać się Saksonia z Bawaryą. Utrzymywano, że wojska związkowe w Holsztynie nie dozwolą na przejście armii prusko-austryackiej, a byłby obraz kom-

się zawsze w żądaniach ustępstw od Danii, mniej zaś był gorliwym w powstrzymywaniu napastnika. Brał chętny udział w występowaniu przeciw sejmowi, »pragnął (depesza lorda Napiera) zachęcać Prusy i Austryę do rozciągnięcia kontroli nad Związkiem, lecz czuł wstręt *(great reluctance)* do czynienia im uwag«. Było to, jak widzimy, wprost przeciwne działaniu Francyi, która uznawała, iż jest »co najmniej logicznem« czepiać się Prus i Austryi, a żadną miarą nie zrazić ani sejmu związkowego, ani państw drugorzędnych. Ta różnica pojęć już sama sobą tłumaczyła położenie polityczne w styczniu 1864 roku.

pletny, gdyby kampania, rozpoczęta dla oswobodzenia »braci« z jednej strony Eidery, zakończyła się walką między »braćmi« z drugiej strony rzeki; unikniono jednak tej ostateczności. Bund uznał za dobre zadowolnić się »uspokajającemi zapewnieniami« i wkrótce (20. stycznia) miecz Beusta w osobie generała Hake opuszczał Kiel, by nie wejść w zatarg z prusko-austryackimi generałami.

Usunięto więc »narodową« politykę, zepchnięto w przepaść »trzecie Niemcy«, co nie musiało ucieszyć Drouyna de Lhuys. Lord Russel jednak nie wiedział dobrze jak się miał cieszyć ze zwycięstwa odniesionego wespół z Prusami, bo w całej tej kłótni »przeróżnych Niemiec« rozchodziło się głównie o to, z jaką przyprawą ma być Szlezwig połknięty, przy jednakowym apetycie u wszystkich. Początek tej kampanii rozluźnił nieco stosunki między Londynem a Berlinem, i dyplomacya angielska mniemała, że nadeszła chwila, w której należało odezwać się do wrażliwości Bismarcka. »Przedstawiłem Ekscelencyi, pisał Buchanan dnia 4. stycznia, że położenie w Danii jest tak pełne goryczy, że największy wróg tego narodu może być niem zadowolony, bo gotów jest oddać tyle, ile tylko zwycięsca sprawiedliwie zażądać może«. Taką niestety była mowa *happy England* na korzyść protegowanego, do zuchwałego napastnika, będącego jeszcze poza drzwiami — *at her gates!* Nie rozczuliło to prezydenta pruskiej rady. Godził się on na konferencyę, roztrząsał jej podstawy, chciał utrzymać traktat londyński, lecz przewodnią jego myślą było spokojne zajęcie Szlezwigu. »Gdyby jednak Duńczycy zechcieli się bronić? zapytał pierwszy sekretarz stanu. »Byłoby to nieszczęściem wielkiem, odpowiedziano; spowodowałoby to wojnę, a ta musiałaby zmienić przychylne usposobienie Prus i Austryi«. Tak twierdził minister Wilhelma I, nic innego nie mówił Rechberg, a książę Gorczakow przyznał słuszność zdaniu Bismarcka. »Wice-kanclerz, pisał dnia 11. stycznia lord Napier z Petersburga, dał mi do zrozumienia, że należy skłonić Danię do przyzwolenia na zajęcie

Szlezwigu przez wojska Prus lub Austryi, by mocarstwa te miały »gwarancye« wobec ludności niemieckiej księstwa; w takim razie usuniętoby księcia Augustenburga z Holsztynu«... Wkrótce potem wykonał książę Gorczaków ten piękny zamiar i przesłał wyraźną do Kopenhagi przestrogę, by się nie sprzeciwiano »zajęciu w zastaw«.

Hrabia Russel nie objawił takiej wyższości duszy. Odpowiedział do Petersburga, »że rząd królowej nie czuje się być uprawnionym i nie zamierza udzielać podobnej rady«, a groźnie zwrócił się do ambasadora pruskiego. Zakomunikował lordowi Bloomfieldowi i Buchananowi treść słów swoich do hrabiego Bernstorffa: »oświadczyłem mu, że dziś nie określam postanowień królowej i gabinetu, lecz sądząc po uczuciach parlamentu i ludności twierdzę, że zajęcie Szlezwigu przez Niemcy mogłoby nas doprowadzić do udzielenia Danii pomocy. Hrabia Bernstorff położył nacisk na niebezpieczeństwo dla Europy, w razie gdyby Niemcy i Anglia stanęły nieprzyjaźnie wobec siebie, czemu nie przeczyłem, lecz odrzekłem, iż głos Anglii podnoszący te niebezpieczeństwa nie został usłuchanym w chwili właściwej, a dziś mało już pozostaje miejsca i czasu na rozwagę, roztropność i umiarkowanie«. Pomimo to już 13. stycznia żądał minister W. Brytanii zwłoki »piętnastu lub choćby dziesięciu dni«, żeby umożebnić Danii zwołanie rigsraadu i cofnięcie konstytucyi, a nie obawiał się jeszcze dodać w notach wysłanych do Wiednia i Berlina, że jeśli ta zwłoka nie osiągnie celu, to »Austrya i Prusy będą miały tem silniejsze powody do zajęcia Szlezwigu!« Bismarck odpowiedział krótko, iż jest rzeczą Danii wyzyskać czas potrzebny do przygotowań wojskowych, trwania jego jednak nie może oznaczyć; angielski zaś ambasador w Berlinie słusznie mniemał, że czas ten był dobrze pruskiemu ministrowi znany, a liczył się na godziny. Bismarck rzeczywiście czekał tylko na wynik zamachu stanu, przygotowanego (14.) w Frankfurcie, i 16. już przesłał Buchanan do swego szefa następującą znamienną depeszę: »Aczkolwiek rząd pruski stale i do dziś dnia

jeszcze zapewniał mnie, iż wezwanie do Danii jest gotowe, lecz »nie wysłane«, to jednak moje domysły były słuszne, bo wezwanie zostało wysłane już trzy dni temu a dzisiejsza nocna depesza poleciła natychmiastowe tegoż doręczenie«... I w samej rzeczy posłowie Austryi i Prus doręczyli 16. po południu prezesowi gabinetu w Kopenhadze jednobrzmiące noty swoich rządów, wzywające króla Chrystyana do odwołania listopadowej konstytucyi w przeciągu dwóch dni, poczem (18.) posłowie obydwóch mocarstw opuścić mają stolicę Danii. Było to więc wypowiedzenie wojny!

W tej jeszcze tak groźnej chwili uciekł się lord Russel do swego zwykłego środka, to jest zażądał ustępstw w Kopenhadze, a pomocy w Paryżu! Dnia 13. jeszcze pisał do Pageta, że król Chrystyan powinien zwołać rigsraad dla zawotowania cofnięcia konstytucyi, a jednocześnie przesełał Buchananowi z Berlina »zapewnienie«, że Bismarck »nie będzie już sprzeciwiał się obradom duńskiego parlamentu [1]). Dnia 15., minister Anglii ponawiał z naciskiem swoje żądanie, a 18-go, we dwa dni po doręczeniu wezwania mocarstw niemieckich, »błagał« Monrada, by czasu nie tracił i dodał, iż rząd królowej prowadzi rokowania obiecujące najlepsze skutki!... Tego właśnie dnia (18.) wyszła propozycya z Londynu do Tuileryi i ta ożywiała nadzieje pierwszego sekretarza stanu. Drouyn de Lhuys posiadał już całą kollekcyę projektów angielskich, dotyczących zbawienia monarchii skandynawskiej, a obok nich prośbę rządu duńskiego o interwencyę mocarstw nie niemie-

---

[1]) W nocie jednak przesłanej później (30.) do gabinetu w Londynie oświadczył Bismarck, że »nie uznając istnienia listopadowej konstytucyi, nie możemy popierać czynu, któryby pozorował uznanie ważności konstytucyi«... żądał zatem cofnięcia jej, nie chcąc zezwolić na zebranie rigsraadu do legalnej uchwały, bo zwołanie musiałoby się opierać na tej konstytucyi! Jakże ominąć tę przepaść? zapytał Monrad. Pageta (depesza z 19.). Prawdą jest, iż od dawna już wskazywał Bismarck zamach stanu w Kopenhadze jako jedyny punkt wyjścia z trudności, a tak samo rzekł lordowi Bloomfield Rechberg, że król Chrystyan powinien ogłosić stan oblężenia!

ckich. A wreszcie przywoził lord Wodehouse 12. do Paryża ostatni dokument z misyi swojej w Kopenhadze. Jak to też wyrzekł w mowie swojej Disraeli, mógł minister spraw zagranicznych Francyi wybierać dowolnie albo »konferencyę w Paryżu, lub w Londynie, lub w Wiedniu, albo interwencyę wspólną lub odosobnioną; mógł przebierać między notami oryginalnemi, względnemi, poufnemi lub powszechnemi, albo noszącemi złączone w sobie te cechy«... Tym razem jednak gabinet w Saint-James przemawiał w sposób zastosowany do chwili: żądał od Francyi jej współdziałania i pomocy »w utrzymaniu nietykalności Danii«. Wymawiano odtąd nieraz gabinetowi w Tuileryach, że nie uwzględnił tego żądania lorda Russela, że nie skorzystał z tej sposobności dla ścieśnienia łączności Francyi z Anglią, dla wybawienia monarchii skandynawskiej i wzięcia sobie odwetu za niepowodzenia w sprawach Polski. Czy jednak zarzuty były słuszne i czy propozycya z 18. stycznia miała w samej rzeczy przepisywaną jej doniosłość? Jeden fakt wystarczy za odpowiedź: oto gabinet w Saint-James wysłał jednocześnie tę samą depeszę do wszystkich podpisanych na traktacie londyńskim, to jest nietylko do Francyi i Szwecyi, ale także do Rosyi, Prus i Austryi! Otóż, jeżeli hrabia Russel mógł się łudzić co do dziwnej roli odgrywanej w Petersburgu podczas tych rokowań, to nie wolno mu było zapominać, iż Austrya i Prusy »wzięły w swoje ręce« krzywdy Germanii, i że po dobrem zastosowaniu »półśrodka« w Holsztynie, przystępowały do zajęcia Szlezwigu. Co najmniej więc oryginalną w dyplomacyi była myśl żądania »współdziałania i pomocy« od mocarstw, które wypowiadały wojnę! Po odczytaniu noty z 18. stycznia, zapytał Drouyn de Lhuys »co rząd angielski rozumie przez słowa współdziałanie i pomoc?« Takie same zapytanie wpłynęło do *foreign-office* z Wiednia i Petersburga. Hrabia Russel odpowiedział obszernie z nader licznymi *distinguo* (24-go stycznia). Postawił najprzód różnicę między sejmem związkowym a Austryą i Prusami. Wymagania pierwszego dochodziły

do podziału Danii, i w tym kierunku żądał »współdziałania i pomocy«, by nawet w razie potrzeby stanął materyalnie przy tej monarchii. Prusy zaś i Austrya zdawały się żądać od Danii zobowiązań zgodnych z jej całością i niezależnością. »Poważniejszych zawikłań nie należało przypuszczać«, a w każdym razie »moralny skutek« takiej unii, jaką proponował gabinet z Saint-James, wystarczyłby do osiągnięcia zamierzonego celu. Drouyn de Lhuys mógł się uśmiechnąć na te widoki obiecywane z »moralnego skutku«; przypominało mu to czasy kampanii dyplomatycznej o Polskę. Wytłumaczył się, i wkrótce książę Latour d'Auvergne odczytał w *foreign-office* depeszę [1]) swego rządu, wyjaśniającą, że Napoleon III przejęty względami dla uczuć i dążeń narodowych, nie chce stanąć przeciw pragnieniom Niemiec, więc nie może się niczem zobowiązywać wobec Danii... »Nie przerywałem — pisze sekretarz stanu do lorda Cowley — odczytania mi komunikatu przez ambasadora; ograniczyłem się potem jedynie na streszczeniu i jasnem określeniu stanowiska«... Z fatalną szybkością biegły odtąd wypadki. Daremnie przedkładał jeszcze gabinet Saint-James (18. stycznia) Austryi i Prusom niesprawiedliwość żądania »zastawu« i daremnie przypominał, że »zajęcie księstw naddunajskich przez Rosyę dało powód do wojny krymskiej«. Nie pomogło też, że gabinet w Kopenhadze czynił najdalej idące ustępstwa i chciał zwołać rigsraad dla usunięcia podstawowego prawa kraju (21. stycznia), żądając tylko sześciu tygodni czasu dla legalnego popełnienia tego »samobójstwa«, i daremnie poparły tym razem to żądanie Francya i Rosya. Obydwa dwory niemieckie odrzuciły je (23.). Odmówiły one także propozycyi lorda Russela (26-go stycznia), podpisania w Londynie »protokołu«, którymby mocarstwa nieniemieckie zagwarantowały cofnięcie listopadowej konstytucyi. Generał

[1]) Nie została ona ogłoszoną *in extenso*; streścił ją tylko lord Russel, podług odczytanego tekstu przez ambasadora, w depeszy z 30. stycznia do lorda Cowley. Drouyn de Lhuys jednak uznał to streszczenie za zupełnie dokładne. (Depesza lorda Cowley z 31.).

Wrangel przeprawił się przez Eiderę 1. lutego, wojna była rozpoczętą.

Jedną już tylko myślą pocieszał się gabinet W. Brytanii, a to, że obydwa mocarstwa niemieckie stale pragnęły utrzymać traktat londyński, inaczej mówiąc, chciały one utrzymać całość monarchii duńskiej, zajmując jej prowincye, rozbijając jej armię, a »zatrzymując w zawieszeniu« kwestyę następstwa. Taka teza nie była bez sprzeczności, było to zagadnienie a raczej tajemnica prawie religijna, ale tak jak każda, obejmowała podstawę wiary, i tutaj takiej, jakiej bronił lord Russel przez cały czas rokowań, *animosa firmat fides!*... Chciał się jednak zapewnić angielski minister czy dogmat pozostał nienaruszony i naciskał na dwory w Berlinie i w Wiedniu, by otrzymać od nich ponowne i zaspakajające co do tego oświadczenie. Od obydwóch otrzymał też 31. stycznia identyczne odpowiedzi, stwierdzające, że »nie zrzekają się podstawy zobowiązań z roku 1851 i 1852« (nie użyto wyrazów traktat londyński), przewidują jednak, że »mogą się znaleść w położeniu zmuszającem do zaniechania kombinacyi, jakichby nie zniosły ofiary dyktowane wypadkami«.

Powinien był przypuścić i zrozumieć pierwszy sekretarz stanu, że »przypuszczalne« są bardziej poważne zawikłania. W dniu nadejścia tych not (4. lutego 1864) do Saint-James parlament angielski został otwarty i musieli ministrowie królowej wspomnieć o monarchii skandynawskiej, oddanej w owej chwili na pastwę wojny. Lord Palmerston przemówił w izbie gmin z zupełnym spokojem i twierdził, że »Niemcy winne są niesłusznej zaczepki«, a dobrze postąpiły rządy Austryi i Prus sprzeciwiając się zamiarom państw drugorzędnych, a okazując się »przyjaciółmi Danii«. Dodał nadto szlachetny wicehrabia, że »nota odebrana przed kilkoma godzinami« od tych szczególniejszych przyjaciół Danii, zaspakaja co do całości państw króla Chrystyana IX. Inaczej postąpił hrabia Russel w izbie wyższej. Mniej pyszny od kolegi a może bardziej po-

dejrzliwy z praktyki obcowania z Bismarckiem, zadowolnił się odczytaniem ostatniego oświadczenia dwóch mocarstw, »pozostawiając szlachetnym lordom trud zrozumienia istotnego znaczenia tej noty«... Nie długo potrzebowali czekać lordowie, by być zbudowanymi tendencyą prusko-austryackiej odpowiedzi z dnia 31. stycznia 1864 roku...



Rozdział trzeci.

Rozbiór monarchii.

I.

Ogólna troska mocarstw o Danię w roku 1848. — Ogólne zaniedbanie w roku 1864. — Austrya pomimowolnym zdobywcą. — Zachcianki Szwecyi; szczególna logika Manderströma. — Grzeczności gabinetu w Petersburgu dla Bismarcka. — Niezgoda Francyi z Anglią. — Wyrzuty czynione Francyi z powodu jej wstrzemięźliwej polityki. — Niesłuszność tych wyrzutów. — Konieczne stosunki Anglii z Niemcami. — Sąd o postępowaniu Anglii wobec Danii.

Jeden z dziwnych a najsmutniejszych obrazów współczesnej historyi przedstawiała Europa w lutym 1864 roku. Dwa wielkie mocarstwa, jednocześnie podniecane i zakrzyczane przez ligę książąt oraz ludów niemieckich, uderzały na państwo słabe ale stare i nie bez chwały, którego istnienie i całość uznane były przez wszystkie gabinety jako konieczne dla równowagi świata; uderzały pod błahym powodem, o którym sam szef koalicyi wyraził się, że jest »niesprawiedliwym, lekkomyślnym, niszczącym i rewolucyjnym«. Rozpoczęły wydarciem królowi Chrystyanowi jednej prowincyi związkowej, by Związek potwierdził władzę królewską; potem zaś pozornie pokojowo objęły drugą niezwiązkową »jako zadatek«, a wreszcie sięgały po trzecią, by posiąść »zadatek zadatku«. Nie mniej jednak twierdziły te dwa rządy, iż szanują międzyna-

rodowe zobowiązania i nie zaczepiają całości monarchii skandynawskiej! Obydwa te mocarstwa podjęły się tego dzieła »sprawiedliwości« dla ukarania króla duńskiego za nieposłuszeństwo Bundowi, a rozpoczynały samo dzieło oświadczeniem temuż Bundowi własnego nieposłuszeństwa; działały jako »pełnomocnicy Niemiec«, a całe Niemcy protestowały przeciwko przywłaszczeniu sobie przez nich mandatu! A Europa patrzała na te monstrualne czyny i nie przeszkadzała im; ta sama Europa, której nie brakło licznych i dobrze zorganizowanych armii w tym roku pańskim 1864, i której silne rządy, pełne inicyatywy, chętnie się ogłaszały za opatrznościowych obrońców słabych i mścicieli uciśnionych. A jednak umiała ona nie dopuszczać do bezprawi wówczas, gdy się o nie pokusiły po raz pierwszy szlachetne Niemcy w roku 1848, w chwilach ogólnych zamieszek, podczas rozgorączkowania ludów, zamętu w rządach i ich bezwładności. Nie zabrakło w roku 1848 obrońców Fryderykowi VII, a między nimi znalazło się cesarstwo Habsburgów, które stało się głuchem na wołania wielkiej ojczyzny, i przeszkodziło pruskim rządom natomiast nie odwołało swego ambasadora z Kopenhagi podczas »wojny oswobodzenia« nad Eiderą. Szwecya rzuciła się w walkę, spiesząc z pomocą złączonym z nią rasą i historyą ludom. Cesarz Mikołaj zwolnił się ze wszelkich względów dla swego szwagra, króla pruskiego; gorliwie nawet popierał wystąpienie mocarstw przeciw napastnikowi i nakazał swoim okrętom pojawić się na wodach Bałtyku jako postrach na niemiecką żarliwość. Anglia, naturalnie, okazała się szczodrą w przedstawieniach i przestrogach, a jedynie wypadki nie dopuściły po raz jeden więcej do dowodu, ile w niej zamiłowanie słów osłaniało słabość czynów. Francya wreszcie, choć oddalona od pola walki i wewnętrznie wówczas rozdarta, nie pozostała w tyle z moralnem poparciem Danii i z gotowością pomocy materyalnej [1]).

---

[1]) W ostatnich dopiero czasach odsłonięto w całej pełni tę stronę zaszczytną rządu prowizorycznego; czytamy bowiem w dokumentach

Obecnie było położenie zupełnie odmienne a obojętność, niechęć oraz zawiść zastąpiły powszechną troskę z roku 1848. Obecnie chwiała się Francya w tajemniczem oczekiwaniu, któremu usiłowała nadać cechę filozoficznej bezstronności. To stanowisko gabinetu w Tuileryach ubezwładniało skromne już same w sobie kroki Anglii, która co chwila zmieniała kierunki swej groźnej floty, a ujawniona niezgoda obydwóch zachodnich mocarstw czyniła Austryę więcej »patryotyczną« niżby pragnęła, Szwecyę rozsądniejszą niż jej żądze, wreszcie Rosyę tyle dla Bismarcka uprzejmiejszą, ile tego wymagały nie załagodzone jeszcze stosunki w Polsce. Austrya nie żywiła już, tak jak w roku 1848, odwiecznej zazdrości do Prus, by się utrzymać na drodze prawa ludów i traktatów; szła teraz zgodnie ze swoim rywalem dla oswobodzenia »braci niemieckich«; szła niechętnie, bo szczerze pragnęła powrócić na łono prawowitej międzynarodowości, i jeszcze 31. stycznia, gdy jej wojska zamieniały pierwsze kule z Duńczykami nad Eiderą, błagał hrabia Rechberg gabinet w Saint-James, by nie zrywał jego pokojowych usiłowań. »Minister, pisze lord Bloomfield, napiera na mnie o konferencyę pomimo rozpoczętych kroków wojennych i poleca mi przedłożenie tego rządowi królowej; pragnie najwidoczniej, by jak najrychlej rozpoczęto rokowania«. W następnym tygodniu i po zajęciu Danewirku przyjmował najchętniej projekt zawieszenia broni; 8. lutego depeszował ambasador z Wiednia »o gorącem pragnieniu zakończenia wojny«, dnia 12. lutego jednak wszystko uległo zmianie. Tegoż dnia pisał lord Bloomfield: »oświadczył mi dziś hrabia Rechberg, że Prusy nie godzą się na zawieszenie broni, i że cesarz, pan jego, nie może się odosobniać ani też działać bez Prus, pomimo swej gorącej chęci zaprzestania

angielskich: »Lord Cowley donosi w depeszy z dnia 13. lutego 1864 r., iż oświadczył mu Drouyn de Lhuys, że w roku 1848 Dania odwołała się do protektoratu Francyi, i że Bastide, wówczas minister spraw zagranicznych republiki, gorąco *(warmly)* przejął się sprawą i chciał posłać 10.000 wojska do Danii.

walki. Odpowiedziałem »iż z wielkiem zmartwieniem widzę jak dalece zdania nadchodzące z Berlina z dnia na dzień zmieniają usposobienie«. Tak rzeczywiście, »zdania« berlińskie zawsze podniecały w danej chwili słabość kanclerstwa Rzeszy i tak też musiał gabinet wiedeński zostać doprowadzonym do ostateczności, do »współposiadania«, czyli do najcięższego nabytku dla niechętnego zdobywcy! Inaczej było z jednym z dawniejszych obrońców Danii, t. j. ze Szwecyą, która po długiem niepokojeniu wszystkich swoją żądzą pójścia naprzód, stanęła najspokojniej. Rząd Karola XV nie szczędził zabiegów w roku 1863 dla Fryderyka VII, i Manderström nie omijał żadnej sposobności w podnoszeniu gabinetu duńskiego, w polecaniu tego królestwa trosce mocarstw, zapowiadał nawet nieuniknioną interwencyę Szwecyi w razie zaczepienia Danii przez Niemcy. »Obrona najdroższych nam interesów, czytamy w nocie ze Sztokholmu z 19. lipca 1863, nie pozwala nam obojętnie patrzeć na uciemiężenie naszych sąsiadów, a to z przyczyn jakieby mogły kiedyś zagrozić i naszej niepodległości«. W tym samym czasie nastąpił zjazd królów Danii i Szwecyi w Skodsborgu i w Malmö, a Niemcy mogły to poczytać jako przygotowanie do obronnego przymierza. Mówiono też powszechnie, a wieść ta utrzymała się w wielu kołach Sztokholmu i Kopenhagi, że król Fryderyk VII, zaniepokojony »germańską sympatyą« i następstwem księcia Glücksburga, zamierzał oddać tron swój księciu Oskarowi, następcy tronu w Szwecyi.

Pewnem jest w każdym razie, że przymierze zawarte zostało w sierpniu 1863 r. i podpisane przez Hallego i hrabiego Hamiltona, ambasadora Szwecyi w Kopenhadze[1]); pewnem jest także, iż nagła śmierć Fryderyka VII radykalnie zmieniła usposobienie dworu w Sztokholmie, który zabronił Hamiltonowi doprowadzenia umowy do skutku, a nie pozostało żadnej wątpliwości, że nadeszłe »wskazówki z Paryża«

[1]) Ciekawe o tem szczegóły obejmuje książka wydana w Kopenhadze pod tytułem: *Aktstykker vedkommende den danske-tydske strid.* Obejmuje ona także szereg depesz szwedzkich, które przytaczamy.

zmieniły poglądy i dalsze kroki króla Karola XV[1]). Ciekawe są powody jakie podawał Manderström dla wytłumaczenia tych nagłych zmian. W depeszy do hrabiego Hamiltona z 2. grudnia 1863 r. przyznaje szwedzki minister, że traktat został przygotowany w wilię zmiany tronu, ale twierdzi jednak, »że położenie uległo znacznej zmianie, nie przez śmierć króla, lecz przez okoliczności, jakie się z tej śmierci wywiązały«. Dotąd, rozumował Manderström, rozchodziło się tylko o działalność w Holsztynie, ale dziś dążą już Niemcy do rozbioru Danii. »Czyż można więc utrzymywać, że położenie nie zostało zmienionem?« »Prawda — dodał minister króla Karola XV — iż w Danii mogą utrzymywać, że dziś położenie jest gorsze i groźniejsze; nie przecząc temu zapytujemy jednak, czy Dania może liczyć na wybitne poparcie wielkich mocarstw, podpisanych na traktacie londyńskim? Inaczej mówiąc, Manderström uznawał za słuszne i pożyteczne podawać rękę »przyjazną« gdy zagrożony był Holsztyn i gdy nie liczono na pomoc mocarstw, cofał się jednak, gdy uderzano na całość monarchii, gdy położenie było o tyle gorsze i groźniejsze; wówczas wywoływał mocarstwa, tak jakby nie wiedziano w Sztokholmie, że jedynym sposobem wciągnięcia ich do czynu, był dobry przykład i stanięcie Szwecyi na froncie! Ale jakże obwiniać Szwecyę o brak odwagi, gdy ta nieznaną była dumnej Anglii? Jak obwiniać o słabość roślinkę wijącą się na murze, gdy sam ceder z Libanu uginał się pod podmuchami Bismarcka? Uznajmy to raczej, że rząd Karola XV »gotów był przyłączyć się do każdego mocarstwa dającego pomoc Danii«; uznajmy to także, iż o ile chętnie przyłączał się gabinet w Sztokhol-

[1]) Hrabia Scheel-Plessen, poseł duński w Sztokholmie, pisał dnia 16. Listopada 1863 r. do Hallego: »Wiem co do tego traktatu, iż król Karol powiedział przedwczoraj (w wilię śmierci Fryderyka), że wkrótce odejdą informacye, pozwalające Hamiltonowi na podpisanie umowy; a wiem także, iż mój kolega francuski nie doradza pospiechu. Przesełam te dane waszej Ekscelencyi w przekonaniu, że są doniosłe, bo dobrze malują całość obecnego położenia.

mie do starań Anglii o utrzymanie pokoju, to jednak poczytał za poniżające dla siebie wtórowanie lordowi Russlowi w pogróżkach do Kopenhagi i nie doradzał nigdy królowi Chrystyanowi uległości żądaniom Niemiec, nawet w zniesieniu prawa podstawowego.

Inne miała jeszcze powody Szwecya do zachowywania przezorności prócz małej sympatyi do następcy Fryderyka VII, prócz wstrzemięźliwości Anglii i przestróg Francyi: oto sąsiadką jej była Rosya, co do której wcale nie podzielano w Sztokholmie dziwnych złudzeń angielskiej dyplomacyi. Państwo carów, które okazało się w roku 1848 jednym z silnych obrońców monarchii duńskiej, i któremu najwięcej powinno było zależeć na tem, by Kiel nie stał się portem niemieckim, cesarstwo to musiało zmienić swoją politykę w kwestyi księstw z powodu koniecznej solidarności z gabinetem berlińskim, stworzonej wypadkami w Polsce. Obawy, jakie rządowi rosyjskiemu sprawiał rozwój powstania i trwoga o wstrząśnienia wiosenne, zdecydowały księcia Gorczakowa do powolności dla zamiarów Bismarcka nad Eiderą i do zapewnienia mu nawet pomocy. Wspólnictwo Rosyi w haniebnem łupieztwie monarchii duńskiej nie było już nikomu tajemnicą w grudniu 1863, a stało się urzędownie znanem przez ogłoszenie angielskich *state papers* w kwietniu 1864 r. Dowiedzionem zostało, że książę Gorczakow nie przestawał popierać gabinet berliński w jego postanowieniach i podawać mu, choć nieraz potajemnie, bratniej dłoni w chwilach przejść trudniejszych. I rzeczywiście, wice-kanclerz rosyjski odegrał w przejściu Eidery rolę owej »chmury biblijnej«, która »ciemna z jednej strony, świeciła z drugiej»; oświecała Bismarcka, zdążającego ku morzu północnemu, a okrywała ciemnością nieszczęsnego lorda Johna w jego szalonych zabiegach! Ciekawe szczegóły o tych wypadkach odsłania *blue book*[1]), zaznajamiając z układami

[1]) Pamiętnym pozostał wyciąg depesz ogłoszony przez *Morning-Post* 4. i 5. lipca 1864 roku. Hrabia Moltke-Hvitfeldt, minister Danii,

rządu rosyjskiego z gabinetem berlińskim w sprawach Danii. Dnia 23. stycznia 1864 r., to jest w chwili, w której domagał się lord Russel od Rosyi »współdziałania i pomocy« w utrzymaniu nietykalności monarchii skandynawskiej, donosił hrabia Thun, ambasador Austryi w Petersburgu, Rechbergowi, że książę Gorczakow »ponownie go zapewnił, iż Rosya stoi przy Niemczech, i że korpus obserwacyjny stanie w Finlandyi na wypadek gdyby Szwecya chciała wspomagać Danię«. Wicekanclerz żywił obawy, że Szwecya stanie się środowiskiem intryg, jeżeli powstanie w Polsce nie zostanie rychło stłumione. Dnia 3. lutego, podczas trwającej już walki w Szlezwigu, oświadczył książę Gorczakow posłowi pruskiemu Rederowi, że »Austrya i Prusy są poniekąd zwolnione od zobowiązań traktatu londyńskiego wobec zbrojnego oporu Danii, a cesarz Aleksander nie przestanie być przychylnym mocarstwom niemieckim«. W tydzień potem Danewirk był wzięty, a rozdrażniona Anglia zagroziła wystąpieniem zbrojnem; wówczas (10. lutego) przesłał gabinet petersburski ostentacyjnie dość ostrą notę do Berlina, naciskając na konieczność obrony »interesów Rosyi na Bałtyku« i na swój »obowiązek« niedopuszczenia do rozbioru państw Chrystyana IX; »przyjaźnie« zakomunikowano ten dokumeut w Paryżu i Londynie. Jednocześnie jednak poufnym listem do swego pełnomocnika w Berlinie, Oubrila, wyraził książę Gorczakow nadzieję, że Bismarck »zechce zdać sobie sprawę« z motywów, które podyktowały tę notę oficyalną i takowe »pochwali«. »Chcieliśmy w interesie Prus i Austryi sparaliżować wystąpienie Anglii i choć chwilowo powstrzymać zbrojną interwencyę, bardzo teraz prawdopodobną. W tym też zamiarze przesłaliśmy depeszę tu odpi-

w Paryżu pisze do biskupa Monrada 12. lipca 1864 r., po swej rozmowie z Drouyn de Lhuys o tych artykułach: »nikt dziś już nie wątpi w autentyczność tych ogłoszeń a przynajmniej w prawdę ich treści«. (Pismo przedłożone w rigsradzie). Zaprzeczano wierności tych dokumentów ze strony rządów interesowanych, ale to w nikim, a najmniej w ministerstwie Francyi, nie osłabiło pełnej w nie wiary.

saną, po odczytaniu jej lordowi Napierowi«. Wice-kanclerz chciał nadto sparaliżować inne jeszcze zamiary, a o tych mówi w swojej depeszy z 10. lutego: »rozbiór Danii mógłby doprowadzić do utworzenia wielkiego państwa skandynawskiego, czemu interes nasz stanowczo musi być przeciwny, i oświadczam, że nie dopuścimy nigdy do tej kombinacyi«... Było to przestrogą dla Szwecyi, ale także i dla Francyi, gdzie wiele już o takiem »rozwiązaniu« mówiono.

Takim to fatalnym zbiegiem okoliczności znalazła się Dania w lutym 1864 r. bez żadnego obrońcy, a najgorszym bez wątpienia był dla niej rozdział poglądów obydwóch liberalnych zachodnich mocarstw. Ale mylnem co prawda jest dość rozpowszechnione zdanie, że porozumienie się Francyi i Anglii przecięłoby było odrazu napad niemiecki; już za nadto daleko były rzeczy posunięte, by je można było w owej chwili tak łatwo i tanio powstrzymać. Było to możliwem we wrześniu 1863 roku, ale już nie w zimie 1864 roku; dla wyrwania Germanii tak upragnionego przez nią łupu, nie wystarczyłyby teraz identyczne noty z Paryża i Londynu, nie wystarczałaby już »demonstracya morska«, jaką chciał zaproponować lord Russel. Energiczne tylko wystąpienie Anglii z Francyą przy silnem, solidarnem złączeniu się i wzajemnem zaufaniu, byłoby pokonało zamiary Bismarcka i uczyniłoby zadość sprawiedliwości; to też postępowanie ówczesne rządu francuskiego spotkało się potem z głośnymi zarzutami. Nie przestawano po obu stronach cieśniny wymamiać Francyi, że w tych ważnych wypadkach dała się porwać uczuciom urazy, niegodnym wielkiej polityki. Powinien był, mówiono, rząd francuski więcej przywiązywać wagi do propozycyi gabinetu w Saint-James; powinien był pochwycić sposobność wojny słusznej, wolnej od niebezpieczeństw, mogącej na długo utrwalić przymierze z Anglią. Nie ujmując znaczenia i powagi tym głosom, ani zmniejszając szlachetności podnoszonych żalów, należy je uważnie rozebrać, a przyjdzie się do wielce odmiennego zapatrywania. Umysł bezstronny, zdający sobie wszechstronnie i do-

kładnie sprawę z położenia Europy w roku 1864, nie zdołałby dzielić ówczesnego powszechnego zdania, lecz zamiast żalić się z powodu wstrzemięźliwości Francyi w sporze nad Eiderą, musiałby nawet żałować, że ta wstrzemięźliwość nie była zupełniejszą i nie zarysowała się wyraźniej.

Powiedzmy sobie przedewszystkiem, że w tej duńskiej kwestyi, jakkolwiek bolesnej, nie mógł rząd francuski upatrywać dla siebie żadnego moralnego obowiązku, żadnego względu wpływów lub bezpieczeństwa, jakieby mogły popchnąć wielkie mocarstwo do wzięcia broni w ręce. Francya nie powzięła, tak jak Anglia, wobec Danii takich honorowych zobowiązań, któreby pozwalały na obojętność wobec ruiny nieszczęśliwego klienta; nie wzięła Skandynawii pod swoją opiekę, nie kierowała jej postanowieniami, nie nakazywała kroków i ofiar pod groźbą usunięcia się; ona od początku sporów zachowała roztropną ostrożność, ograniczając się na przypominaniu od czasu do czasu praw niezaprzeczonych, i raczej stała jako bezstronny świadek aniżeli jak rycerz z mieczem do obrony. Podpisał wprawdzie gabinet w Tuileryach traktat londyński, a ten gwarantował całość państwa Fryderyka VII, ale ten akt międzynarodowy podpisały także inne mocarstwa Europy, podpisała go i Rosya, nie spiesząca się bronić dokumentu, rozdzieranego teraz bagnetami przez Austryę i Prusy. Francya niejednokrotnie zezwalała na zrywanie umów europejskich przez się podpisanych; zgodziła się między innemi na zniesienie Rzeczypospolitej Krakowa, cierpiała przez lat czterdzieści stałe pogwałcanie pierwszego punktu wielkiego traktatu z roku 1815, a rządy jej nie porywały się za to do wojen, a ludy jej nie upominały się o to. Nie groziło też niczem Francyi powiększenie znaczenia Niemiec przez zabór Szlezwigu, nie naruszało to ogólnej równowagi, nie niepokoiło cesarstwa aż do podejmowania krańcowych postanowień. Z mocarstw nieniemieckich, jednej tylko Rosyi mogło zależeć na tem, by przystań w Kiel nie przeszła do państwa chcącego znaczyć w przyszłości, a obojętnem było

Francyi powstanie marynarki niemieckiej, któraby obok innych pomniejszych, posłużyła za przeciw-wagę siłom morskim W. Brytanii. Jednem słowem, powtarza się tu zdanie cesarza, wypowiedziane co do Polski 5. listopada 1863 roku, »ani honor Francyi, ani jej interesa, nie obowiązują do zbrojnej obrony Danii«. Było to zaś znamienną charakterystyką naszych czasów, że postępowa opinia, która tak łatwo się uspokoiła opuszczeniem Polski, nie przestawała zarzucać rządowi francuskiemu jego wstrzemięźliwości w sprawie księstw, pomimo iż ta była wskazana i nakazana zdrową i przezorną polityką.

Zaiste przypomnieć wolno, bez badania czy w kwestyi polskiej grały lub nie rolę honor i interesa Francyi, że rozchodziło się wówczas o zagadnienie polityki i cywilizacyi, i że myśl przymierza franko-austryackiego, zaniesiona do Wiednia przez księcia Metternicha w marcu 1863 r., obejmowała zupełnie nowy porządek rzeczy. Tak zrozumiane przymierze doprowadzało do odtworzenia na zachodnich krańcach Europy starożytnego, liberalnego i chrześcijańskiego państwa, »którego rozbiór był wstępem i przyczyną następnych wstrząśnień na kontynencie« [1]. Kruszono tym sposobem na zawsze północną ligę, sklejoną krwią rozdartego narodu; podnoszono zarazem tak w świecie germańskim jak słowiańskim te interesa katolickie, które, bądź co bądź, były, są i będą także francuskimi. Chroniono wydziedziczone ludy naddunajskie i nadbałkańskie przed jadowitym wpływem carskiego panslawizmu, a rozwiązanie groźnej zawsze kwestyi wschodniej mogło było nastąpić po tych drogach z korzyścią dla prawdziwej cywilizacyi. Poniżano drapieżną monarchię Fryderyka wielkiego i odsuwano od Francyi niebezpieczeństwo unii germańskiej, tylko przez Prusy powstać mogącej. Łatwemi koncesyami odkupywano dla

---

[1]) Słowa Talleyranda w sławnej jego nocie na kongresie w Wiedniu 19. grudnia 1815 roku. Tem większe mają one znaczenie, że wyszły z ust ówczesnego pełnomocnika króla Ludwika XVIII.

Włoch perłę Adryatyku i odradzano na obu półkulach wielką rasę łacińską. To wszystko mieścić mógł w sobie wspólny występ Francyi i Austryi za Polską, a umysł się mięsza błogiemi myślami nad tem, ile to przymierze mogło zdziałać dla dobra ludów. Zazdrośni bogowie wespół z Anglikami, bardziej od bożków Olimpu zazdrosnymi, przeszkodzili temu. Być może, iż kombinacya była źle poczętą, może niewczesną lub niepraktyczną; była jednak szczególnie wielką, zasługiwała na próbę, a pożądaną być mogła z zapałem, poświęceniem i nabożeństwem, ***devoutly to be wish'd,*** mówiąc słowami poety.

Przyznajmy, że tak wzniosłych zadań nie mieściła w sobie sprawa Danii, gdyż ani losy Europy ani wielkie zadania cywilizacyi nie zależały od przyszłości księstw. Był tu napad gwałtowny i niegodziwy, ucisk słabego przez silniejszego, fakt rozboju w pełni XIX wieku, i wolno było pragnąć, by Francya wzięła udział w przeszkodzeniu takim niecnym postępkom, ale tylko pod warunkiem, by przez to na nią samą nie spadły poważne niebezpieczeństwa. Takowych nie przypuszczano w opinii publicznej i sądzono, że interwencya francuska na korzyść Danii była łatwą i nie pociągnie żadnych złych skutków; były to jednak mniemania błędne i złudne, które też wyświecić należy.

Nota gabinetu w Tuileryach, przesłana księciu La Tour d'Auvergne w styczniu 1864 roku, tłumacząca odmowę łączenia się z Anglią w sprawie księstw, obejmowała pomiędzy innymi argument, któremu nie odmówi słuszności żaden poważny umysł: »łatwą byłoby rzeczą dla Anglii, twierdził Drouyn de Lhuys, prowadzenie w tym wypadku wojny, mającej się ograniczyć na operacyach morskich, blokowaniu i przejmowaniu okrętów. Szlezwig leży daleko od Anglii, a ziemie Niemiec i Francyi graniczą ze sobą; wojna Francyi z Niemcami byłaby najniefortunniejszą, w jakąby mogło cesarstwo dać się wciągnąć«. Minister spraw zagranicznych Francyi miał nieraz jeszcze wypowiedzieć to zdanie podczas dalszych rokowań; uczynił to 10. czerwca 1864 roku w depeszy do księ-

cia La Tour d'Auvergne: »Demonstracya morska zawiodłaby nas do strzałów armatnich także i na lądzie; nie bylibyśmy w możności tak jak Anglia, ograniczenia dowolnie naszych kroków, i pomimo chęci zlokalizowania zapasów nie wstrzymalibyśmy ich na naszej granicy. Gdyby nawet Niemcy nie zamierzały zbrojnie na nas uderzyć, to mogłyby jednak powstać takie objawy miłości własnej narodowej, że za trudno przyszłoby je ścierpieć«. Wojna ta, choćby rozszerzona, nie była wstrętna gabinetowi w Tuileryach, kusiła go nawet; lecz nie mógł jej rozsądnie rozpoczynać bez zapewnienia rzetelnego i stałego współdziałania, *troughout,* jak mówią za kanałem, ze strony sprzymierzeńca o tyle kapryśnego ile podejrzliwego; sądził ponadto, że doniosłość rezultatów powinna odpowiadać doniosłości przedsięwzięcia. »Podobne przedsięwzięcie, mówił Drouyn de Lhuys w rzeczonej depeszy, wymagałoby od nas użycia wielkich zasobów i nakazałoby olbrzymie wysiłki; czy Anglia wobec tego zapewni nam nieograniczone poparcie? Żądając od izb swoich zezwolenia, musi rząd cesarski wytłumaczyć im powody i korzyści dla jakich ma się polać krew Francyi; czy przygotuje nas gabinet angielski do odpowiedzi na to pytanie, pierwsze, jakie nam zostanie postawione?«... Myśl zawarta w tych aktach urzędowych była jasną pomimo ich dyplomatycznego stylu, a rozwinął ją dostatecznie rząd francuski w różnych konferencyach z mężami stanu W. Brytanii. Ku końcowi stycznia 1864 roku mianowicie, nachodzony był monarcha Francyi przez różne osobistości znaczące z tamtej strony cieśniny, tak przez whigów jak torysów, gdyż ci ostatni poczytywali się za następców gabinetu Palmerstona-Russla, mocno już zachwianego, i pragnęli zbadać przedewszystkiem teren Paryża. Lord Malmesbury, Fitzgerald i Disraeli zjeżdżali kolejno a na krótko do stolicy Francyi; mówiono też wówczas, że Disraeli uznał za stosowne wprowadzić politykę na bal maskowy dworski, na którym ubrany w domino informował wysoko stojącą osobę o widokach i zamiarach partyi konserwatywnej, mającej prze-

jąć władzę. Tu jednakowo pouczano, tak przyjaciół jak przeciwników rządów Palmerstona, i dowiedział się każdy, że czynny współudział Francyi w sporze duńsko-niemieckim stanowić musi wojnę, a tej musi odpowiadać cel i rezultat odpowiedni ofiarom; pozostawiono więc Anglii do wyboru, albo odbudowanie Polski, albo oswobodzenie Wenecyi, albo zapewnienie Renu... Dawano za wiele do wyboru; wzmianka o Renie była dowodem za wielkiej otwartości i nie omieszkano jej też oględnie ale publicznie napiętnować w Anglii. Było to rzeczywiście szczere i przezorne, ale naiwnem było przypuszczać (o ile w ogóle w to wierzono), by Anglia kiedykolwiek zdecydowała się na wystąpienie przeciw Niemcom. Naturalne stosunki W. Brytanii do głównych mocarstw były o tyle proste o ile stałe. Przedewszystkiem Anglia boi się, zazdrości i pilnuje Francyi; niepokoi się czasem z postępów Rosyi na Wschodzie, lecz to nie posuwa jej do chęci zmniejszenia wpływów cara w Europie; w Niemczech widzą brytańscy mężowie stanu cenną opatrznościową zaporę w bezpośredniem zetknięciu Francyi z Rosyą; widzą w nich ponadto punkt oparcia dla każdej swej działalności na kontynencie i obfity spichlerz, *officina gentium,* w którym Anglia znajdowała po wsze czasy najemnika do werbowania i obszerne pole do pozyskiwania sprzymierzeńców. Dodajmy do tego pokrewieństwo rasy i religii i tę nieobojętną okoliczność, że dom panujący złączonych królestw jest germańskiego pochodzenia. W Windsorze poufne rozmowy toczą się po niemiecku, a nie jest już tajemnicą, że w lutym 1864 r. byłaby królowa Wiktorya raczej abdykowała, niż zgodziła się na zerwanie z Prusami. Dobrze wiedziały o tem Niemcy i w tej pewności czerpały swoje zuchwalstwo. Pamiętały nieskończoną pobłażliwość i anielską cierpliwość lorda Palmerstona w roku 1848, podczas gdy Francyi, zaniepokojonej wewnętrznie, nie potrzebowali się obawiać i liczyli na to samo w roku 1864. »Dowiaduję się, pisał Malet z Frankfurtu 2. stycznia 1864 roku do pierwszego sekretarza stanu, że jeden z wybitnych członków sejmu, wywierający

wpływ pierwszorzędny (niewątpliwie Pfordten), nie przestaje głosić, iż nie należy się obawiać żadnej komplikacyi, gdyż nie dopuszczalną jest rzeczą, by Anglia oponowała czynnie zamiarom i dążeniom Germanii«. Hrabia Bernstorff, ambasador pruski w Londynie, tak samo się wyrażał w obecności lorda Russla. I rzeczywiście, żaden z najszaleńszych synów Albionu, najweselszy członek z *excentric-club*, nie był w stanie zamarzyć o możliwości wojny Anglii z Niemcami. Zaprzeczyć trudno, że na pierwszą wiadomość o przejściu Eidery poruszone zostały uczucia Anglików, a zdrada oraz zuchwalstwo Prusaków mocno ich rozgniewały; z oburzeniem mówiono o Bismarcku, z obrzydzeniem o pretendencie Fryderyku, którego nazwano »Disgustenburg«. Najbardziej uczuła się dotkniętą izba wyższa, to arystokratyczne zgromadzenie, które nie pozbyło się jeszcze starej szlachetnej dumy. Gabinet w Saint-James podnosił głowę tak w pierwszej chwili jak i za każdym postępem Germanii na drodze gwałtu; wydawano rozkazy flocie i proponowano Francyi demonstracyę morską »jako środek postrachu«, jak to zawsze i wyraźnie zaznaczano ze strony Anglii. Ale gdyby, co prawdopodobne, Bismarck się nie uląkł? Gdyby pojawienie się flagi francuskiej pod Kiel wywołało ukazanie się Niemców nad Renem? W takim razie umianoby o tyle o ile poradzić sobie w *foreign-office* ze sprawą księstw, a Anglia byłaby się zupełnie usunęła. Byłaby Francya wówczas sama zawikłana w groźną wojnę lądową, mając przeciw sobie: Bund, Austryę, Prusy i Rosyę; rycerska zaś Anglia nie spieszyłaby z pomocą, by sprzymierzeńca wydobyć z tak ciężkiej próby. »W polityce zewnętrznej Anglia jest zarazem egoistyczną i płochą; może się puścić na przedsięwzięcia, w których się nie narazi, ale mogą te same być nam, na kontynencie wielce szkodliwemi«. Słowa te pisał Guizot w liście z Londynu w roku 1840. Tem się kierował rząd cesarski w roku 1864, ale z tem się nie liczą ci, którzy ganią postępowanie tego rządu. Przypuśćmy jednak, co nieprawdopodobne, że żadna z obaw niema się ziścić, że żaden strzał nie padnie nad

Renem, że Niemcy będą delikatni i wstrzemięźliwi, że Bismarck ustąpi po pierwszem wezwaniu, że jednem słowem wszystko pójdzie łagodnie według programu łagodnego lorda Johna: jakież byłoby położenie Francyi w przyszłości po tak wzniosłem głupstwie? Zebrałaby sobie skarby nienawiści we wszystkich zatwardziałych germańskich sercach; waleczne Niemcy tylko Francyi, »dziedzicznemu wrogowi«, przypisywałyby porażkę, a najbliższa sposobność nie byłaby ich utrzymała w wahaniu i rozejmie jak podczas wojen krymskiej i włoskiej; owe »całkiem wszystko« z depeszy Beusta w roku 1859 do księcia Gorczakowa, wówczas platoniczne, stałoby się tutaj istotnem...

Jest więc rząd francuski zupełnie wytłumaczonym, iż odmówił naleganiom lorda Russla co do użycia »postrachu«. Odmowa była nietylko uzasadnioną i stanowczo konieczną, ale była historycznie moralną. »Smutno ciekawą« jest postawa Anglii wobec was, mówił do Drouyn de Lhuysa ambasador Danii w Paryżu, w lecie 1864 roku [1]). Niestety taką była postawa, jaką przybierała często bogata i potężna Anglia, od śmierci Canninga, w najważniejszych kwestyach wstrząsających Europą; była to zawsze polityka urazy i egoizmu. Niechętnie wzięła udział w kampanii krymskiej, gdzie jej interesa były donioślejsze niż francuskie, a która z jej tylko winy pozostała bezpłodną dla sprawy wolności i cywilizacyi. W. Brytania byłaby chętnie zniszczyła marynarkę rosyjską na Bałtyku, tak jak na morzu Czarnem, ale stanowczo odmówiła dalszego działania w chwili, w której gabinet w Tuileryach chciał przenieść rokowania na grunt sprawiedliwości, na »ziemię grobów i krzyżów«, jak ją nazwał *bezimienny poeta*... Również smutno-ciekawe było stanowisko rządu angielskiego w kwestyi włoskiej, którą mocno poruszyły podróże lorda Minto, którą rozogniły pisma Gladstona, ale dla której nie

---

[1]) Depesza hr. Moltke-Zwitfelda do Blumego z 14. lipca 1864 r., (otrzymał ją rigsraad w przedłożonych sobie papierach).

miało ministeryum Derby'ego »ani człowieka ani szylinga« w chwili stanowczej, gdy wybiła godzina oswobodzenia. Szczęśliwą nazwano potem zmianę tego ministeryum na liberalne, zapowiadające neutralność, chociaż i to wielce się przyczyniło (wiedzą o tem wtajemniczeni) do przyspieszenia pokoju w Villafranca. Po zawarciu tegoż, gdy już zbyteczną była ofiara ludzi i szylingów, chciał lord Russel wziąć wolny naród pod opiekę słów swoich: przemawiał za jednością Włoch, widząc ją niedogodną dla Francyi, uznał głośną depeszą do Hudsona poczynione anneksye, lecz wspaniałomyślnie zrzekał się uwolnienia Wenecyi dla półwyspu!... Ale nie mówiąc o innych, choć tragicznych wypadkach, czyż nie wystarczy przypomnieć rokowania w sprawie Polski?

»Jest to według mnie rzeczą nielitościwą, mówił lord Russel (w izbie lordów 4. lutego 1864 r.), zwracając się do Francyi, zachęcać naród do walki z nadzieją przyjścia mu z pomocą, gdy się takiego zamiaru wcale nie żywi«. Któż zaś jeśli nie rząd W. Brytanii był pierwszym w daniu tej zachęty? On rozpoczął z rozgłosem kampanię dyplomatyczną za nieszczęśliwie walczącymi nad Wisłą, on do niej wciągnął wahający się jeszcze gabinet w Tuileryach, a zakończył oświadczeniem zadowolenia z rządów Murawiewa i skonstatował wbrew zdaniu Francyi »szczęśliwą« zgodę między trzema zaborczemi mocarstwami!... A po tem wszystkiem, po gorzkiem doświadczeniu i doznanych zawodach, Francya miałaby dobrowolnie wyciągać Anglię z zawikłania, narażając się Rosyi, proponując »demonstracyę morską«, mogącą snadnie wywołać niebezpieczną wojnę na kontyngencie; byłoby to ze strony gabinetu w Tuileryach wynagrodzeniem zatwardziałego a szczęśliwego egoizmu, mogącego stać się wzniosłym! Nie wolno usuwać od świętego prawa moralnej odpowiedzialności ani narodów, ani pojedynczych ludzi, sama przeto sprawiedliwość wymagała, by to zostało uprzytomnionem W. Brytanii, przynajmniej w tej kwestyi duńskiej, podniesionej przez *foreign-office* pożałowania godną gotajską depeszą. Sprawiedliwą było rzeczą odesłać

potężny Albion do własnych środków, wystarczających wreszcie w danym wypadku; pozostawić mu wolny wybór między chwałą protekcyi a sromotą opuszczenia.

Wiadomo jak postąpiła Anglia; wspomnijmy więc tylko jeszcze o dwóch głównych argumentach, podniesionych jako tłómaczenie się jej, a przedłożonych izbie w długim wywodzie lorda Russla: »nie biliśmy się za Danię, raz dlatego że Francya odmówiła nam współdziałania, a powtóre, bośmy nigdy nie zapewniali rządu w Kopenhadze o daniu mu pomocy«. Smutno to zaiste widzieć wielki naród i męża stanu zasłużonego w swoim kraju, poniżających się podobną obroną. Wszak nic nie stanęło na przeszkodzie W. Brytanii w »morskiej demonstracyi?« Powstrzymanie się Francyi ułatwiało nawet poniekąd jej krok odnośny, bo usuwało niebezpieczeństwa, których się tak wiele obawiano za kanałem. Anglia mogła swobodnie, bez pomocy Francyi ogłosić blokadę, przejmować okręta, bombardować nawet Szczecin, Hamburg i Gdańsk, a Szwecya była gotową do sekundowania, i trudno przypuścić, by w takich okolicznościach Bismarck wytrwał w swem dziele. Co się tyczy zapewnień danych Danii, to tylko umysł żydowski może podnosić brak zobowiązania pisemnego wobec braku poczucia moralnego i obowiązku. Przez lat szesnaście występowali brytyjscy ministrowie za monarchią skandynawską, kierowali jej krokami, zmuszali do ustępstw i ofiar, zabezpieczali nawet zmianę prawa podstawowego tego kraju! »Cokolwiekby nastąpiło, mówił biskupowi Monradowi Paget w styczniu 1864 r. — będzie mógł rząd w Kopenhadze pocieszać się tem, iż działał na podstawie rad najlepszych swoich przyjaciół«. Ale smutnem jest wspomnienie, że najlepsi przyjaciele Danii nie pozostawili jej żadej innej pociechy! »Jeżeli, rzekł w innej okoliczności lord Wodehouse do Halla, król Chrystyan nie pójdzie za naszą radą, to Anglia musi pozostawić Danii odpowiedzialność za jej wojnę z Niemcami«.

Jeżeli język ludzki ma jeszcze jakąś logikę, a serce dobrą wiarę, czy nie miało to znaczyć, że w razie posłuszeń-

stwa (a to miało miejsce) Anglia weźmie udział odpowiedzialności w wojnie? A cóż znaczyło uroczyste oświadczenie lorda Palmerstona w parlamencie, w lecie roku 1863, że w chwili niebezpieczeństwa Dania nie stanie do walki odosobnioną? A jednak walczyła sama w Danewirku, sama w Düppel, równie jak w Fridericii! Błyszczące budżety polityczne Gladstona nie powinny powodować zapomnienia o moralnej klęsce narodu angielskiego w 1864 roku. Zaciężyła ona na jego honorze, na kredycie politycznym, a nawet na jego przyszłych losach, albowiem nie samym tylko chlebem żyją narody chrześcijańskie, takie zwłaszcza, którym wiele jest danem.



II.

Moralna anarchia Europy. — Możliwa postawa Francyi w sporze duńsko-niemieckim. — Fałszywa rachuba Francyi co do Anglii, drugorzędnych państw niemieckich i co do powstania w Polsce. — Jak Bismarck niweczy te rachuby. — Oburzenie państw drugorzędnych: konferencya w Würzburgu (18. lutego). — Podróże generała Manteuffla do różnych dworów Niemiec. — Jego misya w Wiedniu. — Deklaracya i propozycya do sejmu w Frankfurcie (25. lutego) i zupełne rozprószenie państw drugorzędnych. — Śmierć króla bawarskiego. — Ciąg dalszy misyi generała Manteuffla w Wiedniu: pojednanie Austryi z Rosyą. — Ogłoszenie stanu oblężenia w Galicyi (29. lutego), powstanie w Polsce zgniecione.

To, co dla każdego rozważnego umysłu stanowiło wagę wypadków roku 1864, to nie był tylko haniebny napad na niezależny i niewinny naród, ale była nią moralna anarchia Europy, jakiej w tych wypadkach dała dowody. Od roku 1815 utrzymywaną była powszechna równowaga w Europie, tak przez święte przymierze, jak i przez francusko-angielskie porozumienie. Widocznem zaś okazało się, że w roku 1864 nie było już tego jądra mocarstw, zdolnych zaważyć wolą i nadać kierunek wypadkom; nie było ani liberalnej ani absolutnej ligi, były tylko jednostki polityczne, unoszone lada powiewem wiatru, bo nawet »harmonia« powstająca między trzema dworami północy była tylko spólnictwem korzystającem z biegu rzeczy ale nie ligą kierującą. Była więc anarchia, a jako taka nie rządziła ani cnotą, ani mądrością, ani też istotną siłą; zależała ona od tej rzeszy wyłącznie rewolucyjnej i szkodliwej, noszącej miano zuchwalstwa. Zdawało się

teraz, że Prusy mają w rękach losy świata; Prusy, które od wieku nie odgrywały żadnej roli, które w ostatnich europejskich zebraniach, na kongresie w Paryżu, zaledwie uzyskały małe miejsce w radzie mocarstw, a które nazwano »wielkiemi« z grzeczności, tak jak nieraz tytułują członków izby gmin, *lords by courtesy*. Tak samo w każdej anarchii znikają często istotne wielkości, nabyte stanowiska i wpływy, przed zuchwalstwem rewolucyi, zapierając się zasad, zrzekając się tradycyi i działając wbrew własnym interesom. Austrya prowadziła wojnę narodowościową i zdobywała dwie prowincye na rzecz Hohenzolernów; Rosya dawała się użyć dla przysporzenia Niemcom głównego portu na Bałtyku, a Anglia zezwalała spokojnie na przejście, w odległości strzału, pod Helgolandem flocie tryesteńskiej, dopomódz mającej do wzięcia wyspy Alsen! A wreszcie i Francya utraciła doskonałe i niezdobyte stanowisko przez zamiłowanie do agitacyi i spekulacyi, które nawet dla wyższych umysłów staje się niebezpiecznem w chwilach znaczącego upadku moralności.

Francya mogła najłatwiej zająć honorowe stanowisko w tym dramacie, przepełnionym zuchwalstwami i upadkiem. Trzymając się zupełnej abstynencyi, powinna była utrzymywać prawo i wyznawać je stanowczo a głośno. Winną to była sprawiedliwości, prawdzie i własnemu podpisowi na traktacie londyńskim, ale nadto pamięci stałej wierności Danii dla pierwszego cesarstwa, o której z wdzięcznością wspominał na kilka dni przed śmiercią więzień na wyspie św. Heleny. Tak działając byłaby Francya pozostała bez zarzutu, a byłaby powiększyła wstyd Anglii. Czasy nasze nie mają ani dość prostoty ani poczucia wstydu dla podobnych postępków: głosić prawo, nie broniąc go wbrew i przeciw wszystkim; nazywać Bismarcka gwałcicielem i nie poskromić go otwarcie, przyznawać zniewagi i zbrodnie, a zdawać się na Opatrzność z ich ukróceniem: takiem było postępowanie Francyi. Tak działano w sprawach duńskich, tak samo w polskich; przedkładano utrzymanie własnego uroku nad obronę prawa, a podniesiono nagle

wątpliwości co do nieszczęśliwego narodu i postawiono pytanie, czy Dania nie błądzi? I pierwsza z podpisanych na traktacie londyńskim, ogłosiła Francya »dziełem bezsilnem« przymierze Europy z monarchią Fryderyka VII! Tak pogrzebawszy dzieło roku 1852, nie przystąpiono nawet do wykonania jedynego rozsądnego projektu, postawionego wówczas przez francuską dyplomacyę (ustąpienie Niemcom Holsztynu i przyłączenie Szlezwigu do nie-związkowych prowincyi). Żądano powszechnego głosowania, chciano zasięgnąć »zdania ludności« obydwóch księstw, a gdy przekonano się, że takie *consilium* w chwili niebezpieczeństwa mogło dobić chorego, zaproszono Szwecyę, by sięgnęła po szczątki »zaprzyjaźnionego« narodu, należącego do tego samego plemienia! Lekceważono sobie królestwo Chrystyana IX w sferach i organach urzędowych i mówiono o przyszłem wielkiem państwie skandynawskiem, jako o środku godzącym wszystko, zadowolnić mającym Niemców i Duńczyków, zadość czyniącym »widokom przyszłości«. Było to jednak gonienie za cieniem, z pozostawianiem zdobyczy Bismarckowi. Jeżeli zaś kombinacya była pożądaną i wykonalną, to w każdym razie nie była chwila po temu, by oblężonemu narodowi proponować taki sposób *self-immolation,* jak się wyraził Buchanan. Widocznem też zresztą było, że taki układ mógł być tylko wynikłością wielkiej wojny europejskiej, a ks. Gorczaków stanowczo oświadczył, iż Rosya sprzeciwiać się będzie wszelkimi środkami tworzeniu unii skandynawskiej!

W Paryżu wierzono w wielką wojnę; pozostawano tam pod wrażeniem, że nareszcie zniecierpliwi się John Russel wyzwaniami Niemiec, że ze złości rzuci się na morza, że »będzie pływał«. Na tę ewentualność zatrzymywano sobie »swobodę czynów«. Nie zobowiązywano się więc do niczego, a nie zrażano nikogo; uśmiechano się do różnych nowych myśli, a naciągano struny łuków. Traktowano z torysami, utrzymując, że rządy Derby'ego byłyby może lepsze niż Palmerstona z Russlem. Mówiono w Sztokholmie o unii skandynawskiej,

pilnowano »wypadków« w prowincyach naddunajskich i wiedziano, iż można je wskrzesić we Włoszech; przeważnie jednak wytężano wzrok w dwóch kierunkach: w stronę rozpoczynających się niepokojów w drugorzędnych państwach niemieckich i w trwające jeszcze powstanie w Polsce; słabe to były jednak roślinki, które pierwszy podmuch Bismarcka miał obalić i wykorzenić przed wiosną jeszcze. Zadziwiać musi waga, jaką przywiązywano w Paryżu do ruchów i zamiarów Bawaryi, Saksonii i Wirtembergii. Wolno też było dyplomacyi francuskiej zabawiać się w wolnych chwilach »trzeciemi Niemcami«, a była chwila, w dniu zjazdu książąt w lecie 1863 r. w Frankfurcie, w której nie należało się płoszyć ruchem zmierzającym do utrwalenia antagonizmu Habsburgów do Hohenzolernów. Nie należało jednak polegać na ruchach cząstek Związku germańskiego w tak trudnych czasach, jakimi były pierwsze miesiące roku 1864, gdy już poruszono armie Austryi, Prus i Rosyi. Co do powstania w Polsce, jak można było przepomnąć, że los jego już był zawyrokowany, jeżeli nie zaraz w marcu 1863 r. po nieudaniu się misyi księcia Metternicha, to w każdym razie w listopadzie tegoż roku po propozycyi kongresu? Byłoby mądrością polityczną a miłosierdziem ludzkiem powiedzieć głośno sobie i drugim, że tam znikły wszelkie nadzieje od chwili, w której wiedziano, że Austrya nie da się wciągnąć z pomocą Polsce. Wtenczas już nie należało przedłużać położenia, powiększającego z dniem każdym nad Wisłą i Wilią mordy, męczarnie i systematyczną zagładę całego pokolenia!

Chcąc sobie zachować »swobodę czynów« stracono wolność ruchów, a położeniem swojem między Prusami a Danią przypominano Don Juana Mozarta w scenie donny Anny z donną Elwirą. Oświadczano się każdej damie z życzliwością, zwierzano się po cichu jednej, że druga ma głowę nieco podniecоną *(è pazza)*, w rzeczywistości zaś zajmowano się jedynie swawolną małą Zerliną, temi wstydliwemi »trzeciemi Niemcami«, którym podchlebiały zaloty tak wielkiego pana!

Polityka francuska nie wsławiła się tą zabawką. Winszowała tak zwycięzcom jak i zwyciężonym nad Eiderą; pragnęła nietykalności Danii, a czyniła propozycye mające doprowadzić do jej rozbioru; oświadczała się z gotowością popierania Anglii w jej zabiegach o przerwanie zatargów, a nie wierzyła w pokój i nie życzyła go sobie wcale. Lord Cowley, zdając sprawę lordowi Russlowi z rozmowy, jaką miał 14. lutego z Drouyn de Lhuys'em w sprawie zawieszenia broni, proponowanego przez Anglię, przytoczył następujące słowa ministra Francyi: »Rząd cesarski gotów jest do każdej akcyi mogącej powstrzymać rozlew krwi«; dodał jednak ambasador: »wartość takiego oświadczenia jest tak dalece zależną od wiary w jego skuteczność, iż zapytałem Drouyn de Lhuys'a czy nasza propozycya zostanie przyjętą, a otrzymałem odpowiedź, iż w obecnym stanie rozdrażnienia trudno wierzyć w jej powodzenie«... Znamiennym jest ten ustęp sprawozdania, lecz o wiele więcej to, co pisał ambasador duński przy dworze w Saint-James 15. lipca 1864: »gabinet angielski przypuszcza, że Francya co do spraw naszych pozostaje w tajnem porozumieniu z Prusami«... Tak więc wierząc do końca w »przyjazną pomoc« Rosyi, mniemał lord John Russel jeszcze w lipcu 1864 roku, że gabinet w Tuileryach był w zmowie z Bismarckiem!

Bezpodstawnem było oczywiście takie przypuszczenie, stanowi ono jednak jeden więcej ciekawy dowód moralnej anarchii, panującej we wszystkich radach Europy! Prawdą zaś jest, że polityka Francyi w latach 1863 i 1864 nie miała pilniejszego i zręczniejszego przeciwnika, niż nim był minister Wilhelma I. Uważny i strzegący każdego kroku rządu francuskiego, a przewidujący jego widoki, nie przestawał krzyżować ich przy każdej sposobności, bądź oskarzeniami przed Europą, bądź przekręconymi faktami, bądź też dyskredytując zamiary pod pozorami podzielania ich. W chwili, w której wojska pruskie zajmowały Szlezwig i posuwały się aż do Jutlandyi, Bismarck najpilniej zajmował się przeszkadzaniem Francyi we wszystkich jej kombinacyach, które wyśledzał więcej przeni-

kliwym niż ciekawym wzrokiem; tym sposobem uprzedzał ją na stanowiskach zdala spostrzeżonych i oczyszczał sobie grunt dyplomatyczny ze wszystkich »wydarzeń« aż do owej wiosny, którą poczytywano jako mającą położyć kres rzeczywiście wyczekującemu tylko stanowisku gabinetu w Tuileryach.

Główną troską Wilhelmowego ministra były te »trzecie Niemcy«, które chwilowo przygłuszone lecz nie zgniecione prusko-austryacką notą z 14. stycznia, poczynały się podnosić i koić swe rany. Dostatecznym objawem stanu ówczesnego umysłów był fakt, że wojska austryackie przeznaczone do Szlezwigu, musiały krążyć przez Wrocław i Berlin, przez prowincye wydarte Maryi-Teresie, byle nie przechodzić przez Bawaryę i Saksonię, gdzie się obawiano nieprzyjaznych manifestacyi ludowych! Kilka miesięcy przedtem, podczas zjazdu książąt w Frankfurcie, Franciszek Józef witany był wszędzie z zapałem przez królów, książąt, landgrafów Menu, Renu i Nekaru. Bawarya, Saksonia, Würtembergia i księstwo Lichtenstein widziały powrót do *saturnia regna* i do dni Rudobrodego, a Bismarck zwracał się do Europy, by nie dopuszczała do wskrzeszenia świętego rzymskiego cesarstwa. Nikt nie mógł przypuszczać, by wkrótce musieli »cesarscy« stronić od okolic, które niedawno radowało imię Habsburga! A jednak ci »cesarscy« dążyli do oswobodzenia »braci« niemieckich nad Eiderą! Stanowisko, stworzone drugorzędnym państwom Germanii, stało się nieznośnem. Gorliwie i w pierwszych szeregach przyczyniały się one do wielkiego narodowego dzieła nad Bałtykiem, chciały postawić armię szlezwicko-holsztyńską, walczyły zacięcie przeciw lordowi Russlowi, a w chwili stanowczej odsunięto je tak od stołu polityki jak od pola walki i nie dano osłonić koroną ich Augustenburga! Dla osłody i »uspokojenia umysłów« oświadczyły wprawdzie obydwa wielkie mocarstwa po dniu 14. stycznia, iż »biorąc w ręce« kierunek spraw w Szlezwigu, chcą uszanować władze i wojska związkowe w Holsztynie, lecz nie było to żadnem zadośćuczynieniem, gdyż skazywało wojska Bawaryi,

Saksonii i Hanoweru na spokojne leże z jednej strony Eidery, podczas gdy z drugiej »okrywały się chwałą« armie Prus i Austryi; ponadto jeszcze starał się Bismarck, by i to stanowisko uczynić jak najbardziej upokarzającem. I tak 21. stycznia 1864 r. zaczęły wojska pruskie przechodzić przez Holsztyn, a nawet nie zawiadomiono o tem komisarza Bundu; a i w dalszym ciągu w miarę potrzeby zajmowały one dowolnie »strategiczne« punkta, biorąc je w posiadanie i drwiąc sobie ze związkowych żołnierzy. Dnia 9. lutego marszałek Wrangel przepełnił miarę nadużyć i wdzierania się wezwaniem związkowego generała Hake, by się ustąpił i oddał mu najważniejsze placówki wraz z miastem Kiel. W wezwaniu wyraził się marszałek, iż »nie wątpi, że będzie usłuchany z pospiechem, jakiego miał już dotąd dowody«. Generał Hake zaprotestował i odwołał się do Bundu, tam przeprowadzano narady, Beust proponował zwiększenie sił związkowych w Holsztynie, a tymczasem 14. lutego marszałek Wrangel... zajął Kiel. Rozjątrzenie w państwach drugorzędnych wzrastało; liczne zgromadzenia ludowe w Monachium zaklinały króla Maksymiliana I, »by dał orężowi bawarskiemu zaważyć na szali losów«. W innem zgromadzeniu, odbytem w Augsburgu, uchwalono, że »jedynie stanowcze wystąpienie *(thatkräftiges Eingreifen)* rządów sprzyjających jeszcze Bundowi, może ustrzedz Niemcy od rozdarcia i niewoli«. Z zebrania w Norymberdze dnia 17. lutego wyszły wołania do króla: »co robi Związek? co robią państwa wierne Bundowi, i co robią ich książęta? Od tylu miesięcy nie widzimy żadnego ich czynu! pozostają nieruchomi, podobni tchórzom *(die furchtsamen)*, którzy się boją skoczyć z płonącego okrętu w nurty morza, dla dopłynięcia do bliskiego brzegu!« Na Monachium zwrócone były teraz oczy i życzenia niemieckiego patryotyzmu. Z trzech monarchów »tryady«, król Wirtembergski był za stary i nadto ostrożny, by się rzucać we wzburzone nurty; król Jan saski, głęboko uczony, obdarzający świat pod nazwą Philalethesa archeologicznym komentarzem do Dantego, »stu-

dyował« prawa księcia Augustenburga z całą sumiennością »prezesa towarzystwa antykwaryuszy«, którą to godność piastował [1]). Jeden więc tylko król Bawaryi, chociaż także uczony (całe życie pracował nad obaleniem systemu Hegla), zdawał się chcieć odegrać czynną rolę. Z Bawaryi wyszedł sygnał podniesienia puklerzy, miano pobić Bismarcka na gruncie legalnym, przyspieszając »sprawę następstwa« i stawiając pod bronią poważny zastęp. Pfordten, pełnomocnik Bawaryi w Związku, opracowywał olbrzymie sprawozdanie w »sprawie następstwa«, a miał to być monument naukowy o prawie feudalnem, ale nie miał zupełnie ujrzeć światła publikacyi. W połowie lipca zaledwie połowa tego dzieła była gotową, lecz postanowiono i tę przedłożyć Bundowi; jednocześnie zaprosił rząd bawarski przedstawicieli państw drugorzędnych na konferencyę do Würcburgu. Wezwaniu uczyniły zadość: Würtemberg, Saksonia, Badenia, Hessen-Darmstadt, Nassau, Weimar, Brunszwik i Koburg-Gota, a 18. i 19. lutego jednomyślnie uchwalono zażądać od Bundu rychłej uchwały co do następstwa, dalej zwołania stanów prowincyonalnych Holsztynu i znacznego powiększenia armii związkowej tamże. Ostatnia ta uchwała miała najdonioślejsze znaczenie. »Trudno przypuszczać — pisał lord Loftus 17. lutego — żeby wojska związkowe obawiały się duńskich w Holsztynie, zwłaszcza, że te ostatnie były już zepchnięte w głąb Jutlandyi; środki ostrożności przeto skierowane są przeciw Austryi i Prusom«. Nie pozostał bezczynnym Bismarck wobec tworzącej się koalicyi. Od 13. lutego już począwszy, obydwa wielkie mocarstwa germańskie przestrzegały drugorzędne państwa przeciw »pół-sprawozdaniu« bawarskiego pełnomocnika. Minister pruski nie zaprzeczał wartości naukowej tej pracy, uznawał w niej nawet »cenny ma-

---

[1]) Lord Loftus pisał 23. grudnia 1863 roku: »minister bawarski baron Schrenk oświadczył mi, że Bawarya i Saksonia działają równomiernie w tej kwestyi, z tą jedynie tylko różnicą, że król bawarski wyraził już swoje zdanie co do praw księcia Fryderyka, a król saski jeszcze takowe studyuje«.

teryał« *(schätzbar)*, sądził jednak, że rzecz wymaga »głębszego i pewnego studyum« (tak jakby Pfordten, były profesor w Lipsku, nie był człowiekiem pewnym i głębszej wiedzy), i żądał wyczekania stosowniejszej chwili do rozbioru tego dzieła. Przypomniał sobie prezydent rady gabinetowej w Berlinie, że dom panujący w Rosyi może w razie danym wystąpić z poważnemi pretensyami do następstwa w księstwach; licząc więc na stałą życzliwość i powolność dla siebie księcia Gorczakowa, bez wahania zaapelował do niego. Nie żądał wprost przelania »praw« domu Holstein-Gottorp na głowę Wilhelma I, bo wywołałoby to protesta, miał jednak w pobliżu wielkiego księcia Oldenburskiego, z linii młodszej Gottorpów, więc umowę na jego korzyść przeprowadzał. Bliski krewny cara, sąsiad króla pruskiego. przedstawiał książę Oldenburski niejakie korzyści: można było w razie danym próbować z nim jaką facyendę. Przedewszystkiem zależało Prusom na mnożeniu pretendentów, bez względu na ich prawa, bo te miały być ustalone jedynie drogą podboju i zwycięstwa, jak to potem orzekła sławna rada syndyków koronnych. Tajny ten układ z Rosyą został dopiero odsłonięty podczas konferencyi w Londynie; z początku robił z niego Bismarck bardzo dyskretny użytek, w miarę koniecznej tylko potrzeby. Tak więc deputacyi Szlezwigu, wstawiającej się 13. lutego za uznaniem księcia Augustenburga, odpowiedział, że »najodpowiedniejszym z kandydatów jest wielki książę Oldenburski, gdyż cesarz rosyjski gotów jest przelać na niego prawa, jakie niezaprzeczenie do części Holsztynu posiada«. Interpelowany przez Buchanana odrzekł, iż podniósł tylko tę myśl na wypadek »odebrania praw królowi duńskiemu«, czego naturalnie pełnomocnik angielski nie mógł przypuszczać.

Takim był grunt l e g a l n y, jaki sobie przygotował Bismarck na przyszłość; na f a k t y c z n y m terenie, zapobiegając nagłej potrzebie chwili, zarządził po prostu (16. lutego) mobilizacyę VI korpusu armii nad granicą Saksonii i wysłał generała Manteuffla »w nadzwyczajnej misyi« do Drezna i in-

nych panujących w Niemczech. Pojawienie się adjutanta króla pruskiego w tych różnych dworach Germanii wywołało tam wrażenie widza w IV akcie *Roberta;* tak jak ów nieco dyabelski książę Normandyi, potrzebował tylko generał dyplomata wstrząsnąć różdżką magiczną, w postaci mniej lub więcej własnoręcznego listu, by wszędzie wywołać natychmiastowe uspokojenie. Przekonanie Hanoweru nie kosztowało generała najmniejszego nawet trudu, i nic ciekawszego jak obroty tego małego królestwa w duńsko-niemieckim sporze. Z początku Hanower wysilał się na rozbudzenie sporu i na niedopuszczenie do »oswobodzenia« księstw przez Prusy; gdy to stało się nieuniknionem, łudził się możebnością przeprowadzenia go przez państwa drugorzędne bez Prus, i wziął udział w monachijskich układach. Uleczony z błędu i zbudowany potęgą Bismarcka, wziął sobie Hanower za jedyne zadanie przypodobać się gabinetowi w Berlinie na każdym kroku. Minister hrabia Platen pozostał zdala od konferencyi w Würzburgu i odciągnął od niej nawet księstwo Heskie, które okazywało pewne zachcianki czynów. »Wystrzegam się — rzekł do angielskiego agenta Howarda — by nie popaść w błędy Beusta«. Rokowania z tym ostatnim nie były tak łatwe i musiano użyć groźby oświadczeniem, że VI korpus armii może z łatwością zająć Drezno; mówiono też, że rząd saski kazał przewieźć zbiory i skarby z »Grünes Gewölbe« do twierdzy Königstein. Tak posuwając się w groźnym swoim objeździe, przybył generał Manteuffel dnia 22. lutego do Wiednia. Propozycye, jakie przywoził adjutant Wilhelma I do stolicy Habsburgów, były skomplikowane i natury delikatnej. Już od samego początku nie cieszył się dwór wiedeński obrotem, jaki sprawa księstw przybierała, a obecnie mniej niż kiedykolwiek. Te mniejsze państwa niemieckie, które berliński gabinet tak rozdrażniał, były przecie jedyną podporą Habsburgów w wielkiej ojczyźnie! One chciały spieszyć w roku 1859 na pomoc Hessowi i Giulay'owi; one okazały tyle zapału cesarzowi Franciszkowi Józefowi przy zjeździe książąt w Frankfurcie; one byłyby chętnie

widziały wnuka Maryi Teresy stojącego na czele »narodowego ruchu przeciw Danii«. Jakże zezwolić na poniżenie tak wiernych sprzymierzeńców, a zwłaszcza jak samemu rękę do tego przykładać? Ponadto ogólna polityka Bismarcka równie się nie podobała w Austryi jak niemiecka; bo gdzież on chciał dojść swoją swawolą i zuchwalstwem, do jakiego kanclerstwo Rzeszy nie było przyzwyczajone, i które mogło ostatecznie zmęczyć Europę! Cel wytknięty wojną nad Eiderą (o ile był jaki), został osiągnięty a nawet przewyższony. Od 5. lutego 1864 roku nie posiadali już Duńczycy w Szlezwigu nic prócz pozycyi Düppel-Alsen, a Rechberg przyjął propozycyę zawieszenia broni i widoki konferencyi. Gabinet berliński stanowczo wszystko odrzucił i bez uprzedzenia Austryi pchnął swoje wojska, 19. lutego, aż do Kolding w Jutlandyi! Zainterpelowany o to »najście« przez Anglię, odpowiedział Bismarck (a lord Palmerston powtórzył to w izbie gmin), że zajęcie Koldingu stało się bez rozkazu i wbrew wydanym instrukcyom, ale nie mniej będzie utrzymane!«... Rechberg jasno widział niebezpieczeństwa tego stanu rzeczy, a dyplomacya angielska podnosiła je obszernie; lord Russel wołał, że się zmierza do ogólnego wywrotu i powtarzał to ciągle hrabiemu Apponyi w Londynie. Francya mogła na tem skorzystać, a Austrya, zagrożona w swoich posiadłościach węgierskich, polskich i włoskich, była pierwszem mocarstwem pragnącem pokoju.

Na tych także argumentach oparł się nadzwyczajny poseł króla Wilhelma I, by wciągnąć gabinet wiedeński do polityki swego rządu! Jako zasadę postawił fakt, którego nie można było zaprzeczyć, to jest że Anglia nie postawi ani kroku mogącego zagrozić Niemcom. To dowiódłszy, podniósł Manteuffel wielkie i rzeczywiste niebezpieczeństwa ze strony Francyi, która miała w rękach dwa atuty, bo powstanie w Polsce i poruszenie drugorzędnych państw niemieckich, i która w każdym razie zechce odpłacić sobie na polach Lombardyi przeszłoroczne niepowodzenia; ale to właśnie wskazywało

drogę na jaką wejść należało! Austrya przeto powinna skutecznie pomódz Rosyi do stłumienia powstania i powinna zdusić w zarodku powstającą federacyę nad Renem, by tym sposobem zapewnić sobie »pewnych sprzymierzeńców« na wypadek wojny we Włoszech! Rosya sprzyja Niemcom w jej »słusznych« roszczeniach i książę Gorczakow godzi się na zajęcie Jutlandyi, które tak rozdrażnia gabinet W. Brytanii i zaniepokaja hrabiego Rechberga. »Poczytuje on to, pisał lord Napier 20. lutego, za prosty manewr wojskowy, bez żadnego znaczenia«; za energiczną zaś pomoc daną mu w Galicyi, gotów będzie gabinet w Petersburgn zapomnieć o zachciankach i zmowach z roku 1863. Tak samo pocieszy się patryotyzm niemiecki po lekcyach, jakie dano poważniejszym dworom, jeżeli danem będzie zadośćuczynienie życzeniom wielkiej ojczyzny w księstwach; zatwierdzi nadto surowe środki, któreby ostatecznie posłużyły do zabezpieczenia »niemieckiego Renu«. Słusznem zaś było, by gabinet wiedeński otrzymał jak najdalej idące zapewnienia na wypadek wiosennej zaczepki we Włoszech. »Jest to całkiem naturalnem, rzekł Bismarck do Buchanana (depesza z 20. marca), że Prusy nie opuszczą Austryi, gdyby była narażoną na zaczepkę innych mocarstw wskutek duńskiej wojny«, a dodał jeszcze, iż niebezpieczeństwo nie grozi Austryi ze strony Węgier, ale jedynie ze strony Włoch i Polski. Jednocześnie przekonywał minister pruski Buchanana, że misya generała Manteuffla jest »czysto wojskową«. A jednak te »układy wojskowe« były jak najbardziej politycznymi, bo adjutant króla Wilhelma I przedłożył w Wiedniu projekt konwencyi, dającej mniej ale i więcej niż owa »gwarancya«, o jaką upominała się Austrya od roku 1860. Projekt postanawiał mobilizacyę armii pruskiej na wypadek uderzenia na Wenecyę przez Włochów, wspólne działanie w razie pomocy Francyi, i pomoc wojskową (o ile jej Austrya zażąda) przy wybuchu powstania w którejkolwiek nie niemieckiej prowincyi w monarchii. Ostatni punkt konwencyi za-

strzegał Prusom dowództwo armią, gdyby Bund wziął udział w walce[1]).

Generał Manteuffel pozostał w Wiedniu do 7. marca, skutki jednak jego misyi u pomniejszych dworów dały się już odczuć 25. lutego. Tego dnia bowiem Austrya i Prusy przedłożyły sejmowi w Frankfurcie »oświadczenie i zlecenie« *(Erklärung und Auftrag)*, któremi zawiadamiali o objęciu zarządu wojskowego i cywilnego w Holsztynie, czyli w prowincyi związkowej, jedynym zakątku ziemi, którym Bund jeszcze rozrządzał! Taką była odpowiedź Bismarcka na pół-sprawozdanie Pfordtena, na uchwały konferencyi w Würzburgu i na zamiary Beusta powiększenia liczby wojsk związkowych nad Eiderą. Roszczenia przechodziły wszelką miarę, upokorzenie było bezgraniczne, ale objazd generała Manteuffla rozsiał już taką trwogę, że w dniu stanowczego głosowania (3. marca) trzy tylko głosy powstały przeciwko austro-pruskiej uzurpacyi, a mianowicie Bawarya, księstwo Badeńskie i 13. kurya, składająca się z pomięszanych najmniejszych księstw Rzeszy, mających jeden głos w sejmie. Nawet Beust zawiódł, rozprószenie więc złączonych w Würzburgu było zupełne. Król bawarski Maksymilian I nie mógł przeżyć takiego wstydu. Zachorował na serce 8. marca i we dwa dni potem umarł; był to jedyny moment rzewny historyi niemieckiej w całem tem nędznem zawikłaniu. Smutno przychodzi stwierdzić, że śmierć obsługiwała księcia Bismarcka, torując mu drogę: zabierając w listopadzie króla Fryderyka VII w Danii, otworzyła szczęśliwemu ministrowi jasne nadzieje zwycięstw; teraz uwal-

[1]) Gdy potem, po zawarciu konwencyi między Francyą i Włochami we wrześniu 1864 r., gabinet wiedeński przypomniał Bismarckowi warunki złożone przez generała Manteuffla, odrzekł minister, że umowa była tylko czasową na wypadek wojny, jaką sprawa księstw mogła wywołać. Gwałtownie wystąpiono w Wiedniu przeciw hrabiemu Rechbergowi za jego »nieprzezorność« w układach z Manteufflem i tym to wystąpieniom zawdzięczał przeważnie swój upadek minister spraw zagranicznych Austryi.

niała go od kłopotliwej może i niebezpiecznej ligii, przez zabranie jej szefa.

Śmierć Maksymiliana I była grobem »trzecich Niemiec«, które zostały zupełnie opuszczone i zapomniane. Nie mogły apelować do księcia Gorczakowa, bo stałem było dążeniem Rosyi, jak o tem pisał lord Napier 11. stycznia, »by Austrya i Prusy rozciągnęły kontrolę nad Bundem«. Anglia nie miała także powodu zainteresowania się temi państwami, które ją tak irytowały i gromiły, a ze zwykłą sobie przenikliwością widziała dyplomacya angielska w »oświadczeniu i zaleceniu« z 25. lutego, »pomyślny« wypadek dla Danii. »Wniosek ten — pisał Howard 27. lutego do lordą Russla — jest przeciwdziałaniem konferencyi w Würzburgu i może przynieść ważne skutki, jeżeli Austrya i Prusy są uczciwie usposobione *(if they are honestly disposed«)*. Pozostawało jeszcze państwo sąsiednie, o ile przypuszczano, przychylne, a jednakże niebezpieczne i podejrzane patryotyzmowi teutońskiemu i apatyczniejsze niż kiedykolwiek! Próbowano pokusy i książę Koburg przybył 11. marca 1864 roku do Paryża. Dziwny ten człowiek rozpoczął od wcielenia swoich wojsk do armii pruskiej i wychwalał hegemonię Wilhelma I; następnie oświadczył się »jako demokrata zdany na wolę ludu«, potem ogłaszał cesarza Franciszka Józefa odnowicielem wielkiej ojczyzny, a nareszcie spieszył teraz do Napoleona, by ten bronił wolności Niemiec. Generał Wrangel proponował aresztowanie zbiega, albowiem książę był generałem pruskim! Przyjęty w stolicy Francyi z należnymi mu względami, nie mógł być książę-demokrata zadowolony z wyników swej podróży; W Paryżu patrzano nareszcie jasno na wypadki za Renem, i widziano, że »trzecie Niemcy« pozostaną jako marzenie. Dowiedziano się też jednocześnie, że generałowi Manteufflowi powiodło się w ostatnim punkcie misyi wojskowej: stanowczy i śmiertelny cios zadany został powstaniu w Polsce!

Polskie rozruchy obudziły z początku żywe zainteresowanie się Europy; przeznaczone na zapomnienie, przyciszone

wypadkami nad Eiderą, zajmowały przez czas jakiś większość gabinetów. Przyciśnięne porą roku, siłą moskiewską i policyą austryacką, utrzymywało się jeszcze powstanie tysiącznemi ofiarami życia i największą klęską społeczną. Rząd rosyjski liczył na pomoc zimy, lecz powstanie ją przetrwało i liczyło na porę wiosenną. Mnożyły się teraz »wypadki«, które chciała Francya wytwarzać w lecie roku 1863; wielka wojna była z wiosną przewidywana, a wojna to zbawienie! A także wiedzieli Polacy, i to na własne nieszczęście, że Francya ich nie opuści i nie zaniecha myśli przyjścia im z pomocą. I rzeczywiście pomimo następstw mowy z 5. listopada 1863 r. gabinet francuski kilkakrotnie próbował wznowić porozumienie z Wiedniem; oparł się też na swojem sympatycznem stanowisku w sporze nad Eiderą, by żądać »wspólnego i energicznego działania na korzyść Polski«. Drouyn de Lhuys konferował z księciem Metternichem o »pożyteczności« uznania Polaków jako strony wojującej, o niemożliwości zaniedbania ich losu, jeżeli walka przeciągnie się do wiosny. Zanadto jednak dobrą była już »harmonia« Rechberga z Bismarckiem, by ten ostatni, zawiadomiony o tych podszeptach, nie miał natychmiast apelować do Londynu i Petersburga; pomagało mu to do powiększania kłopotów lorda Russela i utrzymania usłużności księcia Gorczakowa w sprawie księstw. W połowie stycznia 1864 roku rząd francuski pilniej niż dotąd zajął się stanem powstania w Polsce. Osobny agent wysłany na miejsce, zdał przychylne sprawozdanie o możliwości trwania jego przez szereg miesięcy jeszcze, byleby się nie zwiększało prześladowania w Galicyi. Rzadcy lecz gorący przyjaciele Polaków w sferach rządzących ożywiali się i sądzili, iż odzyskają wpływy. Była to chwila, w której Anglia podwajała starania o »wspólność działania« w duńsko-niemieckim sporze. Gabinet w Tuileryach próbował połączyć sprawę polską z duńską i książę La Tour d'Auvergne miał polecone wybadanie ministrów W. Brytanii co do uznania Polaków za stronę wojującą. Lord Russel stanowczo odmówił, a nawet pospieszył

uprzedzić o tem gabinet w Berlinie i »zaspokoić« go pod tym względem; należało to bowiem do szczęścia Bismarcka, że będąc »w niezgodzie« z ludźmi w Downing-street co do »praw niemieckich« w księstwach, mógł zawsze liczyć na ich zgodę, gdy się rozchodziło o wstrzymanie nowych »zawikłań«, gdy miano »oczyszczać grunt« w Polsce, w Skandynawii, albo w państwach Germanii. Szef *foreign-office* posunął swą w tem »dobrą wolę« aż do przedłożenia księciu Czartoryskiemu, że »dla dobra ludzkości« powinien wpłynąć na swoich współziomków, by zaprzestali »niepotrzebnego krwi rozlewu«; był nadto tyle naiwnym, by dodać, że trwanie powstania może »spowodować poważne kłopoty Europie!« Na zapytanie zaś księcia, czy zezwoli na postawienie polskiej kwestyi i traktatu z roku 1815 na konferencyi mającej się odbyć w Londynie, a choćby tylko na przypomnnienie obietnic, danych przez cesarza Aleksandra II podczas kongresu w Paryżu, odpowiedział hrabia Russel: »stanowczo nie, jesteśmy jak najlepiej z Rosyą, a Brunnow mnie zapewnia, że cesarz Aleksander jest pełen najżyczliwszych zamiarów dla Polski«...

Nie łatwo jest zdać sprawę z gorących pragnień obydwóch dworów w Berlinie i w Petersburgu, ujrzenia Polski »uspokojonej przed nastaniem wiosny, zanimby Francya mogła pokusić się do »jakiegoś czynu«, a Szwecya stać się »ogniskiem intryg«, jak się wyraził kanclerz rosyjski, a powtórzył hrabia Thun w poufnej depeszy. Nie wahał się też Bismarck dla osiągnięcia tego celu odezwać się pośrednio także do księcia Czartoryskiego i nawet wszcząć z nim przez urzędowego pośrednika rokowania, w których dał dowody nieprzebranych źródeł fantazyi, o tyle świetnej, ile niebezpiecznej. Minister Wilhelma I prosił księcia, by sam sformułował »rozsądne« warunki, przyrzekając »ogólną amnestyę i koncesye bardzo obszerne, wykonanie których zagwarantuje król pruski«; to znowu mówił o oddaniu Polakom kilku »uspokojonych gubernii, na których możnaby odbyć »próby narodowego rządu«, byleby zechciano spowodować natychmiastowe

uspokojenie. Innym razem głosił znów dowcipny minister, że »ani Polacy ani Rosyanie nie zdołają dobrze zarządzać tym krajem«, że pruskie wojska byłyby odpowiednie do utrzymania tam pokoju bez zaburzeń, i do postawienia się między powstaniem a uciskiem: chciał także by Mirbach, były prezydent w Poznańskiem, miał sobie powierzoną »organizacyę« kraju z tej strony Wisły. Tej ostatniej jednak kombinacyi »najkorzystniejszej dla Polaków« nie miałyby Prusy proponować w Petersburgu, lecz książę Czartoryski z kilkoma wybitnymi rodakami swymi miałby przedłożyć taką prośbę cesarzowi Aleksandrowi!... Co chciał osiągnąć prezydent pruskiej rady tymi dziwnymi podszeptami? Czy rychłe poddanie się powstania, które nie przestawało go niepokoić; czy pragnął »zaokrąglić« monarchię Fryderyka Wielkiego i dać jej »wygodniejsze granice«; i czy ku temu celowi wszczynano z księciem rozmowę, naszkicowaną rok temu przez wiceprezydenta Behrenda na balu dworskim? Nie spieszył się książę Czartoryski z zakończeniem tej gry, mogącej do tylu innych dodać jedno jeszcze »wydarzenie« więcej, lecz Bismarck coraz bardziej nalegał i zażądał »stanowczej decyzyi przed 8. marca«, (dzień, w którym potem rozpoczęto zajęcie Jutlandyi!), więc książę odpowiedział z całą otwartością (24. lutego): »przystoi niezaprzeczenie monarsze cywilizowanego narodu stanąć jako pośrednik w zażartej walce, w której gwałcone są wszelkie prawa ludzkości, i taka rola byłaby zręczną i wielką; propozycye jednak czynione dotąd nie mogły rozwiać obawy, że nasze nieszczęścia zostaną wyzyskane dla wzbogacenia się cząstkami naszej ziemi«...

Był inny a niezawodny sposób »uspokojenia Polski«, i nie omieszkał go zastosować Bismarck. Wiedział on lepiej niż ktokolwiek, że »pobłażliwość« Austryi w Galicyi była głównym powodem rozwoju i długiej żywotności powstania w Polsce, to przeto postawił jako główny punkt misyi generała Manteufla w Wiedniu. I w samej rzeczy osłabło to pobłażanie wskutek układów dyplomatycznych, a biurokracya

galicyjska stała się zupełnie inną w lutym roku 1864, niż była w roku 1863. Stała się skrupulatną co do międzynarodowych obowiązków, a nawet udręczającą do wysokiego stopnia. Od 5. listopada mianowicie, to jest dnia mowy tronowej, odznaczały się rozporządzenia hrabiego Mensdorffa-Pouilly, wówczas namiestnika Galicyi, coraz większą bacznością i uciskiem. Pomimo tej surowości i czujności można było atoli jeszcze czasami się »przemknąć«, przerywano »kordon« i powstańcy zaopatrywali się w broń i różne artykuły. W ważniejszych wypadkach pomagały »przyjazne« przedstawienia Drouyn de Lhuysa, księciu Metternichowi czynione, i wyzyskiwano kilkogodzinne folgi *ad augusta in angustiis!* Stawało się jednak zanadto widocznem dla mężów stanu, że takie położenie trwać nie może, że trzeba coś postanowić, dlatego zastał Manteuffel ten grunt lepiej dla siebie przygotowany w Wiedniu aniżeli tamten, dotyczący państw drugorzędnych i zajęcia Jutlandyi. Powiedziano sobie w stolicy Austryi, że awanturnicza polityka 1863 roku skończyć się musi, że swoje zrobiła w sprawie franko-rosyjskiego porozumienia, że trzeba zawrzeć pokój »z serdecznym nieprzyjacielem« i powrócić do starego a dobrego systemu »stałości« w związku trzech północnych dworów, który przedstawiał wprawdzie niedogodności, ale dalekie i osłaniające przed »niespodziankami«, lub nowemi a groźnemi zasadami. »Austrya potrzebuje silnych i pewnych sprzymierzeńców« wyrzekł generał Manteuffel, i zdanie to stało się hasłem chwili. Znajdujemy je nawet w depeszy Rechberga z 7. marca do ambasadora przy dworze rzymskim, jedynym, który jeszcze z francuskim podnosił głos za »narodem katolickim, uciśnionym w swojej wierze!« Niektóre szlachetniejsze umysły w Burgu popierały żądania adjutanta króla pruskiego z prostego miłosierdzia: skoro słusznie lub nie nic nie przedsięwzięto dla nieszczęśliwych powstańców, staje się rzeczą ludzkości nie przedłużać już gry »okrucieństw« i zapobiedz dalszemu rozlewowi krwi. Sąd był słuszny, ale powinni byli ci sami mężowie czuwać nad tem, by »ład«, mający zapanować

w Galicyi. nie opierał się na zamykaniu »w kajdanach i o postach«, na skazywaniu do *carcere duro* mężczyzn i kobiet w roku 1864, za wrzekome przestępstwa popełniane w 1863 r. w widokach i pod gwarancyą apostolskiego rządu; powinni byli czuwać, by cesarska i królewska sprawiedliwość, która tak dlugo miała oczy zamknięte, nie wyszukiwała naraz wzrokiem ostrowidza i nie karała srodze tych, którzy »pomagali do buntu przeciw sąsiedniemu i zaprzyjaźnionemu państwu«. Bądź co bądź, przedłożono cesarzowi urzędowy raport, podpisany przez wszystkich ministrów, przedstawiający »opłakany i anarchiczny« stan w prowincyi pogranicznej, to jest w Polsce, i dnia 29. lutego 1864 roku stan oblężenia ogłoszony został w Galicyi!

Nie mogło powstanie w Polsce przeżyć tego ciosu i Drouyn de Lhuys nie zataił przed księciem Metternichem »niespodziewanego a bolesnego uczucia«, wywołanego »tak niespodziewanem« postanowieniem cesarskiego i królewskiego rządu. Minister Francyi podniósł głośno »sprzeczność tego nowego stanowiska z przychylnemi oświadczeniami, jakich nie szczędził Polsce gabinet wiedeński«, i dodał zarazem, że zmiana ta nakazuje Francyi »wielką wstrzemięźliwość i przestrzeganie własnych interesów w bieżących sprawach«... Powstanie polskie wykreślone być musiało »z wypadków« wiosennych [1]), ale najbardziej uderzającem dla gabinetu w Tuileryach w tem położeniu było zmienione przymierze północne, którego niezbitym dowodem było rozporządzenie z 29. lutego.

[1]) Wolno nam przytoczyć tutaj ustęp z tajnej korespondencyi księcia Czartoryskiego z rządem powstańczym w Warszawie, jako odgłos ówczesnego usposobienia rządu francuskiego. W lutym 1864 roku, nie tając swoich powątpiewań i obaw, wierzył książę jeszcze w bieg »wypadków« i w nieco »może lepszy« zwrot rzeczy. W marcu zaś pisał książę, iż »musi uważać swoją misyę za skończoną«, że jakakolwiek akcya jest już niemożliwą, bo rząd francuski musiał nawet zaniechać myśli wprowadzenia kwestyi polskiej na kongresie w Londynie. Zaklinał więc książę rząd powstańczy, by się rozwiązał i nakłonił kraj do zaprzestania beznadziejnej walki.

Nie dały długo na siebie czekać skutki tego nowego położenia i zaraz po 7. marca, więc po dniu, w którym zakończył generał Manteuffel swoją misyę w Wiedniu, obydwa mocarstwa niemieckie ogłosiły jednobrzmiąco, »że poważne względy strategiczne spowodowały upoważnienie komendanta prusko-austryackiej armii, by się posunął w głąb Jutlandyi«. Wszelako, dodały obydwa gabinety Wiednia i Berlina, »rozmiary nadane pochodowi wojsk w niczem nie zmieniają poprzednich oświadczeń, zgodne usposobienie jest szczere, i gotowe są wejść w układy z mocarstwami interesowanemi, by obmyśleć środki mające przywrócić spokój«...

III.

Kampania szlezwicka i zajęcie Jutlandyi. — Małe zbliżenie się Francyi do Anglii wskutek misyi Manteufla. — Układy o konferencyę (marzec i kwiecień). — Garibaldi w Anglii. — Rozpoczęcie konferencyi w Londynie (25. kwietnia). — Zawieszenie broni (9. maja). — Mocarstwa niemieckie odrzucają otwarcie traktat londyński. — Francya i Anglia proponują podział Szlezwigu. — Austrya i Prusy ogłaszają prawa księcia Augustenburga (28. maja). — Radość Beusta. — Zapewnienie pretendenta. — Wypadek oldenburgski (2. czerwca). — Niemożliwość porozumienia. — Zakończenie konferencyi (25. czerwca) i wznowienie kroków nieprzyjacielskich. — Rozprawy w izbach angielskich, — Zjazdy w Berlinie, Kissingen i w Karlsbadzie (9. i 23. czerwca). — Ostatnie usiłowania Francyi za Danią (lipiec). — Punktacye spisane w Wiedniu 1. sierpnia: Dania oddaje Holsztyn i Szlezwig. — Moralna strona tej bolesnej historyi: depesza Buchanana z 28. listopada 1863 roku.

Krótką i nieszczęśliwą była pierwsza kampania, jaką stoczyć musieli Duńczycy w lutym, przeciw liczbą i zaopatrzeniem o wiele silniejszemu nieprzyjacielowi, wspomaganemu nadto porą zimową, i od 5. już Szlezwig przez utratę Danewirku był dla Danii stracony. Ten ostatni fakt wojenny, do dziś pokryty ciemnością, mógł drogo kosztować króla Chrystyana IX, bo do wszystkich obaw ministrów W. Brytanii przybyła na chwilę trwoga, by ludność Kopenhagi, rozdrażniona i posądzająca zdradę, nie zechciała pozbyć się Glüksburga (ojca sympatycznej księżnej Walii) a ogłosić Karola XV, albo księcia Oskara szwedzkiego. Takie rozwiązanie, mogące spowodować nieobliczone wypadki, nie doszło przecież do skutku: przebiegła polityka Manderströma nie była w stanie natchnąć

strapiony naród takim czynem »poświęcenia siebie samego«. Zamknięto się w ponurej desperacyi, wolnej od wszelkich porywów. Cyrkularz ministra spraw zagranicznych zawiadamiał o silnem postanowieniu prowadzenia dalej walki, a jednocześnie rząd w Kopenhadze wystosował formalną prośbę o pomoc do wszystkich państw nie-niemieckich, podpisanych na traktacie londyńskim. W nocie doręczonej w *foreign-office* 1. lutego, przypomniał Torben Bille wszystkie ustępstwa, poczynione dotąd przez rząd w interesie pokoju na »naglące rady gabinetu w Londynie« i przytoczył różne oświadczenia ministeryum angielskiego, które nie pozostawiały wątpliwości co do jego obowiązków. W ostatnich jeszcze czasach — czytamy w tej nocie — dał gabinet londyński do zrozumienia w Frankfurcie, że na wypadek napadu na Szlezwig, Dania nie będzie samą w walce: mój rząd przeto musiał w tem widzieć postanowienie zastosowania pełnej energii cechującej naród angielski! Znając wstręt Francyi do »niedołężnego dzieła z roku 1852«, powołał się rząd w Kopenhadze, prócz na traktat londyński, także na inny z roku 1720, którym Anglia, Rosya i Francya zagwarantowały »królowi Danii, jego spadkobiercom i następcom, spokojne posiadanie Szlezwigu« i zapewniły zarazem »obronę *contra quoscunque,* co zechciałby zamącić to posiadanie, pośrednio lub bezpośrednio«.

Mocno był zaciekawiony gabinet w Saint-James co powie Francya na to przedpotopowe wspomnienie, na to, co się działo siedmdziesiąt lat przed rewolucyą. Nie brakło jednak nauki i źródeł tak w Paryżu jak i w Dreznie, a Drouyn de Lhuys »studyował« w potrzebie każdą kwestyę nie mniej »sumiennie« jak król Jan Saski. Wyjaśnił więc lordowi Cowley minister spraw zagranicznych Francyi, że »gwarancya«, na którą się powołano, odnosi się jedynie do niektórych części »książęcych« ale wcale nie »królewskich« Szlezwigu, i że może okazać mapę przedstawiającą podział tej prowincyi na cząstki książęce i królewskie, bardzo powikłane, tak jak to było w owym wspomnianym 1720 roku. »Jeżeli mapa jest dokła-

dną, odpowiedział ambasador angielski 13. lutego, i jeśli gwarancya Francyi dotyczyła rzeczywiście tylko części książęcych, to trudno zaprzecyć, że teraz nie można żądać jej wykonania«. Raz wprowadzony w te historyczne poszukiwania, zrobił Drouyn de Lhuys prawdziwe odkrycie. »Powiedział mi minister, pisze lord Cowley 23. lutego, że przeglądając stare papiery *(old papers)* odkrył, iż pewien artykuł 5. traktatu podpisanego między Prusami a Danią dnia 24. maja 1715 r., gwarantował tej ostatniej monarchii posiadanie Szlezwigu«... W gruncie rzeczy nie było nic poważnego w tej archeologicznej dyplomacyi: żadne mocarstwo nie myślało o daniu pomocy Danii, to też hr. Russel oświadczył w swej odpowiedzi rządowi w Kopenhadze dnia 19. lutego, że nie może postawić żadnego »nowego kroku« bez uprzedniej zgody Francyi i Rorosyi! Co zaś do »gwarancyi z roku 1720« sądził szlachetny lord, że niema potrzeby badania tej kwestyi zasadniczo, ani też jej ważności, skoro Austrya i Prusy uroczyście zadeklarowały, że nie mają zamiaru burzyć *(disturb)* nietykalności Danii... O jedno tylko troszczył się pierwszy sekretarz stanu, to jest o zaprzestanie walki; uczepił się przeto myśli konferencyi, której się nie sprzeciwiały obydwa mocarstwa niemieckie, byleby ta »nie przerwała dalszych kroków wojsk w Jutlandyi«.

Nasuwało się tu ważne pytanie, na jakich podstawach ma się zebrać zamierzona konferencya? »Na podstawie traktatu londyńskiego, odrzekł gabinet w Kopenhadze, i na podstawie utrzymania całości monarchii duńskiej!« Zdanie to było tem bardziej uzasadnione, że jak to świeżo skonstatował lord John, obydwa mocarstwa niemieckie nie myślały »burzyć« tej nietykalności... Bismarck jednak od grudnia już występował ze szczególniejszem twierdzeniem, a mianowicie »że wojna znosi wszelkie traktaty«, co się też stało ulubionym tematem niemieckiej dyplomacyi, choć angielscy ministrowie najenergiczniej protestowali przeciw podobnej teoryi a lord Palmerston nazwał ją »szaloną« na sesyi parlamentu dnia 8. lutego. Gdyby kiedykolwiek, są jego słowa, miała się taka teorya

przyjąć, mogłoby każde silniejsze mocarstwo zawrzeć traktat ze słabszem i napadłszy potem na nie bez żadnego powodu, mogłoby tylko powiedzieć, że wojna wybuchła, więc niema już traktatów!« Byłaby to zasada, której żaden szanujący się rząd i szanujący dobrą wiarę, nie podjąłby się bronić« [1]). A jednak! Bismarck i Rechberg bronili jej seryo, bezmiernie, tak że lord Russel musiał (23. lutego) zaproponować konferencyę, bez uznania jej podstaw. Daremne były protesta Danii, daremne ponowne przez ministra W. Brytanii przypomnienie »zobowiązań z r. 1852« i postawienie ich jako »punktu wyjścia« w jednobrzmiących notach, przesłanych dnia 17. marca do Wiednia i Berlina. Kolej protestowania przyszła na mocarstwa niemieckie. Pierwszy sekretarz stanu wyczerpywał przez cały miesiąc, podczas rozlewu krwi w Jutlandyi i pod Düpplem, wszelkie kombinacye konferencyjne: 23. lutego żądał konferencyi bez zawieszenia broni; 11. marca z temże; potem 17. marca z podstawami, a nareszcie 21. marca zadawalniał się już żądaniem konferencyi bez zawieszenia broni i bez podstaw, byleby tylko wynaleść i wprowadzić sposób przywrócenia w północnej Europie dobrodziejstw *(blessings)* pokoju! Szef *foreign-office* zapraszał mocarstwa do Londynu na dzień 12. kwietnia, na rodzaj *meetingu* dyplomatycznego bez określonego programu, zostawiając wolność doświadczonym. Gromiona, naciskana i przypierana przez »najlepszego przyjaciela« Dania — musiała i teraz, jak zawsze — ustąpić. Francya zbliżająca się teraz, po misyi wojskowej generała

[1]) Niemcy posługiwały się wojną w roku 1864, by się wyzwolić ze wszelkich europejskich swoich zobowiązań dla Danii, tak jak Rosya od dawna twierdziła, że powstanie z r. 1830 zwalnia ją od wiedeńskich przyrzeczeń danych Polsce. Na to odpowiedziano, że lata 1830 i 1863 mogą zwolnić Rosyę lub Prusy z zobowiązań danych wprost Polsce lub Danii, ale wcale nie z układów zawartych z Europą, odnośnie do jednego z tych krajów. Twierdzenie takie było niezwalczone, tylko nie należało go osłabiać innem, podnoszącem, że traktat z roku 1815 nie istnieje, albo że układy z roku 1852 są »bezpłodnem dziełem«.

Manteuffla, do Anglii »nie oponowała«, z ukrytą myślą, że »najnaturalniejszą podstawą byłby głos ludów«. Rosya uznawała za dobre to, co się podoba Prusom i Austryi, Szwecya szła za większością, Związek germański, którego nie omieszkał zaprosić lord Russel, długo się namyślał, a gabinet w Saint-James był wskutek tego zmuszony odroczyć zebranie do 20. kwietnia. Związek pragnął się zapewnić, że Austrya i Prusy nie przyjmą nic takiego, coby mogło dotknąć »honoru niemieckiego i praw jego« i chciał nadto zdecydować »sprawę następstwa« przed układami z Europą! Musiał jednak odstąpić od tego ostatniego życzenia. Bo zresztą, od zamachu z 3. marca i od śmierci króla Maksymiliana I nie odznaczał się Bund niczem jak tylko bezwładnością, i wiódł żywot, jaki Dante przeznaczył cieniom sprawiedliwych z czasów przedchrystusowych: żywot trawiony żądzami a pozbawiony nadziei, *senza speme, in disio*... Sejm musiał pogrzebać bez pogrzebu (13. marca) drugie »pół-sprawozdanie« barona Pfordtena i skończył (14. kwietnia) wyborem barona Beusta swoim pełnomocnikiem na konferencyi, dając mu jako jedyne zasilenie, święty nakaz nie uznawania traktatu z roku 1852.

Zdawać się mogło, że obydwa zachodnie wielkie mocarstwa skorzystają z przerwy i opóźnienia, by się zbliżyć do siebie i przygotować porozumienie, jakie było pożądane z obu stron. Przybycie lorda Clarendona do Paryża (13. kwietnia 1864 r.) było oznaką lepszych stosunków, a człowiek i chwila nie mogli być lepiej wybrani. Już wejście tego lorda do gabinetu W. Brytanii z początkiem kwietnia dobrze wróżyło na przyszłość. Zapraszając do swego grona tego wybitnego męża stanu, chciał gabinet Palmerston-Russel nietylko wzmocnić się na wewnątrz, ale także podobać się francuskiemu monarsze. Lord Clarendon był ministrem spraw zagranicznych podczas ścisłej łączności obydwóch dworów i podczas krymskiej wojny; był angielskim pełnomocnikiem na kongresie paryskim, gościem najlepiej widzianym w Tuileryach i miłym towarzyszem polowań w Compiegne. Był także lord Clarendon

w Windsorze ulubionym dyplomatą królowej Wiktoryi. Ale zresztą, tak jak zwykle w życiu, trudności więcej pochodziły z wypadków niż od ludzi, a wypadki pogorszyły stan rzeczy. Kwiecień roku 1864 nie był podobny do miesięcy zimowych, nie myślano już o »swobodzie działania« ani o wielkiem przedsięwzięciu na wypadek, gdyby John Bull zdecydował się »pływać«. Stracono stanowiska na jakie rachowano w Niemczech, w Polsce, w Skandynawii i księstwach naddunajskich. Przymierze północy wzmocniło się i zaznaczało w sposób nie dający się zapoznać, a w Paryżu pilnowano się i trzymano odpornie. Rząd francuski mógł mniej niż kiedykolwiek iść za gabinetem w Saint-James do próżnej walki dyplomatycznej, któraby tylko rozjątrzyła Niemcy i bardziej jeszcze ścieśniła węzły pomiędzy trzema mocarstwami północy; nie mógł także wziąć udziału »w demonstracyi morskiej«, nie będąc zapewnionym o bezgranicznem poparciu tych, którzy ją proponują. Faktem jest jednak, iż istniało pół-prawdy, (o czem wschodnie przysłowie mówi, że jest gorsze niż całe kłamstwo), które stwierdzali ministrowie angielscy, a co miał podać do wiadomości parlamentu lord Clarendon; tym faktem miało być żądanie Francyi kompensaty terytoryalnej za pomoc, jakąby przyniosła nieszczęśliwemu narodowi. Tak postawione w sposób oderwany ogłoszenie a raczej oskarzenie, mogłoby kompromitować a nawet hańbić; wcale inaczej wygląda fakt w całości i w sposobie, w jaki żądanie było postawione. Mówiliśmy już o tem powyżej: na żądanie wspólnego wystąpienia odpowiedział rząd francuski tak lordowi Clarendonowi jak i jego poprzednikom, że wystąpienie czynne Francyi wywołałoby nieodzownie wielką wojnę lądową i morską, a jej bezpośredniem następstwem musiałyby być zmiany granic nadreńskich. Lord Clarendon nie mógł, równie jak i każdy przezorny Anglik, przyjąć ani założenia ani skutków, to jest poważnej wojny z Niemcami, a w takich okolicznościach pozostawała rządowi francuskiemu jedna tylko droga. Powinien był o ile możności polepszać swoje stosunki z Anglią nie

zrażając atoli poczucia niemieckiego, by nie zwiększać przyjaźni trzech dworów świętego przymierza. Depesza z 4. kwietnia 1864 roku Drouyn de Lhuysa do barona Forth-Rouena, pełnomocnika Francyi w Dreznie, dała poznać lekkie zboczenie w polityce gabinetu w Tuileryach w sprawie księstw; już w niej nie występowano tak absolutnie przeciw »bezpłodnemu dziełu z roku 1852«. »Jeżeli, czytamy w tej depeszy, powrót do warunków z lat 1851 i 1852 okaże się możliwym, nie będziemy mu przeciwni«. Gdyby ten traktat został zaniechany, natenczas chciał Drouyn de Lhuys bronić możliwości głosowania ludowego nad Eiderą. Wychodzono więc z angielskiego założenia z małem zboczeniem, jeśli się ono okaże potrzebne; utrzymywano myśl głosowania ludowego nietylko dla zasady ale z pewnem wyrachowaniem. Szeroki umysł Bismarcka przypuszczał możliwość tego głosowania, zwłaszcza wówczas, gdyby miało być »kierowane« przez pruskich kaprali; ale wiedziano, że Austryi i Prusom wstrętną była manifestacya »nowego prawa» a pożądanem było rzucić kość niezgody między zanadto dobrze porozumiewające się trzy gabinety. W ogólnem położeniu, stworzonem polityką Anglii w roku 1863, i w specyalnem, wynikającem z ogłoszenia traktatu z roku 1852 »bezpłodnem dziełem«, było to jedyne może stanowisko do zajęcia. Nie było ono ani wygodnem ani praktycznem, i podczas gdy inne mocarstwa przybywały na *meeting* dyplomatyczny do Londynu z myślą jasną i określoną, Francya miała tylko *sine ira et studio,* odpowiadające piszącym historyę, ale nie jej twórcom.

»Konferencya londyńska trwała sześć tygodni, czyli karnawałowy przeciąg czasu, a była to rzeczywiście robota masek i mistyfikacyi«, wyrzekł Disraeli w swojej świetnej mowie 4. lipca 1864 roku. A tem bardziej byłby mógł użyć porównania »karnawałowego«, gdyby ekscentryczne przyjęcie przybyłego Garibaldiego zakończyło a nie poprzedziło konferencyę. Jakaż to ironia losów ten zapał Anglików dla narodu wyswobodzonego przez Francyę, okazany w chwili, w której

W. Brytania przygotowywała się do lekkiego opuszczenia Danii, swego protegowanego i klienta! A jakaż krotochwilna zarozumiałość w naiwności, z jaką John Bull głosił, że Włochy jemu zawdzięczają swoje odrodzenie! Jakiemże zabawnem przypomnieniem z »Cyrulika« jest owo nagłe zakończenie śmiesznego przedstawienia, to jest zgoda gentlemanów na wypowiedzenie, że »lew« zachorował i należy go co rychlej do Caprery odesłać, a to w chwili, w której się dowiedziano, że niektórzy pełnomocnicy mocarstw niecierpliwią się, że *enthusiastic exhibition* może zaszkodzić układom!... Po odjeździe dopiero Garibaldiego mogli się pierwszy raz (25. kwietnia) zebrać pełnomocnicy i rozpocząć konferencyę. Pierwsze trzy posiedzenia poświęcono wyłącznie zawieszeniu broni, przyczem się okazało, że pełnomocnicy niemieccy nie mieli odpowiednich do tej kwestyi instrukcyi i musieli się odnieść do swoich rządów. »Sprzymierzeni« tymczasem zdobywali Düppel, zajmowali Fridericię i kończyli obsaczenie Jutlandyi aż do zatoki Limfjord. Dnia 9. maja postanowiono jednomiesięczne zawieszenie broni. Dania musiała się ugiąć we wszystkiem, oddać zajęte okręta, przyjąć blokadę, podczas gdy sprzymierzeni nie potrzebowali nawet opuszczać Jutlandyi, prowincyi, do której — jak sami głosili — nie mieli żadnej pretensyi.

Istotne rozprawy nad tłem sporu rozpoczęły się dopiero na czwartem posiedzeniu (12-go maja), lecz w międzyczasie sprawa doznała znacznych postępów w Prusiech. Król Wilhelm I odbył 21. kwietnia małą wycieczkę do Szlezwigu i Holsztynu w towarzystwie Bismarcka i Manteuffla, a zwiedzenie prowincyi świeżo przez Niemców zdobytych nie pozostało bez wywarcia silnego wrażenia na monarsze. »Uważam — rzekł do zebranych mieszczan w Rendsburgu — sprawę księstw za świętą; rozpoczęta poważnie, tak samo będzie zakończoną«. Całkiem także na seryo, niezgodnie w tem z opinią reszty postępowych Niemiec, rozpoczęła pruska prasa domagać się zakończenia »zwykłą anneksyą« i posypały się adresa z tysiącami podpisów: Prusacy chcieli okazać, że walczą dla idei,

co nawet wyrażono poezyą, wydrukowaną w rządowej drukarni! Na czwartem zebraniu konferencyi (12. maja) odczytał pełnomocnik Prus deklaracyę, oznajmiającą, »że mocarstwa poczytują grunt dyskusyi jako wolny od wszelkich zastrzeżeń, jakieby mogły wyniknąć z zobowiązań istniejących przed wojną pomiędzy tymi rządami a Danią«. Mógł nareszcie zrozumieć lord Russel znaczenie identycznej a zagadkowej noty z 31. stycznia, którą trzy miesiące temu odczytał był w izbie lordów, »pozostawiając słuchaczom i czasowi zrozumienie jej znaczenia!« Poczytywały się więc mocarstwa niemieckie za zupełnie zwolnione z traktatu londyńskiego, bo wojna »unieważniła« takowe. Rosyjski pełnomocnik, baron Brunnow, który najwięcej przyczynił się w roku 1852 do ułożenia traktatu, nie mógł bezwstydnie wyrzec się własnego dziecka, więc go bronił gorąco nawet i z siłą, mogącą wzbudzić wiarę w szczerość obrony. Być także może, że go książę Gorczakow nie wtajemniczył w swoją grę, żeby mógł rolę należycie wykonać. Lord Clarendon próbował użycia metody ujmowania, z myślą, by przyjęto traktat jako punkt wyjścia i jako typ, z możnością wprowadzenia zmian, jakie się okażą potrzebne! Czy macie, zapytał Niemców książę La Tour d'Auvergne, inne kombinacye, mające zastąpić traktat z roku 1852?« — Tak, odpowiedziano, lecz przed przedłożeniem go, musimy zadecydować kwestyę przedwstępną, żeby grunt był wolny!« Na następnem, piątem posiedzeniu (17. maja), wystąpili nareszcie pełnomocnicy Prus i Austryi z kombinacyą mającą zapewnić pokój »stały i trwały«; była to »zupełna polityczna niezawisłość księstw«. Czy zawsze pod berłem króla Chrystyana IX, czy jako unia personalna? Austrya i Prusy nie dawały na to jasnej odpowiedzi: zdawały się tylko przypuszczać unię, bez »naruszania praw nabytych«; Beust sprzeciwił się temu w imię Bundu i w imię »sprawy następstwa«. To wszystko jednak było intrygą, gdyż wiedziano, że Dania »unii« nie przyjmie, że lepiej jest dla niej utracić nawet cały Szlezwig, niż przyjąć taką mięszaną egzystencyę, jaką jej chciano zgoto-

wać. Nie przyjęli też pełnomocnicy duńscy propozycyi, choćby nawet *ad referendum*, i zgromadzenie się rozeszło, wyznaczając sobie czas ponownego zebrania po Zielonych świętach.

Opowiadano sobie w Londynie, że zaraz po piątem posiedzeniu konferencyi zebrali się wszyscy ministrowie W. Brytanii w komplecie, a lord Palmerston postawił wniosek o materyalną pomoc dla Danii, lecz że królowa stanowczo odmówiła swej sankcyi takiej polityce. »Raczej abdykacya!« miała odpowiedzieć królowa lordowi Clarendon... Hrabia Ellenborough podniósł te pogłoski w parlamencie: »Powszechnem jest w Niemczech przekonanie, mówił groźny lord 26. maja 1864 roku, i wierzą temu na kontynencie, że ministrowie Jej królewskiej Mości natrafiają w swej polityce, ściśle angielskiej a dotyczącej Niemiec, na takie trudności, z jakiemi spotykali się członkowie rządu za panowania pierwszych dwóch monarchów z domu hanowerskiego. Jest to oczywiście niezgodne z prawdą, bo byłoby przeciwne konstytucyi, i należy żywić nadzieję, że polityka angielska przeważać będzie zawsze w radzie ministrów angielskich«... Na tak mało osłonięte słowa a zmierzające tak wysoko, nie mógł inaczej odpowiedzieć lord Russel jak tylko utrzymując całą odpowiedzialność dla doradców korony. Zapewnił, że Jej królewska Mość jest monarchinią konstytucyjną, »pomimo iż może, jak każdy panujący, żywić osobiste uczucia dla spokrewnionych ze sobą książąt niemieckich«. Bądź co bądź, myśl pospieszenia z pomocą królowi Chrystyanowi IX musiała być zaniechaną; skorzystał więc gabinet w Saint-James z feryi Zielonych świątek, by się porozumieć z rządem francuskim nad sposobem uzyskania pokoju; sposobem takim miał być podział Szlezwigu! Nie sądźmy jednak, by to Francya lub wypadki 1864 roku stworzyły były myśl tę: lord Palmerston proponował od roku 1848 podział tej prowincyi, by się módz pozbyć kłopotu [1]),

---

[1]) Propozycya wyszła od lorda Palmerstona w nocie do Bunsena z 23. maja 1848 roku, lecz odrzuciły ją tak Niemcy jak i Duńczycy.

tak skorym był już wtenczas rząd angielski do poświęcenia Danii, tak wystrzegał się zajścia z Niemcami! A wreszcie, usuwając na bok moralność i godność zasad, przyznać można, że plan uknuty podczas tych wakacyi, przedstawił niejakie korzyści. Oddzielono na zawsze interesa duńskie od niemieckich; odstępowano wprawdzie Bundowi południową część Szlezwigu (która dołączona do Holsztynu i Lauenburgu stanowiłaby przynależność do Związku pod berłem wyjść mającem z wyboru ludów), ale czyniono zadość wymogom strategicznym okrojonej monarchii, stanowiąc dla niej granicę zbliżoną do linii obronnej Danewirku. Dla równowagi zaś Związek »nie miał budować ani utrzymywać fortu, i nie miał zakładać wzmocnionych portów (Kiel) na odstąpionem przez Danię terytoryum«.

Z tym to planem przybył lord John Russel na szóste posiedzenie pełnomocników (28. maja). Niemcy przeciwstawili mu natychmiast inny, stanowczy projekt. Nie żądali już »unii« możliwej, lecz »zupełnego wyłączenia Szlezwigu i Holsztynu z duńskiej monarchii i stworzenia z tych prowincyi osobnego państwa pod panowaniem dziedzicznego księcia Augustenburga!« Tak więc Austrya i Prusy uznawały tym razem w całej pełni pretensye księcia, te same, które w listopadzie 1863 roku, według zdania Rechberga, »nie zasługiwały na poważny rozbiór«, i które miały być rzucone przez Bismarcka do kosza. Renat nie posiadał się z radości. Był podwójnie szczęśliwym na tej sesyi 28. maja: z jednej bowiem strony mocarstwa niemieckie przyjmowały nareszcie sprawę »obrońcy praw i honoru Niemiec«, a z drugiej Anglia skreślała traktat londyński, ustępując część Szlezwigu! Drezdeński »orzeł« dał zaraz nazajutrz wyraz swojej radości w długiej nocie, wystosowanej do hrabiego Russla. Starał się nią dowieść między innemi, że umie godzić sprzeczności, być uczonym Niemcem i jednocześnie rozumnym człowiekiem, i wyraził się dowcipem łacińskim: »Nawrócił więc pan, pisał dnia 1. czerwca do szefa *foreign-office*, do pojęć roku 1848, do myśli podziału Szlezwigu! *Post tot discrimina... verum!*« Nie mniej naturalnie

szczęśliwym był pretendent. Pospieszył do Berlina, by się rzucić w objęcia Bismarcka (1. czerwca), lecz go tam czekały nie małe zawody [1]). Minister Wilhelma I dodawał warunki do swego daru: żądał zajęcia i ufortyfikowania dla Prus kilku ważnych punktów w księstwach, w Kiel między innemi; wymagał podpisania konwencyi wojskowej, wcielającej wojska nowego państwa do armii pruskiej, i konwencyi morskiej. oddającej Prusom potrzebnych majtków do jej przyszłej floty; żądał ustępstwa kanału spławnego z Eckernförde do Brumsbuttel, czyli panowania nad obydwoma północnemi morzami; jednem słowem przedstawił cały program, który potem niezmordowanie narzucał Bundowi i Austryi... Dumny pretendent uznał »serwituta« za zanadto ciężkie, »nie mógł przyjąć upokarzających warunków, dla pozyskania go bowiem dla polityki pruskiej należało pozyskiwać go sercem ale nie niezmieniającymi się argumentami«. Bismarck odrzekł, »iż miał nadzieję pozyskania już dotąd serca księcia!« Książę odpowiedział, »że na takich podstawach nie może się przedstawić ani sejmowi, ani ludowi«, że nie chce obiecywać, czego nie dotrzyma, i zażądał czasu do zastanowienia się. Na uwagę uczynioną przez ministra, że Prusy mogłyby ochłonąć dla obrońcy praw i honoru Niemiec, odparł książę z pewnością siebie, »iż nie żywi pod tym względem obawy, gdyż za daleko sprawa już zaszła, by mogła być cofniętą«... Tak sądził biedny pretendent! Za mało znał środki Bismarcka; wkrótce miał je poznać.

I rzeczywiście zaraz nazajutrz (12-go lipca) odbyło się siódme zebranie konferencyi w Londynie. Telegraf mógł spełnić swoje zadanie i Brunnow złożył kolegom swoim »ważne

---

[1]) Zaraz po wyjściu księcia opisał Bismarck dla króla całą rozmowę i wkrótce potem kazał ją ogłosić w *Monitorze* pruskim: dokument ten kończy się następującem zdaniem: »ogólne wrażenie z tej rozmowy streszcza się dla mnie w tej myśli, że książę nie żywi dla nas uczucia wdzięczności i poczytuje nas za nieprzyjemnych wierzycieli, którychby rad się pozbyć lada jaką satysfakcyą, opierając się na księstwach i na Austryi«.

oświadczenie«. Zapominając o traktacie z roku 1852, którego niegdyś był gorącym obrońcą, pełnomocnik rosyjski nagle zapowiedział, że cesarz, pan jego, »chcąc ułatwić ugodę, o ile to jest w jego mocy« ustąpił — jako głowa rodu Gottorpów — prawa swoje krewnemu, wielkiemu księciu Oldenburskiemu! Taką była odpowiedź Bismarcka, dana księciu Augustenburgowi! Pokazał mu, że jest prócz niego inny pretendent, a wkrótce miał się pojawić trzeci w osobie księcia Fryderyka Heskiego, także kuzyna Aleksandra II. Było więc już czterech, z legalnie panującym królem Chrystyanem IX, nie licząc przyszłych »współposiadaczy«: cesarza Franciszka Józefa i króla Wilhelma I!... Ale zresztą, a szczególnie według zdania lorda Russla, oświadczenie Brunnowa nie było znaczącem, gdyż niema być mowy ani o pretendentach, ani też o propozycyi Anglii co do rozbioru. To też i na tem jak i na następnem posiedzeniu zajmowano się wyłącznie zawieszeniem broni. To już umówione, upływało za dni kilka, należało więc nie tracić czasu, a rozprawiać o zapewnieniu »trwałego« pokoju. Niemcy godzili się na możliwie długie zawieszenie, np. na dwa lub trzy miesiące; chcieli oni zabezpieczyć się do jesieni od operacyi morskich, poczem Bałtyk byłby zamknięty wskutek pory roku, Dania jednak nie chciała przystać na dłużej jak na dni pietnaście i zdanie jej przeważyło.

Coraz krytyczniejszem stawało się położenie: pozostawało już tylko dni kilka, a Niemcy odrzucały angielskie propozycye. Nie chciały zakazu budowy i utrzymania fortec wojskowych lub morskich, a co do linii demarkacyjnej żądały posunięcia jej aż do Aspern-Tondern, pozostawiając Danii zaledwie skrawek Szlezwigu! Flota kanału posunęła się w kierunku Spithead ku Bałtykowi, a hrabia Russel ponownie zaproponował Francyi »morską demonstracyę«, któraby może nastraszyła Niemcy, nie drażniąc królowej Wiktoryi, a która w każdym razie wywrze »moralne wrażenie!«... Dziwną była ta myśl wznawiania propozycyi tyle razy odrzuconej, i to w chwili oświadczenia Brunnowa na konferencyi i w chwili

zapowiedzianego zjazdu trzech władców Północy w Kissingen, mogącego nawet ślepemu okazać porozumienie i zgodę dworów świętego przymierza! Drouyn de Lhuys przedłożył w depeszy do księcia La Tour d'Auvergne po raz ostatni, znane już powody odmowy na propozycye *foreign-office*, a to że demonstracya morska przy współudziale Francyi musi wywołać wielką wojnę, i po raz ostatni zapytał czy Anglia zapewnia nieograniczoną pomoc rządowi cesarskiemu? Co do »moralnego wrażenia«, po którem wiele sobie lord John obiecywał, nie może gabinet w Tuileryach jak tylko wspomnieć o niedalekiej przeszłości, a wspomnienie to prawie zawsze zamykać musiało rokowania Francyi z Anglią w sprawie Danii. Depeszę kończył następujący ustęp: »powaga obydwóch mocarstw niczem nie została naruszoną aż do chwili wyniku naszych zabiegów o Polskę; dziś jednak czcze słowa i daremne demonstracye nie poparte czynem, byłyby fatalne«...

Widocznem więc już było dla mężów stanu W. Brytanii, że środki łagodzące nie powstrzymają zwycięskiego pochodu Bismarcka. Na zebraniu konferencyi 18. czerwca znów ustąpili nową część Szlezwigu, naznaczając linię Gelting-Bredstedt jako granicę między Niemcami a Danią; lecz nie zostali usłuchani. Rozprawy nie dotykały już prawie obszarów ziemi, spór zeszedł do najciaśniejszych granic. Francya stale i filozoficznie powracała (18. czerwca) do swojej myśli odniesienia się do ludności w opornych prowincyach, czego nie chciały rządy interesowane. Anglia wyraziła życzenie sądu rozjemczego, zapewnie z cesarzem Francyi jako sędzią, na co odpowiedzieli szyderczo (22. czerwca) pełnomocnicy niemieccy żądaniem przedłużenia zawieszenia broni aż do zimy i wolnością dla siebie nieprzyjęcia wyroku sądu. Wyczerpano więc wszystkie środki pojednania i musiał lord Russel (25. czerwca) zamknąć konferencyę, pozostawiając głos armatom, ale nie swoim. Dziwna złośliwość losu; tensam mąż stanu, który w listopadzie 1863 roku dowodził Francyi, iż projekt kongresu jest mrzonką, tensam człowiek wywołuje na wiosnę,

przewodniczy i grzebie areopag, zebrany pod błędniejszemi hasłami, niż je zawierał »zręczny manewr« z dnia 5. listopada 1863 roku.

Po zerwaniu rokowań wznowiono natychmiast (26. czerwca) kroki wojenne, a doznawszy przykrości sześciotygodniowego dyplomatycznego *meetingu*, mieli angielscy ministrowie przejść jeszcze przez sąd przedstawicieli narodu. Parlament został otwarty w chwili wybuchu wojny nad Eiderą (4. lutego) i od tego czasu nie przestawał interpelować doradzców korony; przeczuwał poważny stan rzeczy i niepokoił się przebiegiem i brakiem wyjaśnień, brakiem »papierów« i księgi błękitnej. »Chcecie papierów, zawołał lord Palmerston w izbie gmin, tonem swobodnym, jaki mu zawsze uchodził, będziecie ich mieli dosyć, a życzę byście znaleźli w nich przyjemność *(joy of them)!*« I choć późno (w kwietniu i w maju), ale rozdano »papiery« w odurzającej obfitości, w ilości i zagmatwaniu zręcznie ułożone; samo bogactwo materyałów ukrywało ubóstwo treści politycznej. Zarazem uspakajano niecierpliwych widokami układów, wyniknąć mających z kenferencyi, a pilniejsi i opozycyjni członkowie izby zagłębiali się w tym »ciemnym labiryncie«; szczególnie Disraeli rozbierał z rzadką przenikliwością złożoną przez gabinet korespondencyę dyplomatyczną. Gdy rozprawy spełzły nędznie na niczem, przedstawili ministrowie 27. czerwca w obydwóch izbach położenie i powstali z zarzutami na naród, który »sam« prowadził wówczas zapamiętałą walkę. Złożyli na Duńczyków winę niepowodzenia, twierdząc że gabinet w Kopenhadze spowodował złe całe swoim uporem i nieposłuszeństwem, czyniąc ustępstwa li tylko pod naciskiem i zawsze za późno!... A jednak, był to nie kto inny jak ambasador W. Brytanii pan A. Paget, który powiedział Hallowi, że bądź co bądź, rządowi w Kopenhadze pozostanie »zadowolenie«, iż działał podług wskazówek »najlepszych przyjaciół«. Po tych nieusprawiedliwionych angielskich rekryminacyach, pisał Drouyn de Lhuys do hr. Moltkego: »smutnie dziwne jest stanowisko Anglii, oskarzające

was o upór i niewdzięczność«. W każdym razie musieli tłumaczyć się ministrowie, a uczynili to prosto i szczerze, oświadczając, iż pozostawiają monarchię Chrystyana IX jej losowi. Lord Palmerston przewidywał tylko konieczność interwencyi Anglii, gdyby Niemcy rzucili się na »zdobywenie Kopenhagi, rabunek stolicy i uwięzienie króla Danii«. Ale, jakby dla uświetnienia tego zdania, wspomniał naiwnie lord Russel w izbie wyższej, iż go zapewnił hrabia Apponyi uroczyście, że Austrya i Prusy nie posuną swoich zdobyczy poza ląd stały! Dodał, co prawda, szlachetny lord, że przy całym szacunku, jaki dotąd żywił dla Austryi i Prus, przekonał się teraz, jak dalece nie można liczyć na ich oświadczenia! Ten ostatni rys rządu wielkiego mocarstwa, ogłaszającego światu, iż nie można wierzyć słowom dwóch innych wielkich rządów, jest zaiste co najmniej bardzo uderzającym, uzupełnia on obraz moralnej anarchii, w jakiej znajdowała się Europa.

Takie postępowanie i taki program, musiały wzmocnić opozycyę w kraju wolności. W obydwóch izbach postawiono wnioski adresu do królowej, z wyrażeniem energicznego potępienia ministeryum. Rozprawy nad tem *vote of censure,* otworzono d. 2. lipca, a zakończono 9. Najwybitniejsi mowcy i doświadczeni mężowie stanu wzięli tu udział, a odznaczył się w nich Disraeli świetną wymową, znajomością gruntowną przedmiotu i gryzącym sarkazmem. Na ławie ministrów zdobył palmę pierwszeństwa Layard, podsekretarz stanu, zręcznie prowadzoną i śmiało podtrzymywaną obroną. Ministeryum upadło w izbie wyższej, uzyskało dostateczną większość w niższej, a charakterystyczną i pouczającą była zgodność myśli kierującej rozprawą, tak ze strony mowców jak i kanclerstwa. Opozycya wcale nie żądała pomocy dla Danii, występując przeciw ministeryum; każdy uznawał konieczność i »mądrość« w opuszczeniu nieszczęśliwego narodu! Wyraził to Disraeli równie głośno jak lord Palmerston, a hrabia Derby tak samo jak lord Russel; ten szlachetny i uczony hrabia Derby, który w roku zeszłym tak dumnie wygłosił, że nikt

nie potrafi zawahać się w określeniu obowiązków Anglii w razie niebezpieczeństwa Danii!... Nie zarzucano też wcale doradzcom korony zaniedbania cennie sposobnej okoliczności i niewykorzystania chwili, w której można było łatwo i skutecznie przyjść Danii z pomocą. Wprost przeciwnie nawet, zarzucano podniesienie tej myśli, chęć działania i mięszania się do spraw tak tej monarchii jak wogóle do wszelkich innych na kontynencie. Nie możemy położyć dość silnego nacisku na naukę wypływającą z tych pamiętnych rozpraw i z wyrażonego w nich także uznania dla wstrzemięźliwości rządu francuskiego w tym duńsko-niemieckim sporze, nazywając ją potrzebną, nakazaną okolicznościami, a której możnaby jedynie zarzucić, iż nie była absolutniejszą i szczerszą!

A jednak, podczas tych właśnie rozpraw w izbach W. Brytanii, Francya myślała najwięcej o zaniechaniu wstrzemięźliwości, o rzuceniu się w bój. Wtenczas właśnie, przez czas jednego tygodnia, poruszono z Paryża wszystkie sprężyny, by pociągnąć Anglię do wspólnego czynu i wtenczas ożywił oblężoną Danię promień nadziei. Był to jeden z najciekawszych epizodów tego najdziwaczniejszego dramatu... Już od miesiąca marca i ogłoszenia stanu oblężenia w Galicyi zaniechał był gabinet w Tuileryach wszelkiej myśli czynnego wystąpienia bez współudziału gabinetu w Saint-James; od misyi zaś lorda Clarendona nie żywił już nadziei porozumienia z Anglią. Wobec zarysowującego się już w oddali związku Północy wreszcie, postanowił rząd francuski polepszyć swój stosunek do W. Brytanii, unikając zarazem zrażenia mocarstw niemieckich: takiem było stanowisko Francyi podczas konferencyi w Londynie. Przy jej zakończeniu dopiero przejrzał gabinet w Tuileryach, iż pozostał daleko poza swoimi celami, że porozumienie trzech dworów wcale się nie rozluźnia lecz staje z każdym dniem ściślejszem, a nie mogły też mylić zjazdy Aleksandra II z Franciszkiem Józefem i z Wilhelmem I, między 9. a 23. czerwca, w Berlinie, w Kissingen i w Karlsbadzie. Głupcy tylko mogli wierzyć i głosić, że takie spotkania

w podobnych okolicznościach nie mają znaczenia i celów politycznych. że cesarz rosyjski z popędu serca pragnął widzieć monarchę Austryi, który się odważył czynić mu przed rokiem przedstawienia co do Polski, i którego urzędnicy praktykowali znaną »wspólność i tolerancyę« w Galicyi. Pewien dostojny mąż stanu Francyi mówił w połowie czerwca do księcia Metternicha w Fontainebleau, że znane są dobrze propozycye cesarza Aleksandra uczynione w Berlinie i mające być powtórzone cesarzowi Austryi, że Francya potrafi zachować spokój bezstronny, ale w danym razie zdoła bronić swoich uprawnionych wpływów. Prawdą też jest, że w owej chwili pracowały usilnie trzy dwory północne nad ustaleniem silnej między sobą solidarności. Powróciwszy na dawne swoje łono i nie chcąc żadnej nowej »wyprawy«, czuła się Austrya w obowiązku wyzyskania położenia, by otrzymać tę »gwarancyę«, o której nie przestawała myśleć od wojny lombardzkiej. A tak samo interesa »zachowawcze« i tradycye »partyi krzyża«, wzmacniające wewnątrz, pchały Bismarcka »do wielkiej trójcy politycznej, powstałej w roku 1815 pod wezwaniem trójcy chrześcijańskiej i na zgliszczach współczesnego poganizmu, zwanego rewolucyą. Co zaś do Rosyi, zdawało się iż ta najmniej zechce zapewniać przyszłość i szukać oparcia; wyszła zwycięsko z walki z liberalną i sentymentalną Europą w sprawie Polski, którą zgniotła, i mogła przy szczęściu swojem wyprzeć w tym samym roku na zawsze górski i wojowniczy lud czerkieski, by zająć ostatecznie Kaukaz i otworzyć sobie drogę do Azyi środkowej, do Buchary i Taszkendu, dokąd nie przestaje się posuwać. Obawa pojawienia się znowu kwestyi polskiej w radach Europy była tak wielką, że gabinet w Petersburgu gotów był temu uczuciu poświęcić niejeden wzgląd polityczny, tak jak już poświęcił port w Kiel. Duma i imaginacya mężów stanu Rosyi utworzyły sobie teraz myśl doprowadzenia do takiego stanu rzeczy, by kwestya polska nie mogła się już nigdy stać kwestyą europejską, by mogły o niej orzekać tylko mocarswa rozbiorowe. Do tego zmierzał

cesarz rosyjski i to chciał uzyskać podczas podróży swojej w Niemczech.

Knowania dokonywane w Berlinie, Kissingen i w Karlsbadzie, poruszyły rząd francuski, bo nie mogły przejść bez skutków nad brzegami Renu i Mincio; postawiono więc sobie pytanie, czyby się nie udało przeciwstawić tamtemu związkowi silnej i wybitnej koalicyi z Anglią; czy liberali W. Brytanii nie poruszą się wobec odtworzenia trójzwiązku; czy wobec walczącej Danii i gorących rozpraw w parlamencie, nie zdecydują się Anglicy w tej ostatniej już godzinie na coś poważnego? Bardzo w porę ogłosił *Morning Post* wyciąg depesz, a gabinet w Tuileryach żywił przekonanie, że ta publikacya poruszy opinię i przywiązywał do niej wagę, jaką położenie usprawiedliwiało, ale fakta inaczej ziściły i znów daremnymi były kroki Francyi, jakie próbowano w końcu czerwca i początkach lipca. »Zapewniają mnie — pisał do swego rządu Torben Bille, minister duński w Londynie, dnia 6. lipca — że świeżo nadeszły nowe propozycye ze strony gabinetu francuskiego, zachęcające do poufnego porozumienia się, a nawet do przymierza z gabinetem w Londynie, a to wobec koalicyi dworów Północy; Francya pragnie umowy na wszelkie ewentualności wojenne i wyraża życzenie powzięcia stanowczych wzajemnych zobowiązań«[1]). Ambasador duński w Paryżu, hrabia Moltke-Hvitfeld, donosił ze swej strony 14. lipca: »zgoda między dworami w Petersburgu, Wiedniu i w Berlinie, w którą nikt już nie wątpi, sprowadzi zdaje się porozumienie się obydwóch mocarstw zachodnich, bo widoczne są już dowody wzajemnego zaufania, będące zapowiedzią dobrych oznak na przyszłość«... Depesze te jednak zastąpione są niestety innemi, które odsłaniają mniej wesoły horyzont. »Ponowne kroki Francyi, donosi znów Torben-Bille z Londynu, nie znajdują tutaj przychylnego przyjęcia; gabinet angielski pragnie utrzy-

[1]) Przytoczone tu i w dalszym ciągu depesze duńskie i szwedzkie wyjęte są ze sprawozdań przedłożonych w rigsraadzie.

11*

mać dobre porozumienie z francuskim, nie chce jednak rąk sobie wiązać ani zobowiązywać się nadal«. Hrabia zaś Moltke pisze z Paryża: »cierpimy tu bardzo i ubolewamy nad ogólnem położeniem Europy; nie ulega wątpliwości, że złamane przez Francyę wojną krymską »święte przymierze«, jest dzisiaj faktem dokonanym, wobec czego cesarz, nie mogąc liczyć na Anglię, postanowił zachować ostrożniejsze stanowisko niż kiedykolwiek«... Nie można też już było brać w grę Szwecyi, pomimo iż tyle dała o sobie mówić. »Zauważył hrabia Manderström, pisze Scheel-Plessen ze Sztockholmu, że się Francya porusza; nie zataił jednak, iż Szwecya nie jest wcale związaną dawniejszemi obietnicami, że nie potrzebuje przyłączać się do wojsk francuskich, gdyby dano broń do rąk ku obronie własnych interesów!«... Torben-Bille odzywa się z rozpaczą, że »nie istnieje zbliżenie się gabinetu londyńskiego do paryskiego, bo obydwa wzajemnie sobie niedowierzają«. I jakże mógł istotnie rząd francuski żywić jeszcze nadzieję wciągnięcia Anglii do jakichkolwiek czynów? Wszak jedyną nauką, jaką wyciągnął z ostatniego niepowodzenia szczęśliwy Albion, było to, co wypowiedział z przekonaniem lord Wodehouse po powrocie ze swojej misyi i po utraceniu w niej złudzeń, a mianowicie że »nie należy się na przyszłość mięszać do spraw kontynentu«. Nic nie zależało wyspie, »potrójnie morzem, skałami i żelazem opancerzonej« na zgodzie dworów północnych ani na wskrzeszeniu »świętego przymierza«! Zapomniano też bardzo rychło o »przykrościach«, wyrządzonych przez Germanię osobą *Dis*gustenburga, i 28. lipca, w przeddzień podpisania w Wiedniu punktów przedugodnych przez zgniecioną Danię, oświadczył lord Russel na bankiecie u lorda-majora, że nigdy stanowisko Anglii nie było tak wzniosłem jak teraz, nigdy wpływ jej na sprawy świata nie był większym jak w dobie obecnej!«...

A jednak sławny tragik angielski powiedział, że »wielkość, prawdziwa wielkość, nie polega na poruszaniu wielkich spraw, ale na bronieniu do ostatka choćby źdźbła słomy,

wówczas gdy w grę wchodzi honor«... I jakże nie złożyć tu hołdu prawdziwie wieszczemu geniuszowi Shakespearea, który w usta urojonego księcia Danii właśnie włożył te słowa, tak jasno i prosto stosujące się do W. Brytanii z tych czasów.

Spełzły na niczem ostatnie usiłowania Francyi, a tem samem zgasły ostatnie nadzieje Danii. Prawda, że zbladły również pojęcia wytwarzane naradami monarchów Północy. Umówiono się tylko w Kissingen i w Karlsbadzie co do wspólnej polityki w prowincyach polskich, lecz nie dano temu rozgłosu i nic nie postanowiono na przyszłość w sprawach innych bieżących. Wymagania były za wielkie z każdej strony, a Bismarck dbał o umocnienie swego zwycięstwa nad Eiderą i chciał powoli wyrugować »współposiadacza«. Zauważyć też trzeba, że nasze czasy są równie bezwładne i ciężkie do wzniesienia się w wielkości w złem, jak i w dobrem. Dyplomacya francuska postanowiła też czekać na bieg wypadków i na skutki zachcianek koalicyi. *Inertia sapientia*, powiedział wtenczas pewien wybitny mąż stanu; a do środków ostrożności danej chwili zaliczyć też należy konwencyę rzymską. Ta jedna ze wszystkich »spraw bieżących« najmniej mogła ścieśnić, owszem tylko rozluźnić łączność tych północnych gabinetów, z których jeden jest katolicki, drugi protestancki, a trzeci prawosławny. Takimi zręcznymi wybiegami doprowadzono do tego, że przymierze nie objawiło się *in actu*, chociaż nie przestawało istnieć *in potentia*. Wyrok zaś na Danię dawno już był wydany. »Sądzę, rzekł hrabiemu Moltke-Hvitfeldtowi Drouyn de Lhuys (depesza z 12. lipca), że w obecnym stanie rzeczy jedyne co robić możecie, jest zaapelować wprost do Niemiec. Dłuższa obrona z waszej strony graniczyłaby z waryactwem«... I rzeczywiście zgnieciona przez przeważającego wroga, opuszczona przez wszystkich, oddała się Dania zwycięscom i odstąpiła bezwarunkowo Holsztyn i Szlezwig, punktami przedugodnymi, podpisanymi w Wiedniu dnia 27. lipca 1864 roku. *Sic vos non nobis!* Nie Niemcy bowiem dziedziczyły »połączone księstwa«. Niemcy Beusta

i Pfordtena, związek germański Bund, nie pojawili się nawet pomiędzy figurantami pokoju wiedeńskiego. Franciszek Józef i Wilhelm I stali się »współposiadaczami« prowincyi szlezwicko-holsztyńskiej »morzem otoczonej«, a w tydzień przed dokonanem ustępstwem, bo 21. lipca, musiał generał Hake z rozkazu księcia pruskiego opuszczać Rensburg, ostatni punkt zajęty jeszcze przez wojsko Bundu, w tej prowincyi »związkowej«, którą tak dobrze bronił. Związkowy komendant uczynił tak jak lord Russel z Rosyą i Niemcami w obydwóch kampaniach dyplomatycznych w latach 1863 i 1864: zostawił księciu Fryderykowi-Karolowi »całą odpowiedzialność czynów« i usunął się.

Tak dokonanym został rozbiór starej i pełnej chwały monarchii, w pełni XIX-go wieku, w oczach Europy, zgodnej w potępianiu lecz zarazem w pobłażaniu »temu przedsięwzięciu wysoce niegodziwemu, płochemu, niszczącemu i rewolucyjnemu«. *The rest be silence:* reszta, spory między »współposiadaczami« zrabowanego dobra, to sprawa wewnętrzno-niemiecka, to jeszcze nie europejska kwestya. Z całej tej bolesnej historyi w kilku słowach daje się wyciągnąć morał, a to także na podstawie wyjątku z aktów dyplomatycznych, które bezustannie nami kierowały w tej mozolnej pracy. Morał ten znajdujemy wykazany i przewidziany w samym początku wypadków duńskich przez najmniej przewidującego z dyplomatów, bo jeszcze 28. listopada 1863 roku pisał Buchanan do hrabiego Russla: »wypadki odgrywające się w Polsce wpoiły w Niemców przekonanie, że nikt się czynnie nie sprzeciwi dziełu zrabowania przez nich Danii«...

Ileż to dobrego można było wprowadzić, ile złego powstrzymać i nie dopuścić nad brzegami Wisły, Eidery, a może i Potomaku, gdyby zamiast rozdziału i nieufania sobie w latach 1863 i 1864, były się obydwa liberalne zachodnie mocarstwa do siebie zbliżyły i wspólnie działały!...

KONIEC.

